

18014

B. P. im. L.

1000072212





144594



Scypio Sighele.

518



# TŁUM ZBRODNICZY.

Szkie psychologii zbiorowej.

Przekład z włoskiego

*Sublet 062*

*Antoniny Morżkowskiej.*



WARSZAWA.

Nakładem księgarni G. Centnerszvera

Marszałkowska № 143.

—  
1895.





Дозволено Цензурою.  
Варшава, 5 Июля 1894 года.

159.9 - 052 : 301

## WSTĘP.

---

### Socyologja i psychologja zbiorowa.

---

„Nei fatti psicologici la riunione degli individui non dà mai un risultato eguale alla Somma di ciascuno di loro.“

*Enrico Ferri* <sup>1)</sup>.

#### I.

„Dajcie mularzowi, pisze Spencer, cegły twarde, dobrze wypalone, z ostremi krawędziami, rzemieślnik ułoży z nich mur dość wysoki, trwały bez pomocy cementu; lecz jeśli dostarczycie mu cegieł źle wypalonych, popękanych, nierównych nikt nie zdoła bez cementu, wystawić z nich ściany równej pierwszej mocą i trwałością. Jeśli robotnik układa w arsenale armatnie kule, nie może ustawić ich w ten sposób w jaki ustawiałby cegły.

---

<sup>1)</sup> W faktach psychologicznych zbior jednostek nigdy nie da wypadkowej równej sumie każdej z nich.

Określone kształty istnieją dla stosów kul armatnich, są niemi: piramida z podstawą kwadratową, bryła prostokątna. Za pomocą tych kształtów otrzymamy symetryę, niepodobną symetryi kształtów ze ścianami pionowymi, lub bardzo pochyłonemi... Wreszcie, jeśli mamy ułożyć stos kamyków różnej wielkości, musimy pożegnać się z nadzieją nadania stosowi określonej formy geometrycznej. Będzie to kupa nietrwała pozbawiona rogów i regularnych powierzchni.

Zestawiając powyższe fakty, by wydobyć z nich ogólne prawidło, widzimy, że charakter składowych jednostek określa charakter agregatu.

Od tych jednostek widocznych i dotykalnych przejdźmy do jednostek fizyków, i chemików, które tworzą masy materyi; tutaj skonstatujemy istnienie tegoż samego prawidła.

Każdy, tak zwany, pierwiastek, każde ciało złożone, każda nowa kombinacya tych ciał posiada sobie właściwy kształt krystaliczny. Kryształy danego ciała różnić się mogą wielkością, możemy je zmodyfikować ścinając rogi i krawędzie, typ pierwotnej budowy pozostaje niezmiennym.

Wszystkie molekuly danego ciała grupują się według specjalnych kształtów krystalicznych. Stałość stosunku między naturą molekuł, a ich systemem krystalizacyjnym jest tak wielką, że biorąc pod uwagę dwa rodzaje molekuł blizkich



sobie własnościami chemicznymi można przewidzieć, że ich systemy krystalizacyjne również są do siebie zbliżone. Ostatecznie mamy prawo twierdzić bez wahania, że we wszystkich zjawiskach dotyczących materii nieorganicznej, natura pierwiastków składowych określa pewne rysy charakterystyczne agregatu.

Można też sprawdzić powyższe prawo na agregatach materii organicznej. W treści każdego rodzaju rośliny lub zwierzęcia, istnieje dążność do wytworzenia budowy właściwej całej roślinie lub zwierzęciu, dążność bardzo widoczna we wszystkich wypadkach, w których warunki trwania żywotności są dostatecznie proste i w których tkanki nie nabyły tak delikatnej budowy, że straciły podatność do nowego układu. Wśród zwierząt tylekrotnie cytowany przykład polipa najlepiej tę prawdę uwydatnia. Pokrajany polip, w każdej swej części okazuje organizacją i właściwość całego zwierzęcia. Pośród roślin jako wybitny przykład posłużyć nam może, begonia; z kawałka liścia wyrośnie cała roślina. Ta sama prawda objawia się w mniej lub więcej określonych społeczeństwach istot niższych. Czy społeczeństwa te dają nam obraz chaotycznej zbiorowości, czy też stanowią rodzaj organizacji z podziałem pracy między członków (wypadek dość częsty) zawsze je określają właściwości składowych pierwiastków. Jeśli rozpatrujemy budowę

pewnych osobników wraz z ich instynktami, gromada tychże osobników musi ujawniać pewne, stałe cechy i każda gromada, która te same cechy posiada nie może mieć budowy i instynktów różnych od tych które widzimy w pierwszej gromadzie<sup>1)</sup>.

Otóż, kto wie, że dla wszechświata i dla ludzkości istnieje jedno prawo, kto choćby powierzchownie, poznał teorią ewolucyi, ten z łatwością pojmie agregaty ludzkie w formach Spencera.

Istotnie, kto mówi, że właściwości składowych części określają całość, ten wypowiada prawdę, którą można zastosować do społeczeństwa. Spencer na tej prawdzie, oparł swoją socyologję, stawiając aksjomat naukowy: że zasadnicze rysy ludzkich społeczeństw, odpowiadają zasadniczym rysom człowieka.

Ratyfikował on tym sposobem ideę Augusta Comte'a który streszczając tę samą myśl, powiedział: powinniśmy zapatrywać się, na społeczeństwo ludzkie tak, jak zapatrywalibyśmy się na jednego człowieka, który istniałby wiecznie<sup>2)</sup>.

Schopenhauer doszedłszy do tego samego wniosku pisze: „od najdawniejszych czasów na-

---

<sup>1)</sup> Wstęp do socyologii.

<sup>2)</sup> A Comte, *Système de politique positive*. Paryż 1851, str. 329 i nast.

zywano człowieka *mikrokosmos*, odwróciłem zdanie i dowiodłem, że świat to *macantropos*, w tem znaczeniu, że wola i wyobrażenie dają nam określenie człowieka <sup>1)</sup>).

Wniosek Schopenhauera został opartym na zasadzie zupełnie różnej od tych, które kierowały wnioskami Comte'a oraz Spencera.

Istotnie filozofja Schopenhauera, jakkolwiek zawiera wspaniałe karty natchnione metodą pozytywną, jest jednakże teoretyczną opartą na *a priori*; filozofje zaś Comte'a i Spencera powstały na zasadach obserwacyi i doświadczenia. Różny punkt wyjścia, pozwolił im jednak zejść się u celu. Schopenhauer twierdząc, że świat to *macantropos* wyraża te samą myśl, którą mieli Comte i Spencer <sup>2)</sup>).

Pomińmy tymczasem kwestję analogii między człowiekiem a społeczeństwem, która doprowadzić by nas mogła do uważania tego społeczeństwa jako prawdziwy organizm; nie możemy

---

<sup>1)</sup> Schopenhauer. Le monde comme volonté et comme representation.

<sup>2)</sup> Gabba; Intorno ad alcuni piu generali problemi della scienza sociale. Florencja 1881.

Gumpłowicz, Zarys socyologii. De Graf, Introduction a la sociologie;

Letourneau, L'evolution du mariage et de la famille, Paryż 1888. Nazwali czczą metaforą, jedność organizmu zwierzęcego z organizmem społecznym.

jednak zaprzeczyć, że istnieją w zbiorowości ludzkiej zjawiska, które są naturalnym wynikiem zjawisk, wywołanych przez jej członków, czyli że agregat przedstawia nam serye właściwości określonych przez seryę właściwości jego składników. Zapytajmy tylko, co działałoby się, gdyby człowiek otaczał sympatyą tych, którzy mu źle czynią, a zrozumiemy, że stosunki społeczne poszłyby w wręcz odmiennym kierunku aniżeli obecnie <sup>1)</sup>).

Zapytajmy się dalej, co działałoby się, gdyby ludzie szukali nie najkrótszej lecz najdłuższej drogi do osiągnięcia celu, a zrozumiemy, że społeczeństwo straciłoby zupełnie swój obecny wygląd.

Analogja budowy a przez to funkcji między człowiekiem a społeczeństwem jest faktem widocznym i niezaprzeczonym, odnajdujemy ją nie tylko w cechach ogólnych, lecz i w niektórych cechach drugorzędnych, między osobnikami należącymi do danej klasy a tąż klasą pojętą jako istota zbiorowa.

Spółeczeństwo—to nie całość jednolita z jednoimiennymi częściami, lecz prędzej skała osadowa utworzona powoli ze szczątków naniesionych przez nieskończoną seryę istot, <sup>2)</sup> to orga-

---

<sup>1)</sup> Spencer dzieło wyżej wymienione rozdz. III.

<sup>2)</sup> Sergi. *Antropologia et science antropologiche*. Messyna 1889, str. 128.

nizm, który na równi ze zwierzęciem posiada tkanki różnej budowy, i różnej czułości. Otóż, te tkanki, albo warstwy, albo grupy społeczne z czasem utworzone przez ciągłe i postępowe przechodzenie od prostego do złożonego, od jednolitego do różnolitego—co jest podstawą prawa ewolucyi<sup>1)</sup> te grupy mają cechy organiczne i psychiczne, każdej z nich właściwe, i które odtwarzają specjalne cechy osobników w skład grup wchodzących.

Najprostsza obserwacja może nas o tem przekonać. Rzućmy okiem na historią, a zobaczymy że dawny przedział między zwycięzcą a zwyciężonym, między panem i niewolnikiem, między patrycyatem i plebsem, nie był jedynie przedziałem politycznym, i ekonomicznym, lecz ozna-czał rzeczywiście dwa odrębne światy. Wycho-wanie, język, nawyknienia, ubranie, sposób bycia, wszystko to miało charakter specjalny obwaro-wany bardzo surowymi zwyczajami, a nawet przepisami, od których nikomu uchylać się nie było wolno<sup>2)</sup>.

Wiemy też, że arystokracja umysłowa, pie-niężna czy rodowa, sądownictwo, duchowieństwo,

---

<sup>1)</sup> Patrz: Spencer, Pierwsze zasady rozdz. XIV. Ar-digo opere filozofiche, tom II. La formazione naturale nel fat-to del sistema solare.

<sup>2)</sup> Patrz piękną monografię Fulvia Cazzaniga L'ambiente, szczególnie rozdz. II i XV.



wojsko, lud, wreszcie wszystkie klasy społeczne, które obecnie reprezentują dawne *kasty*, określone jedynie dziedzicznością, wykazują dokładnie w swym duchu i w zbiorowych objawach, nie tylko cechy ogólnoludzkie, lecz także cechy szczególne arystokraty, sędziego, księdza; któż nie wie, że każdą z tych klas rozpoznać można po jej zwyczajach, ideach, uczuciach, tendencjach?<sup>1)</sup>

Aksjomat, że cechy agregatu określone są cechami jego składowych części, można zastosować nie tylko do zbiorowego organizmu społecznego lecz i do poszczególnych jego części.

Inaczej być nie może, bo jeżeli społeczeństwo ludzkie — ułamek wszechświata, a raczej epizod wszechświatowej ewolucji, podlega z konieczności wszystkim prawom naturalnym, które kierują światem organicznym, tem więcej ogólnym prawom społeczeństwa ulegać muszą pojedyncze jego części, tak jak mineralogiczne charakterystyki kryształu powtarzają się w każdym jego odłamie jak trafnie wyraża się Henryk Ferri. Socjologia, z tego punktu widzenia rozpatrywa-

---

<sup>1)</sup> Tę prawdę uznają wszyscy pisarze. Patrz Vaccaro *Genesis fanzione della legge penali*. Rzym, Bocca 1880 r. I-szy. Tocqueville mówił: „Klasy tworzące społeczeństwo — to odrębne narody.“ Patrz także: Bagehot; *Lois scientifiques du développement des nations*. Paryż 1885, 5 wydanie; Spencer, *Wstęp do socjologii* rozdz. X. Przesady klasowe.

na jest w ogólnych zarysach wiernem odbiciem psychologii, tylko nieskończenie więcej rozległym i złożonym. Psychologia bada człowieka, socyologia ciało społeczne; wiemy jednak, że jego cechy zależą od cech pojedynczych ludzi; dla tego to istnieje analogja między funkcjami organizmu społecznego i organizmu człowieka.

Indywidualność społeczna, rzekłby Espinas jest równoległą do indywidualności człowieczej; Socyologia jest rozszerzoną psychologją, w której główne prawa psychologii indywidualnej odzwierciedlają się rozszerzone i dopełnione; według słów Fare'a to „słoneczny mikroskop psychologii.“

---

## II.

Jak daleko posunąć można analogję między właściwościami agregatu i jego składowych czynników? Czy zawsze istnieje stały stosunek między prawami psychologicznymi, które rządzą osobnikiem a temi, które rządzą agregatem. Czy rzeczywiście grupa ludzi posiada właściwe sobie cechy wynikłe z cech pojedynczych osób.

Jednem słowem czy niema wyjątku—od tej reguły?

Zanim odpowiem na to pytanie, przytoczę tutaj kilka bardzo pospolitych zjawisk psycholo-

gicznych, które ułatwią nam odpowiedź, a raczej znajdziemy ją w nich samych zawartą.

Każdy zna omyłki popełniane przez sędziów przysięgłych. Omyłki wynikają nieraz z powodu osobistej nieudolności, lub trudności niezwyklej w treści sądzonej sprawy; lecz dość często ludzie inteligentni wydają sąd niedorzeczny w sprawach które rozstrzygnąć możnaby z łatwością, przy pomocy odrobiny zdrowego rozsądku.

Słyszałem, na przykład, wyrok uniewinniający trzech młodych ludzi, którzy przyznali się sami do ohydneho postępowania z biedną dziewczyną; znieważyli ją, i umęczyli w najwstrętniejszy sposób. Czyż każdy z sędziów wzięty osobno byłby uniewinnił podobnych zbrodniarzy?

Garofalo przytacza próbę, której poddano sześciu wykształconych doktorów, (między nimi byli słynni professorowie); proszeni o wydanie wyroku w sprawie człowieka oskarżonego o kradzież, uniewinnili go, pomimo niezaprzeczonych dowodów przestępstwa, później dopiero przyznali, że osądzili winnego niesprawiedliwie <sup>1)</sup>).

Sąd przysięgły uwolnił niedawno w departamencie Haute-Vienne, trzech wieśniaków: ojca, Jana Pauzy, jego żonę i syna oskarżonych o za-

---

<sup>1)</sup> R. Garofolo, *Un guivri di persone colte* (Archivio di psichiatria, scienze penali e antropologia criminale, tom II-gi, str. 374).

bicie ubogiego chłopca, Piotra Grasaet, ich dawnego służącego, którego udusili, zamordowali „w rodzinnem kółku“ z niesłychanem barbarzyństwem. Pauzy po zduszeniu ofiary ciężarem swego ciała, rzekł z drwiącym śmiechem: „Już chyba umarł“ — „Kto to wie“ odparła żona, i dla większej pewności rozbiła Piotrowi czaszkę dwoma uderzeniami kija. „Teraz, odezwał się mąż, już mu się nic nie należy.“

Któż uwierzyłby, że podłość tej rodziny mordującej bezbronnego człowieka ujdzie kary?

I czegoż dowodzą powyższe, oraz im podobne fakty, które każdy mógł zauważyć? Dowodzą one poprostu, że: dwunastu ludzi rozsądnych, inteligentnych może wydać wyrok niedorzeczny. Zbiór osobników może wykazać rezultat wręcz przeciwny temu, który wydałby każdy z nich osobno.

Podobne zjawisko ujawnia się w łonie licznych komisji: artystycznych, naukowych lub przemysłowych — jest to jedna z licznych plag administracyjnego systemu. Zdarza się dość często, że wyroki tych komisji zadziwiają, a nawet w osłupienie wprawiają publiczność. Jakim sposobem, mówią profani, tacy wyborowi ludzie mogą dojść do takiej konkluzji? Jakim sposobem, dziesięciu, lub dwudziestu artystów, dziesięciu lub dwudziestu ludzi nauki, może wydać wyrok nie licujący z zasadami sztuki, albo nauki?



Arystydes Gabelli, wybitny pisarz, którego stratę świeżo oplakują Włochy, próbował zanalizować przyczyny tego zjawiska.

„Mówią — pisał Gabelli — że komitety, rady, jednym słowem wszystkie zbiorowe władze dają gwarancję przeciw nadużyciom.

Czyż jednak istotnie spełniają to ostatnie zadanie? Dajemy komuś władzę by jej używał. Jeżeli gwarancje przeszkadzają temu używaniu, wtedy są zbyteczne. Otóż ilość stanowi tego rodzaju gwarancją przez partyjnego ducha, przez niesnaski wywołane prywatą, różnicą w opinii usposobieniu, jeden z sędziów nie przyjdzie by drugiego niezobaczyć, ten chory, ów podróżuje i zbyt często cała sprawa zostaje odłożoną, z nieocenioną stratą czasu i dobrego skutku; bo jeżeli trudno we wszystkich odnaleźć talent, jeszcze trudniej znaleźć można stałość zdania i postanowień; ponieważ na nikim nie ciąży odpowiedzialność osobista, więc każdy woli nie wydawać się ze swem zdaniem; bo ten, który mając władzę nie używa jej, musi stać na drodze tego, kto powinienby władzy używać, bo wreszcie — siły zgromadzonych ludzi znoszą się wzajemnie nie zaś dodają.

Tę prawdę potwierdza fakt, że często rzecz zupełnie mierna wyjdzie z grona ludzi, z których każdy lepiej obrobiłby ją, pozostawiony własnym siłom.



„Ludzi — mawiał Galileusz, nie można porównać do koni zaprzężonych, które wóz ciągną razem, lecz do koni biegnących swobodnie; który najpierwej przybiegnie do celu, ten odniesie zwycięstwo <sup>1)</sup>).

Zasadniczą i ważną wydaje mi się, krótko wyrażona myśl Gabellego, że zbiorowe siły ludzkie, znoszą się nie zaś dodają. Myśl tę rozwinął z matematyczną dokładnością i jasnością Max Nordau, człowiek nauki, który zasługuje na większy rozgłos od tego, którym darzą go współcześni.—„Zgromadźcie dwudziestu lub trzydziestu Kantów, Helmholtzów, Shakespearów, Newtonów, pisze Nordau, i poddajcie ich sądowi, któregokolwiek z bieżących kwestyi. Ich wywody zapewne różnić się będą od wywodów jakiegokolwiek innego zgromadzenia (choć i za to nie ręczę) lecz co do ostatecznego sądu, ten bezwątpienia wypadłby równie miernie, jak i tyle innych sądów wydanych przez zwykłych śmiertelników. A dla czego? Bo każdy z tych dwudziestu lub trzydziestu wybranych, po za właściwą sobie swoistością, która czyni z niego doskonałą pod pewnym względem istotę, posiada przymioty dziedziczne rodzaju, które czynią go podobnym nietylko do wszystkich innych człon-

---

<sup>1)</sup> Gabelli—L'instruction en Italie.

ków zgromadzenia, lecz i do pierwszego lepszego nieznanego przechodnia. Można powiedzieć, że wszyscy ludzie, w stanie normalnym, posiadają pewne przymioty, które stanowią ich wartość wspólną, identyczną, równą dajmy na to ilości  $X$ —wartość ta jest powiększana w osobnikach wybitniejszych inną wartością, różną dla każdego z nich, którą oznaczyć można literami— $a, b, c, d, i t. d.$  Wynika ztąd, że w zgromadzeniu złożonem z dwudziestu ludzi, geniuszów, można by zliczyć  $20X$ , a tylko  $1b, 1c, 1d, i t. d.$  z konieczności więc  $20X$  zwyciężyłoby odosobnione  $a, b, c, d,$  mówiąc innemi słowy, esencya ludzkiej natury zwyciężyłaby cechy indywidualne, czapka robotnika pokryłaby doktorskie birety <sup>1)</sup>.

Powyższe zdanie, które nazwałbym aksjomatem intuicyjnym raczej niż dowodzeniem, ułatwia nam zrozumienie przyczyny, dla której nie tylko sądy przysięgłe i komissye, ale także zebrania polityczne, popełniają nieraz czyny stanowiące absolutny kontrast z osobistemi zdaniem i dążnościami, większej części ich członków.

Chcąc się przekonać o tem, należy podstawić, w przykładzie danym przez Nordaua, liczbę sto lub dwieście na miejsce jego dwudziestki.

---

<sup>1)</sup> Max Nordau, Paradoxen rozdz. III.

Zdrowy rozsądek publiczny dawno już zresztą wypowiedział prawdę zawartą w aksjomacie niemieckiego filozofa: Dawne przysłowie bowiem mówi: — *Senatores boni viri, senatus autem mala bestia*. — lud zaś powtarza ją i w czasach obecnych, gdy mówi o niektórych grupach społecznych że są złożone z uczciwych ludzi, którzy wzięci razem są łotrami<sup>1)</sup>.

Porzucmy teraz powyżej wymienione zgromadzenie, w którym przynajmniej istniał pewien wybór i zwróćmy się do innych przypadkowych zgromadzeń np. widzów w teatrze, tłumu w nieprzewidzianych zebraniach, na placach i ulicach miasta, a odnajdziemy w nich zjawisko, które nas głównie zajmuje.

Każdy z nas wie, że zbiorowiska ludzkie nie odzwierciedlają bynajmniej psychologii pojedynczych członków.

Zbiorowisko ludzkie daje zatem bez wątpienia rezultat psychologiczny, różny od rezultatu, któryby nam wskazywała logika. To też bezwątpienia wielokrotnie doświadczenie kłamca daje zasadzie Spencera, że: „cechy agregatu są określone cechami jego składowych części.“ Henryk Ferri odczuł tę prawdę, pisząc co następuje: „Zbiór osób uzdolnionych nie zawsze daje

<sup>1)</sup> Ferri, Nuovi orizzonti.

pewną gwarancją uzdolnienia zbiorowego; zbiór ludzi rozsądnych może wytworzyć nedorzeczne zgromadzenie, tak jak w chemii dwa gazy płyn mogą wytworzyć<sup>1)</sup>.

Dla tego to zauważył, że między psychologią, która bada pojedynczego człowieka i socyologią, która bada całe społeczeństwo, jest jeszcze miejsce na inną gałąź wiedzy, którą można by nazwać psychologią zbiorową. Nowa gałąź zajmowałaby się wyłącznie grupami ludzkimi sędziów przysięgłych, komissyi, komitetów i t. p. które w swych objawach nie podlegają prawom psychologii indywidualnej ani też socyologii<sup>2)</sup>.

Lecz dla jakiegoż powodu niezależnie od przyczyny wskazanej przez Maxa Nordau'a zgromadzenia ludzkie przeczą Spencerowskiej zasadzie? Powodów wiele naliczyć można, każde zjawisko wynika z licznych przyczyn; jednakże w danym wypadku można by je sprowadzić do dwóch przyczyn głównych—a mianowicie: *Zgromadzeniom brak jednolitości, zgromadzeniu nie tworzą całości organicznej.*

Istotnie, zbytecznym byłoby prawie zaznaczać, że analogja między cechami agregatu a cechami składowych jednostek, możliwą staje się

---

<sup>1)</sup> Dzieło wyżej wymienione str. 483.

<sup>2)</sup> D. Ferri dzieł. wyż. wym. str. 351, nota I.

tylko wtedy, gdy te jednostki są równe sobie, albo, wyrażając się ściślej, gdy są do siebie podobne. Zbiór jednostek różnych nie tylko nie może wytworzyć agregatu, któryby odzwierciedlał różne cechy jednostek,—ale nawet żadnego agregatu wydać nie zdoła. Jakiż agregat utworzyć mogą człowiek, koń, ryba i owad?

W danym wypadku, sprawdza się arytmetyczne prawo: by otrzymać sumę, trzeba mieć ilość jednego gatunku. Nie można dodawać książek do krzesel, ani monety do zwierząt. Choć i możemy je zrachować materialnie, wypadła z nich suma—będzie cyfrą pozbawioną sensu.

Otóż jeśli analogja cech agregatu i jednostek jest możliwą tylko w obec pewnego stopnia ich podobieństwa, łatwo wywnioskujemy, że ta analogja zwiększy się lub zmniejszy, stosownie do większej lub mniejszej *jednolitości* składników agregatu.

Zgromadzenie kosmopolityczne nie może oddać różnych charakterów osób, które biorą w niem udział, z taką ścisłością, z jaką zgromadzenie włochów lub niemców oddałoby charaktery tychże włochów lub niemców. Porównajmyż teraz zgromadzenie ekspertów z sądem przysięgłych, w którym ślepy przypadek umieścił sklepikarza obok uczonego; albo salę teatralną, w której znajdziemy osobistości wszelkich stanów z najrozmaitszym poziomem umysłowym. Porównajmy



wreszcie wszystkie przeciętne zgromadzenia ludzkie z temi, w skład których wchodziła tylko jedna klasa ludzi.

Różnorodność żywiołów psychologicznych, (idei, gustów, zwyczajów, dążeń) uniemożliwia w pierwszym wypadku stosunek cech agregatu do cech jednostek, gdy przeciwnie jednolitość żywiołów umożliwia je w drugim wypadku.

Podobieństwo jednostek niewystarczy przecież na utworzenie analogii między ich i agregatu cechami, trzeba jeszcze by te jednostki łączył stosunek stały i organiczny.

Spencer w zdaniu przytoczonym na początku tej książki zaznaczał na poparcie swej zasady, że z cegieł dobrze wypalonych, twardych, prostokątnych, można wystawić dość wysoką ścianę bez pomocy wapna, oraz że takiej ściany nikt nie zbuduje z kamieni różnych kształtów.

Można jednak zrozumieć łatwo, że tutaj nie tylko kształt cegieł należy brać w rachubę, że ważną rolę odgrywa sposób układania cegieł jedną na drugiej, i jedną koło drugiej w pewnym porządku, który sprawia, że wszystkie są ściśle z sobą złączone. Istotnie gdybyśmy te same cegły zebrali w stos bezładny otrzymalibyśmy agregat nie różniący się niczem od stosu kamieni różnej wielkości i różnych kształtów. Przenieśmy to porównanie na niwę socjologii a wyciągniemy ztąd wniosek, że zebrania przypadkowe i nieorga-

niczne, na przykład w salach teatralnych, w tłumach, nie mogą odbić w swych objawach cech jednostek składowych, tak jak bezładny zbiór cegieł nie może oddać kształtu pojedynczej cegły równoległego czworoboku; by z cegieł zbudować mur, trzeba je ułożyć w pewnym porządku, by agregat ujawnił cechy składowych jednostek, musi pomiędzy nimi istnieć stały stosunek organiczny, jak to ma miejsce między członkami jednej rodziny, lub osobami, należącymi do jednej klasy społeczeństwa.

---

### III.

Powyższe wywody możemy streścić w prostym i logicznym wniosku: Zasada Spencera—że agregaty są określone cechami składowych jednostek, jest słuszną i można ją stosować w całej rozciągłości, gdy chodzi o agregaty złożone z jednostek jednakowych i organicznie z sobą połączonych, lecz traci swoją doniosłość i stosowaną być może bardzo oględnie, gdy mamy do czynienia z jednostkami różnorodnymi, między którymi istnieje słaby związek organiczny.

Wreszcie powyższej zasady nie możemy wcale stosować w tych wypadkach, w których w skład agregatu wchodzi różnorodne i niezorganizowane pierwiastki.

Ta ewolucya w stosowaniu zasady Spencera do agregatów ludzkich, wskazuje nam jasno, że agregaty jednolite, organiczne podlegają prawom socyologii — które, jak to powiedzieliśmy wyżej od praw psychologicznych różnią się rozciągłością lecz są im równoległe, gdy zaś w miarę mniejszej jednolitości agregatów zmniejsza się możliwość przystosowania do nich praw socyologicznych, które zastąpić można *prawami psychologii zbiorowej*, najzupełniej różnemi od praw psychologii człowieka.

Psychologja zbiorowa posiada więc własne swoje pole i kroczy drogą wręcz przeciwną drodze socyologii; pierwsza przestępuje granice, przed którymi cofa się druga, a jej prawa panują tam, gdzie prawa socyologii tracą swoją władzę.

Każda grupa jednostek odchyła się tem więcej od zasady Spencera, im więcej zawiera w sobie pierwiastków przelotnych, nieorganicznych, przypadkowych, przez co wchodzi w sferę psychologii zbiorowej.

Otóż sądzimy, że ze wszystkich różnolitych i nieorganicznych zbiorowisk, o których wspominaliśmy powyżej, tłum najmniej podlega prawom socyologii, a przez to najlepiej do niego można zastosować prawa psychologii zbiorowej.

Bo też tłum jest doskonale różnolitym agregatem ludzkim, ponieważ składa się z osobników różnego wieku, różnej płci, poziomu i stanowiska

społecznego, stoi na różnych stopniach moralności i kultury; jest też doskonale nieorganicznym, ponieważ zbiera się nagle, niespodzianie, bez poprzedniego porozumienia.

Badanie psychologii tłumu, będzie jedynie badaniem psychologii zbiorowej w zjawisku, które lepiej od innych wykaże jej prawa, wykryje sposób jej działania.

Pragniemy w tej książce przedstawić wnioski wynikłe z tego badania, aby ułatwić dokładne pojęcie o naturze zbrodni przez tłum popełnianych oraz niebezpieczeństw społecznych, które z tych zbrodni wyniknąć mogą.



## ROZDZIAŁ I.

### Psychofizjologia tłumu.

---

Kwestya odpowiedzialności karnej jest stosunkowo prostą, jeśli jedna osoba popełnia zbrodnię. Staje się więcej zawikłaną jeśli kilka osób bierze udział w zbrodni, bo trzeba wtedy zbadać udział, który każda z nich przyjęła w czynie zbrodniczym. Roztrząsanie powyższej kwestyi wtedy przedstawia niezmiernie wiele trudności, gdy zbrodnię spełnia już nie jedna osoba, ani też kilka osób, lecz nieoznaczona ich liczba; wtedy jednym słowem, gdy zbrodnię popełnia tłum.

Kara sądowa, łatwa do wymierzenia w pierwszym wypadku, trudniejsza w drugim, w ostatnim staje się prawie absolutną niemożliwością, bo nikt nie wie gdzie szukać prawdziwych winowajców, kogo ukarać należy.

Jakże wtedy postępujemy?

Albo stosujemy wojskowe prawa dziesiątkowania, karząc kilka osobników, których udało się pochwycić agentom policyjnym— nieraz najniesłuszniej—albo też idąc za przykładem Tarkwiniusza



i jak on wierząc, że można pozbyć się nieprzyjaciół ścinaniem najwyższych makówek—karzemy instygatorów, których nigdy nie brak w tłumie.

Sędziowie mając do wyboru dwa nielogiczne i niedostateczne rozwiązania nieraz wszystkich uwalniają uznając, wraz z Tacytem, że „gdzie wielu winnych nie karzą nikogo.“ W tym wypadku dochodzi się do bezkarności drogą niedorzecznego rozumowania, mówiąc stylem Pellegri-  
na Rossi.

Czy ta bezkarność jest słuszną? I dla czego?

W przeciwnym wypadku, w jaki sposób można oddziaływać przeciw zbrodniom popełnianym przez tłumy?

Odpowiedź na te pytania jest celem tej pracy.

---

## I.

Klasyczna szkoła karna nie postawiła sobie nigdy pytania, czy zbrodnię tłumu należy karać w ten sposób, w jaki karciemy zbrodnię, spełnioną przez jednego człowieka. Było to bardzo naturalnem. Studyowano zbrodnię jako *istotę prawną*; winny pozostawał na drugim planie, występował w charakterze jakiegoś X, którego nie chciano i nie umiano odcyfrować. Czy rodzice zbrodniarza byli epileptykami, pijakami, albo też

ludźmi zdrowymi, z jakiej rasy on sam pochodził, w jakim klimacie urodził się, gorącym lub chłodnym, czy poprzednio jego życie odznaczało się lub nie przykładnością—nic to nikogo nie obchodziło. To też nie troszczono się wcale o poznanie warunków, w jakich spełnioną została zbrodnia. Czy oskarżony działał sam — lub też wśród tłumu, którego krzyki podniecały i upajały winnego, zawsze działał pod wpływem własnej woli.

W obu wypadkach jednakie przestępstwo musiało wywoływać jedną karę.

Kto uznawał tę zasadę, nie mógł logiczniej rozumować, lecz kto ją odrzucił, dla tego upadało całe rozumowanie. Tak się też stało.

Szkoła pozytywna dowiodła, że wolna wola to proste złudzenie świadomości. Szkoła ta odsłoniła świat dotąd nieznaną czynników antropologicznych, fizycznych, społecznych zbrodni i wniosła do potęgi zasady prawnej myśl, przez wszystkich bezwiednie odczuwaną, dla której jednak zbrakło miejsca wśród sztywnych formuł prawników, myśl, że zbrodnie popełniane przez tłumy muszą być sądzone odmiennie od tych, które wypływają z winy pojedynczego człowieka, a to dla tego, że tak w jednym, jak w drugim wypadku różny udział biorą dwa czynniki: antropologiczny i społeczny.

Pugliese pierwszy wyłożył w swojej broszurce<sup>1)</sup> doktrynę odpowiedzialności karnej w zbrodni zbiorowej. Żądał w końcu zniesienia połowy odpowiedzialności dla tych wszystkich, którzy popełniają przestępstwo w skutek podszeptów tłumu: „Gdy buntuje się tłum, pisał, osobnik nie działa jako taki, lecz występuje w roli kropli wody w potoku wezbranym, a wtedy karząca ręka staje się bezdusznem narzędziem“<sup>2)</sup>).

Postarałem się dopełnić myśl Pugliese'a, objaśniając porównaniem, antropologiczną zasadą jego teorii; dalej porównywałem<sup>3)</sup> zbrodnie wynikłe z gwałtowności tłumu ze zbrodnią pojedynczego człowieka, którego zaślepiła namiętność.

Pugliese nazwał zbiorową zbrodnią dziwne i złożone zjawisko tłumu, spełniającego przestępstwo pod wpływem porywającej mowy demagoga, lub też zrozpaczonego faktem, który wydaje mu się bądź to niesprawiedliwością bądź to obelgą przeciw niemu. Zjawisko takie wolałem nazwać zbrodnią tłumu, bo według mnie, istnieją dwie formy zbrodni zbiorowych które należy wyraźnie odgraniczyć: 1) zbrodnie z przyrodzenia do których należą *camora*, *mafia*, rozboje—2) zbrod-

---

1) Del delitto colettivo. Trani 1887.

2) loc. cit.

3) Patrz *La complicita*, Archivie di psichiatria, scienze penali ed antropologia criminale. vol. XI, fasc. 3—4.

nia z namiętności. Pierwsza odpowiada zbrodni zbrodniarza z urodzenia, druga zaś przestępstwu zbrodniarza z przypadku.

Pierwsza jest zawsze rozmyślną; druga — nigdy — w pierwszej przeważa czynnik antropologiczny, w drugiej społeczny. Pierwsza wzbudza dla jego sprawców — bojaźń stałą i poważną, druga bojaźń lekką i przelotną.

Półodpowiedzialność naznaczona przez Puglies'a dla zbrodni tłumów jest sprawiedliwą jeżeli nie sama przez się, to przynajmniej jako środek do osiągnięcia zamierzonego celu.

Przy naszym kodeksie<sup>1)</sup> i w wypadku, który posłużył Pugliesemu, do postawienia swojej teorii<sup>2)</sup> tylko przy pomocy półodpowiedzialności można dojść do kar łagodniejszych dla tłumy, aniżeli dla pojedynczych osobników.

Lecz dla ścisłej wiedzy, półodpowiedzialność jest absurdem, szczególnie dla nas pozytywistów, którzy utrzymujemy, że człowiek zawsze w zupełności odpowiada za wszystkie swoje czyny<sup>3)</sup>.

Teorię pozytywną należy oprzeć na innych podstawach.

---

<sup>1)</sup> Mówimy tu o kodeksie włoskim i francuzkim.

<sup>2)</sup> Trybunał w Bari, na prośbę adwok. Puglies'a przyjął półodpowiedzialność dla oskarżonych o zbrodnie popełnione w szale tłumy.

<sup>3)</sup> Patrz dzieło Ferri'ego. *Nuovi orizzonti* 11 wydanie str. 128 i nast. Pozytywiści francuzcy (głównie Tarde) nie

Nie powinniśmy zastanawiać się, czy sprawcy zbrodni dokonanych wśród oszalałego tłumu są całkowicie lub w połowie odpowiedzialni—bo są to stare formuły fałszywych idei—lecz powinniśmy tylko pomyśleć, w jaki sposób możemy zbrodniom zapobiedz.

To zadanie powinniśmy rozwiązać.

---

## II.

Chcąc dobrze określić chorobę i znaleźć na nią lekarstwo, musimy najpierw postawić jej dyagnozę. Zanim zaczniemy roztrząsać czem jest zbrodnia tłumu i jakimi środkami można jej zapobiedz, musimy wpierw poznać jej objawy.

„Tłum, pisze Tarde, jest zbieraniną żywiołów różnolitych, nieznanym sobie wzajem; jednak zaledwie w jednym z nich zaświeci iskra namiętności wnet zelektryzuje tę mieszaninę, wytwarzając w niej nagłą organizację. Bezładność wytwarza ład, hałas staje się głosem, a tysiące ludzi zamienia się w jedno, jedyne zwierzę

---

uznają by człowiek zawsze odpowiadał za swoje występne czyny i utrzymują że zdarzają się wypadki nieodpowiedzialności. W III-m rozdziale zastanowimy się nad wartością tej teorii.



potworne i bez nazwy, które idzie naprzód z nieprzepartą celowością.

Większość przyszła zwabiona ciekawością, lecz gorączka kilku ludzi ogarnia wszystkich i u wszystkich w szal się zamienia. Kto przybiegł jedynie w celu ratowania niewinnej ofiary, pierwszy ulega morderczej zarazie, nie dość na tem, nie dziwi się temu wcale<sup>1)</sup>.

Co jest niezrozumiałego w istocie tłumu, to jego nagła organizacya. Niema tu poprzedniego poszukiwania wspólnego celu; dla tego też musimy zaprzeczyć dziennikowi *The-lancet*, który w artykule anonimowym zaznacza w tłumie zbiorową dążność wynikłą z wyższych, pierwotnych zdolności wszystkich składowych mózgów. A jednak widzimy jedność akcji i celu wśród nieskończonej różnaitości poruszeń tłumu i słyszymy jedną nutę pomimo dysonansu tysiąca głosów<sup>2)</sup>.

Nawet zbiorowa nazwa *tłum* oznacza że pojedyncze jednostki, które go składają ogniskują się w jednej indywidualności i identyfikują się z sobą; musimy więc uznać w tłumie -- chociaż

---

<sup>1)</sup> G. Tarde, *La philosophie penale* str. 320 Paryż Lugdun 1890.

Flaubert, głęboki psycholog, zostawił wspaniałe karty poświęcone opisowi tłumu.

<sup>2)</sup> „Tłum posiada prostą i głęboką potęgę szerokiego unisono.“ G. Tarde. loc. cit. str. 321.

nie zdajemy sobie z tego dobrze sprawy — akcyę *czegoś*, co tymczasowo odgrywa rolę wspólnej myśli. Owo *coś* nie jest wybuchem najpośledniejszych sił umysłu i nie może osiągnąć sfery prawdziwej zdolności umysłowej, możemy je określić zatem tylko temi słowy: *dusza tłumu*<sup>1)</sup>.

Zkąd ta dusza pochodzi? Czy cudem powstaje? Czy też jest zjawiskiem, którego nigdy pojąć nie zdołamy? A może wynika z jakiejś najpierwotniejszej właściwości człowieka? Jak wytłumaczyć potęgę jednego okrzyku, głosu, gestu jednego człowieka, która pociąga nie raz bezwiednie cały naród do najokropniejszych nadużyć?

Bordier odpowiada — „Tą potęgą — naśladownictwo, które, tak jak dyfuzya w ośrodku gazowym dąży do zrównowazania prężności gazów, dąży do utrzymania równowagi w środowisku społecznym, we wszystkich jego częściach, dąży do zniszczenia oryginalności, do ujednostajnienia charakterów epoki, kraju, miasta, małego kółka towarzyskiego wreszcie. Każdy człowiek posiada dążność naśladowniczą, która osiąga swego maksimum podczas zebrań ludzkich, a jako najlepszy dowód posłużyć nam mogą: sale teatralne

<sup>1)</sup> Wyciąg z dziennika lekarskiego *The lancet*. Patrz *Contribuzione alla dottrina della responsabilità penale nel delitto collettivo*, przez Pugliesa (*Rivista di giurisprudenza*) rok 1889.

i zgromadzenia publiczne, gdzie najlżejszy oklask, najlżejsze sykanie wystarczają, by poruszyć zgromadzonych, w jednym, lub w drugim kierunku<sup>1)</sup>.

Że naśladownictwo jest jedną z najsilniejszych dążeń ludzkiej natury, to prawda niezaprzeczona. Rzućmy tylko wzrokiem wokoło, a przekonamy się, że społeczność jest przędzą *podobieństw* wytworzonych przez wszelkie formy naśladownictwa, przez naśladownictwo w formie mody, zwyczaju, sympatii, posłuszeństwa, wykształcenia, wychowania, przez naśladownictwo samorzutne, lub odruchowe<sup>2)</sup>.

Spółczeństwo możnaby porównać do spokojnego jeziora, w które od czasu do czasu wpada kamień, naokoło niego fale rozszerzają się coraz więcej, aż wreszcie uderzą o brzegi. Podobnie dzieje się z geniuszem, który ciska ideę w zatechły spokój miernych inteligencyi, a ta idea, z początku słabo uznana, a nawet zauważona, rozszerza się z czasem jak fale jeziora.

Ludzie, mówi Tarde, przywodzą na myśl stado owiec, wśród których ukazuje się czasem

---

<sup>1)</sup> A. Bordier, *Życie społeczeństw*. Paryż 1888, str. 76.

<sup>2)</sup> Patrz G. Tarde, *Prawa naśladownictwa*. Paryż, Alcan 1890.

szalona owca—geniusz—a ta samą siłą przykładu zmusza resztę do naśladownictwa<sup>1)</sup>).

Istotnie wszystko co jest, wszystko co wyszło z rąk człowieka—od przedmiotów materyalnych do idei—nosi na sobie niestarte piętno naśladownictwa, powtórzenia mniej lub więcej przerobionego, idei niegdys wynalezionnej przez wyższą umysłowość.

Wszystkie wyrazy naszego słownika, dziś tak oklepane, były ongi neologizmami; rzeczy dziś zwyczajne odznaczały się niegdys oryginalnością, były unikatami.

Oryginalność jest *premierą* popolitości — wyraził się bardzo dowcipnie Maks Nordau.

Jeśli tej oryginalności brak siły żywotnej, nie znajdzie naśladowców i zginie sama, tak jak ginie w zapomnieniu sztuka wygwizdana na pierwszym przedstawieniu; jeżeli zaś zawiera w sobie zdrowy pomysł, naśladowcy mnożą się nieskończenie.

Treść zasadniczą idei obecnie aż do znużenia oklepanych, bo je wszystkie usta powtarzają, powstały z intuicyi—niedgys cudownych—starożytnych filozofów, a komunały dzisiejsze błyszczały dawniej iskrą oryginalności<sup>2)</sup>).

---

<sup>1)</sup> G. Tarde, loc. cit.

<sup>2)</sup> Patrz: Nordau i Stuart Mill *la liberta*, Turyn 1865. str. 97 i następne.

To samo widzimy w historii, to samo w kronice drobnych, codziennych wypadków.

Cała ludzkość podlega instyktowi naśladownictwa tego, o czem wie, co widzi i słyszy. Prądami opinii publicznej, tak w polityce, jak i w innych sprawach—kieruje ów instykt naśladowniczy.

„Dzisiaj każdy giełdziarz działa energicznie z entuzjazmem, szybko kupuje i rozkazuje swoim agentom; w tydzień później ci sami ludzie chodzą osowiali, niezdecydowani, skłonni do sprzedaży swych walorów. Co spowodowało tę zmianę? Przyczynę znaleźć trudno, a gdybyśmy ją nawet znaleźli, zdziwi nas jej błahość.

W rzeczywistości zmianę spowodował instykt naśladowczy. Jakiś drobny fakt rozpałił nadzieje, wtedy odezwali się ludzie obdarzeni umysłem żywym, usposobieniem optymistycznym, a tłum zawtórował im zgodnym echem. W kilka dni później, znowu jakaś drobnostka zachwiała nadzieje, pobudzając do słowa pesymistów, a tłum powtórzył ich zdanie“ <sup>1)</sup>.

Siłę działającą w polityce i operacjach finansowych podziwiamy we wszystkich formach czynności ludzkich. Naśladownictwo istnieje zarówno w kroju ubrania jak i w formie rządu, w czynach

---

) Patrz Bagenot, loc. cit. str. 104 i następne



uczciwych i w zbrodniach, w samobójstwie i w obłądnie, we wszystkich objawach życia, w drobnych czy wielkich, w bolesnych lub radosnych <sup>1)</sup>).

Nic to dziwnego, że zdolność, wrodzona każdemu człowiekowi <sup>2)</sup>) nietylko zwiększa, lecz pod-

---

<sup>1)</sup> Sądze, że uznając wszechpotęgę instynktu naśladowczego, uznajemy pośrednio istnienie mizoneizmu w naturze ludzkiej. Tarde, który tak dobrze ilustrował prawa naśladownictwa, zaznacza jednak że, jeśli zawsze wszystko naśladujemy, to musimy naśladować nie tylko dawne, lecz i świeże przykłady. Część naszego naśladownictwa pochodzi z naszej miłości dla rzeczy nowych, temu nie przeczę, lecz twierdzą stanowczo, że ów filoneizm nie wyklucza bynajmniej mizoneizmu. Większość hołduje mizoneizmowi wobec ważnej inowacyi; zaś wobec drobiazgu zwraca się do filoneizmu. Obydwa zjawiska istnieją równolegle i współcześnie; łatwo je różnić. Nie rozwodziłbym się dłużej nad tym przedmiotem, gdyby nie chęć odparcia zarzutu—na pozór bardzo nikłego—który Tarde postawił uczonemu Lambroso (te *délit pontique*, *Revue Scientifique* paźdź. 1890).

„Lambroso, pisze Tarde, jako przykład mizoneizmu przedstawia nam naród francuzki, naród już od czasów Strabona, próżny, wojowniczy, *miłujący nowość*. Tak wielką sprzeczność należy chyba położyć na karb *lapsus calami*.“

Sprzeczność jednak nie istnieje, jeśli zapamiętamy powyżej zaznaczone odróżnienie. Naród pewien, może być zarazem mizoneistą i wielbicielem nowości; tak jak światowa kobieta może zmieniać ubranie stosownie do mody, a nie poematów postępow nauki.

<sup>2)</sup> a także, dodać trzeba, każdego zwierzęcia. W dziele Romanes'a, *L'évolution mentale chez les animaux*, znajdu-

waja swoją skuteczność wśród tłumu tam gdzie wszystkie wyobraźnie są podniecone, gdzie jednoś czasu i miejsca przyspiesza w niesłychany i prawie piorunujący sposób wymianę uczuć i wrażeń.

Lecz fakt, że człowiek *naśladuje*, nie tłumaczy dostatecznie naszych wywodów. Musimy wiedzieć, dlaczego człowiek naśladuje, czyli potrzebujemy tłumaczenia, któreby nie zadowolniło się przyczyną powierzchowną, lecz wykryło właściwą przyczynę zjawiska.

Wielu pisarzy, zauważywszy występujące czasem ostre formy naśladownictwa tak w natężeniu jak i w rozprzestrzenianiu się, widząc w niem zarazem więcej nieświadomości niż woli, starali się podsunąć hipotezę *zarazy moralnej*.

Doktor Ebrard pisze: W zjawiskach naśladownictwa istnieje coś tajemniczego, jakiś pociąg,

---

jemy bardzo zajmujący rozdział o wpływie naśladownictwa na tworzenie się i rozwój instynktów. Jest to wpływ wielki i bardzo rozpowszechniony. Osobniki jednego gatunku naśladują się wzajem—wiele ptaków ucą śpiewać rodzice—przytem jedne gatunki przejmują od drugich pożyteczne, lub nie znaczące właściwości. Tutaj ujawnia się konieczna potrzeba naśladowania dla naśladownictwa samego — jest to pierwsze źródło sztuki. Darwin przypuszcza, że pszczoły nauczyły się od trutnia wysysania kwiatów, przebijając z boku płatki korony. Między ptakami, owadami, jakimikolwiek zwierzętami istnieją geniusze, a geniusz nawet w świecie zwierzęcym może liczyć na powodzenie. Patrz Tarde, loc. cit.

który porównać najlepiej można z tym wszechwładnym, odruchowym instynktem, popychającym nas bezwiednie do powtórzenia czynów, które widzieliśmy i które silnie oddziaływały na nasze zmysły i na naszą wyobraźnię. Istnieje rodzaj hypnotyzmu któremu zawsze ulegną słabe umysły<sup>1)</sup>.

Jolly mówi jeszcze wyraźniej: „Naśladownictwo to istotna zaraza, której pierwiastek tkwi w przykładzie, tak jak zarazek ospy tkwi w zaszczipianym płynie; w naszym organizmie wegetują zarodki choroby, które rozwinąć może najlżejszy powód, a w naszym umyśle drzemią namiętności, nieme pod wpływem rozsądku a rozwijające się gwałtownie pod wpływem naśladownictwa“<sup>2)</sup>.

Despine, Moreau de Tours i wielu innych przyłączyli się do Jolly i Ebrard'a<sup>3)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Ebrard: Samobójstwo z punktu widzenia medycznego, filozoficznego i t. d., rozdz. VII.

<sup>2)</sup> Jolly: de l'imitation, Union médicale, tom VIII, str. 369. rok 1869.

<sup>3)</sup> Doktor Prosper Despine w dwóch dziełach: *O zarazie moralnej* 1870; *De l'imitation considérée au point de vue des différents principes qui la déterminent* 1871. Moreau de Tours: *De la contagion du suicide à propos de l'épidémie actuelle*. Paryż 1875. *Un mot sur la contagion du crime et sa prophylaxie*. Union médicale, t. XXII. № 88.

Przed niemi: La Rochefoucauld (Maksymy) wspominał o zjawisku zarazy moralnej; Briere de Boismont: *Du suicide*

Wszyscy jednogłośnie uznali, że zaraza moralna istnieje na równi z zarazami chorób fizycznych.

Posłuchajmy Despina: Jak dźwięk muzyczny wywołuje drgania we wszystkich narządach muzycznych, w których skali ów ton leży — tak objaw jakiegoś uczucia, namiętności pobudza odpowiedni pierwiastek naśladowczy, każe mu drgać niejako — w każdym osobniku, który mniej więcej odczuć je może <sup>1)</sup>.

Taką metaforą, objaśniającą hipotezę moralnej zarazy, wielu chciało wytłumaczyć nietylko zwykłe, naturalne i stałe wypadki naśladownicze, lecz także dziwniejsze i rzadsze fakty epidemii, wybuchających od czasu do czasu z powodu danego zjawiska.

---

et de la folie suicide. Paryż 1865. II wyd., str. 258 i następane. Calmeil i Prosper Lucas pisali o zaraźliwości obłędu, pierwszy w dziele: *De la folie considerée sous le point de vue pathologique, philosophique, etc.* Paryż 1845. Prosper Lucas w broszurze: *De l'imitation contagiense ou de la propagation sympathique des nevroses et des monomanies.* Paryż 1833. Przypominam też, że Emil Augier w 1866 wystawił komedię, zatytułowaną: *Zaraza*. Obecnie idea zarazy moralnej należy do bardzo pospolitych, a co więcej nadużytych idei, że przytoczymy tylko *Melanges et portraits—C'aro—* tom I-szy, str. 247 i piękną książkę Aubry'ego *La contagion du meurtre.* Paryż. Alcan 1888.

<sup>1)</sup> Despina: *De la contagion morale,* str. 13.

Tym sposobem przyłączono do zarazy moralnej—epidemje samobójcze, które nastąpiły po pewnem słynnem samobójstwie<sup>1)</sup>; teźże zarazie przypisywano zbrodnie spełniane po ohydnych morderstwie, rozgłoszonym przez dzienniki<sup>2)</sup>, dalej epidemje polityczne i religijne, które wybuchwały nagle, pociągając za sobą cały naród, pod wpływem palących słów trybuna lub demagoga.

Możemy więc tem śmieiej przypisać zarazie moralnej manifestacye tłumu niespodziewane i nieraz niezrozumiałe.

Czy jednak zadawalnia nas to tłumaczenie?

Czy istnieje jaka różnica (oprócz wyrazowej) między zarazą moralną, a naśladownictwem?

Jeżeli to tłumaczenie ma nam wystarczyć, musimy wiedzieć w jaki sposób rozpowszechnia się zaraza.

---

<sup>1)</sup> Zараźliwość samobójstwa występuje wyraźniej aniżeli w innych wypadkach naśladowczych. W roku 1772 np. 15 inwalidów w krótkim przeciągu czasu powiesiło się na haku wbitym w ścianę ciemnego zakątka korytarza. Gdy w głębie krateru Wezuwiusza wskoczył jakiś lord znudzony życiem, mnóstwo anglików poszło za jego przykładem.

<sup>2)</sup> Co do epidemii zbrodniczych, przykłady, sędze, byłyby zbyt liczne, każdy wie o nich przynajmniej z opisów. Tym przedmiotem, oprócz młodszych autorów zajmował się Despine: *Psychologie naturelle*, tom III. str. 368 i nast. Wspominamy tylko o dwóch epidemjach zabójstw spełnionych za pomocą rewolweru lub wityriolu przez kobiety na ich kochan-



Tarde zrozumiał tę konieczność i już przed siedmiu laty postawił hipotezę<sup>1)</sup> wtedy bardzo śmiałą i nową, że zaraza moralna powstaje wskutek sugestyji.

„Jakąkolwiek byłaby czynność komórkowa, powodująca myślenie—pisze Tarde—nie możemy zaprzeczyć, że ta czynność odtwarza się i pomnaża w mózgu, w każdej chwili naszego życia umysłowego i że każdej oddzielnej percepcyi odpowiada oddzielna czynność komórkowa. Jest to nieskończone, niewyczerpane przedłużenie tego powikłanego promieniowania, które tworzy to pamięć tylko, to nawyknienie stosownie do tego czy powtarzania pomnażające pozostały zamknięte w systemie nerwowym, czy też wezbrane dotarły do systemu mięśniowego. Pamięć moglibyśmy nazwać, przyzwyczajeniem czysto nerwowem; przyzwyczajenie zaś pamięcią mięśni<sup>2)</sup>).

---

kach: początek jednej z nich dała Marya Bière w 1880. trzema wystrzałami zabijając swego uwodziciela. drugą Klotylda Studral, również w 1880 r. która kwasem siarczanym zeszpeciła swego kochanka. Patrz *Causes criminelles et mondaines*, A. Bataille. Według profesora Broudel'a punktem wyjścia dla zbrodni podobnych byłyby romans Karr'a, w którym mąż zdradzony przez zemstę oblewa twarz żony witryolejem.

<sup>1)</sup> Revue philosophique, (Listopad 1884) artykuł: *Qu'est ce qu'une société.*

<sup>2)</sup> Patrz artykuł wyżej wymieniony.

Otóż (chcę tu streścić teorię Tarde'a) ponieważ każda idea, lub każdy obraz zapamiętany powstał wskutek jakiejś rozmowy, lub czytania, ponieważ każda zwykła czynność ma swoje źródło we wzroku, lub w poznaniu czynności analogicznej spełnianej przez kogoś — więc owa pamięć, lub zwyczaj, zanim stały się mimowolnem naśladownictwem siebie samego w samym sobie, były naśladownictwem dowolnem świata zewnętrznego.

Zatem z punktu widzenia psychologicznego całe życie umysłowe polega na sugestyi, którą w mózgu jedna komórka poddaje drugiej; szukając zaś przyczyny zasadniczej, z punktu widzenia społecznego, widzimy sugestyonowanie jednych osób przez drugie.

Teoria Tarde'a, która zyskała uznanie wielu światłych filozofów<sup>1)</sup> wydaje mi się wspaniałą przez swoją głęboką prostotę; nie potrafiła jednakże pozyskać na razie wielu zwolenników, którzy mogliby ją rozpowszechnić; natomiast posiadała inny zaszczyt: odtworzyli ją bowiem autorowie, którzy nic o niej nie wiedzieli.

---

<sup>1)</sup> Między innemi wymienimy: Taine'a, Ribot'a, Espinas'a. Taine pisał do Tarde'a, że jego teoria jest kluczem otwierającym prawie wszystkie zamki. Patrz także: *Les lois de l'imitation*, polemikę między Tarde'm a Juljuszem Fioretti w *Scuola positiva* d. 7, 9, 10.

Takim, na przykład, autorem jest Sergi, który w książeczce zatytułowanej: *Psicosi epidemica* rozwija nieznane sobie idee Tarde'a.

Sergi odtwarzając Tarde'a, nie zatrzymał się na ogólnikach i przewyższył filozofa francuzkiego—stanowczością.

*Fizyczną podstawę* sugestyji przedstawia jaśniej i dokładniej, dlatego pragnę tu przytoczyć jego własne słowa.

„Dusza — mówi Sergi — jest rodzajem czynności ogólnej, równej każdej innej czynności organicznej bez żadnego wyjątku.

Kto jest obeznany z tego rodzaju czynnością wie, że każda tkanka organiczna działa pod wpływem bodźców; jeżeli pobudza ją czynnik zewnętrzny wtedy tkanka działa w sposób odpowiedni naturze i energii bodźca.

Jako przykład posłużyć może tkanka mięśniowa: istotnie widzimy, że mięśnie kurczą się tylko wtedy, gdy na nie działa bodziec zewnętrzny. Organy duszy działają tak samo; nie mają swojej autonomii. Dusza wchodzi w stan czynny wskutek pobudzeń zewnętrznych, a objawy odpowiadają naturze bodźców.

„Nazywam *pobieralnością (recettività)* zdolność przyjmowania zewnętrznych wrażeń; nazywam *odbiciem (riflessione)* zdolność objawiania pobudzonej czynności według przyjętych wyra-

żeń. Te dwa warunki można ująć w zasadnicze prawo, *pobieralności zwracającej ducha*.

„Psychiatrzy, od pewnego czasu zajmują się pilnie rolą sugestyi w hypnotyzmie i w ogóle sądzą, że objawia się ona tylko podczas hypnotycznego stanu pacjentów, a jednak ich *sugestia*, to tylko wyraźniejszy objaw zasadniczego warunku psychy, pobieralności, który to objaw potęguje stan chorobliwy pacjenta. Sugestia hypnotyczna wyraża tylko usposobienie psychy, zasadnicze warunki, według których działa. Sugestia jest złączoną z powyżej wzmiankowaną pobieralnością, która znów zależy od ogólnego prawa organizmu wchodzącego w stan czynny, tylko pod wpływem bodźców zewnętrznych<sup>1)</sup>).

Według Sergi'ego zatem, według Tarde'a, każda idea, każde wzruszenie jest tylko *refleksem* zewnętrznych bodźców. Każdy więc rusza się, działa, myśli, dzięki sugestyi, poddanej widokiem jakiegoś przedmiotu, słowa, zasłyszanego dźwięku, ruchu istniejącego poza nim. Sugestia może działać na jedną osobę, na kilka, kilkadziesiąt osób; może rozechodzić się daleko jak istna zaraza dotykając jednych gwałtownie, innych słabo, niektórych wcale.

---

<sup>1)</sup> Sergi. *Psicosi epidemica*, Medyolan, Dumolard 1889, str. 4.

W pierwszym wypadku zjawiska przez nią wywołane, jakkolwiek na pozór szczególne i straszne, są li tylko ostrzejszym wyrazem zjawiska sugestyi, pierwszej przyczyny jakiegokolwiek objawu psychologicznego. Natura zjawiska pozostaje zawsze jednaka, zmienia się tylko jego natężenie.

Tarde i Sergi tym szczęśliwym pomysłem równają naśladownictwo tłumu z naśladownictwem jednego człowieka; naśladownictwo epidemiczne odnoszą do sporadycznego, tłumacząc pierwszy i drugi sugestją, której przyczyny i warunki odsłaniają.

Teorię tę potwierdza każde pole działalności ludzkiej. Któż zaprzeczy cech sugestyi wpływowi, który mistrz wywiera na ucznia, tychże cech naśladownictwu wynikłemu z instynktowego zachwytu? I kto zaprzeczy, że ten stosunek dwojga początkowo osób jest formą pierwotną, zarodkiem tej sugestyi, która powstanie później między jednostką i wielką jednostek liczbą; między przewodcą szkoły naukowej, partyi politycznej, religijnej, a jej uczniami, lub współwyznawcami? Każdy zrozumie, że taka epidemiczna sugestya, to wyższy stopień sugestyi odosobnionej.

Każdy również przyznać musi, że sugestya epidemiczna może nabierać siły i ogarniać coraz większe przestrzenie, wobec szczególnych warunków miejsca i szczególnych cech tej osoby, lub tych osób, które ją wywołują.



Sekty polityczne i religijne przekształcały się nieraz w istne epidemie szału: od arabskich i indyjskich derwiszów do demonomianiaków, których ostatnie szczątki odkryto niedawno we Włoszech<sup>1)</sup>, od Perfekcyonistów, Krzykaczy, do Sztundystów i Skoptów, od tłumów idących pod kierunkiem Judasza Golonity i Fendy<sup>2)</sup> do tłumów, które pod wpływem fetyszowego uznania dla Klopstocka poprzedziły odrodzenie w Niemczech; wszędzie widzimy nieskończoną, rozmaitość epidemii moralnych, *epidemicznych psychoz*, które na pierwszy rzut oka przerażają nas okropnościami i nikczemnością spełnianych czynów, lecz przy chłodnej rozwadze, przedstawiają się jako patologiczna przesada zjawiska sugestyi, najpowszechniejszego prawa społeczeństw.

Możemy przejść od normalnego sugestjowania jednego człowieka przez drugiego, ucznia przez mistrza, słabego przez silnego, do sugestyi, którą jeden osobnik wywiera na wielką ilość swoich bliźnich, sugestyi geniusza myśli,

---

<sup>1)</sup> W gminie Verzenis, we Friulu w r. 1878 kobiety podniecone kazaniem i praktykami religijnymi wpadały w konwulsje. Patrz: Franzolini, *L'epidemia di demonopatia in Verzenis*. (Rivista sperimentale di frenatria e di medicina legale Reggio 1878). Można by naliczyć mnóstwo podobnych epidemij, np. w Lazzaretto i t. d. Lombroso i Laschi, *Delitto politico* Turyn Bocca 1890 str. 130.

<sup>2)</sup> Renan i *Les apôtres*. Medyolan 1860.

lub uczucia na współczesnych; tak samo pojąć możemy w patologii oddziaływania jednego szaleńca na drugiego, lub też jednego na wielu.

Te fakty dowodzą, że patologią i fizyologią rządzą jedne prawa, oraz że zjawisko sugestyji jest wszechświatowem.

Legrand du Saulle wybornie opisał—*szal we dwoje*<sup>1)</sup> tę szczególną formę szaleństwa powstającą wskutek wpływu szaleńca na osobę podatną zarazie, która pomału traci rozsądek i dostaje obłąkania takiego, jakiemu uległ jej pierwowzór.

Między temi dwoma istotami tworzy się łącznik zależności; jedna panuje nad drugą, a siła naśladownictwa nabiera takiej potęgi, że każde jednej dzielić halucynacje drugiej<sup>2)</sup>.

Od tego obłądu we dwoje (np. w patologii sugestia od mistrza do ucznia, kochanka do kochanki) przechodzimy do szału wspólnego trzem,

---

<sup>1)</sup> Legrand de Saulle, *Le delire des persécutions*, Paryż, Delahaye 1873 rozdz. II.

<sup>2)</sup> Taki wpływ miała Eufrazia Mercier, obłąkana morderczyni nad swoją przyjaciółką Elodyą Menétret. Patrz: *Causes criminelles*. Bataille r. 1886 str. 54. Tebaldi podaje typowy przykład *obłądu we dwoje*: w pewnej wiosce, w okolicach Wenecji żyła para ludzi urodzonych pod jedną i tą samą smutną gwiazdą, mających te same potrzeby i walczących z jedną dla obojga nędzą.

Męża i żonę dotknęła jedna choroba, przekonanie, że municypalność miejscowa stała się przyczyną ich nieszczęść,

czterem, pięciu osobom, który powstaje w sposób identyczny.

Zawsze szalenie oddziaływa na krewnych, na osoby, z którymi przebywa narzucając im chore myśli i zaburzenia zmysłowe, które mają świadomość zostawiając wolne pole obłędowi; obłęd chorego odtwarza się w nich z zupełną ścisłością, lub też w formie łagodniejszej<sup>1)</sup>.

Oprócz stwierdzonych faktów obłędu we dwóch, trzech i t. d. wszyscy psychiatrzy przyznają szaleńcom siłę sugestjonalną, która panuje nad otoczeniem. „Przestając z osobami, które myślą, rozumują i działają fałszywo, nasz mózg ulega wpływowi ich oddziaływania i nabiera mimowolnej dążności do naśladownictwa<sup>2)</sup>).

---

niesprawiedliwie rozdzielając zasiłki dla biednych przeznaczone. Podżegając się wzajemnie postanowili wreszcie pójść na rynek i przeklinać władzę, grożąc jej zemstą. Zawieziono ich razem do szpitala, u męża i u żony wystąpiły jednakże zupełnie objawy obłędu.

Patrz: *Ragione e follia*. Medyolan 1884. str. 143.

<sup>1)</sup> Gdy Lasègne i Falret złożyli akademii medycznej sprawozdanie o tych formach obłędu we dwóch (*De la folie à deux*, *Ann. med. psych.* 1877) posypały się prace i rozprawy na temat nazwy klinicznej, którą należało nadać tej chorobie. Jedni chcieli ją nazwać *obłędem przejętym*, drudzy *obłędem narzuconym*, inni wreszcie obłędem we dwóch (P. Régis: *Obłęd we dwóch*).

<sup>2)</sup> J. Rombosson *Phénomènes nerveux intellectuels et moraux*.

„Sam widok chorego, mówi Seppilli, idee, które wygłasza, wywołują w mózgu otaczających te same obrazy psychiczne, czuciowe i ruchowe, które stosownie do swej intensywności i trwania mogą mniej, lub więcej przekształcić danego osobnika<sup>1)</sup>).

Mondsley wzmiankując o przebywaniu z obłąkanami, pisze: „Kto przyzwyczaja się do niekonsekwencyi w myśleniu, odczuwaniu i postępowaniu, tego natura na szczerości, całkowitości (intégrité) ucierpieć musi, a jasność i siła umysłu zmniejszą się<sup>2)</sup>).

Wreszcie oprócz epidemii ogólnej, lecz nieuchwytej na razie, powolnej, istnieje między obłąkańcami, szczególnie między dotkniętymi epilepsyą zaraza natychmiastowa, piorunująca. Jest to zjawisko różne od podanych poprzednio, lecz tu i tam widzimy jednakowe pochodzenie, jednakową przyczynę, mianowicie sugestya.

Według Van Swieten'a konwulsyjne ruchy dzieci odtwarzają dokładnie wszystkie osoby, które je widzą<sup>3)</sup>. Każdemu znany jest fakt,

---

<sup>1)</sup> Patrz wyżej wzmiankowane dzieło.

<sup>2)</sup> *Le crime et la folie*, str. 241. Tę samą uwagę zrobił Leuret: *Du traitement de la folie*; Flourens, *Psychologie comparée*; Vigna, *Il contagio della pazzia*, Wenecya 1881.

<sup>3)</sup> Patrz: Dykcyonarz nauk medycznych, cytowany przez Rabosson.

który wydarzył się w Harlem; młoda dziewczyna, dotknięta epilepsją w szpitalu poddała natychmiast swoją chorobę wszystkim chorym. Zjawisko sugestyi, zauważone w obłędzie ujawnia się również w samobójstwie i zbrodni Istnieje — *para samobójcza* — dwoje kochanków, z których jedno sugestyjonuje drugie, namawiając do wspólnego samobójstwa Fakt w obecnych czasach bardzo zwykły <sup>1)</sup>. Istnieje samobójstwo we troje we czworo, samobójstwo całych rodzin, które, przyciśnięte nędzą porzucają życie.

Zwykle ojciec pierwszy postanawia zabić się i myśl tę poddaje żonie i dzieciom. Mogę tu zacytować dwa typowe przykłady zbiorowych samobójstw: w Paryżu, w r. 1890 rodzina Hayem (ojciec, matka i czworo dzieci) odbierają sobie życie.

Bretońska rodzina Paul (ojciec, matka, troje dzieci) utopiła się w morzu w r. 1885 <sup>2)</sup>. Znamy wreszcie liczne przykłady *samobójstwa epidemicznego*; według Ebrarda, w Ludgunie, kobiety znudzone życiem, po dwie, po trzy rzucały się w nur-

<sup>1)</sup> Szpoljański. *Des analogies entre la folie a deux et le suicide a deux*. Paryż 1885. Garnier, *Le suicide a deux* An. d'hyg. publ. marzec 1891 oraz moja broszura *L'evoluzione del suicidio all'omicidio nei drammi d'amore* Arch. de psychologie, sciences pénales et anthrop. crimin. tom XII fasc. V i VI.

<sup>2)</sup> Co do tego ostatniego faktu, patrz Bataille, *Causes criminelles et mondaines de 1885* str. 22 i Anfosso *Di alcuni fattori del suicidio* (Arch. di psichiatria) tom X fasc. II str. 176.



ty Rodanu. W Marsylii, zakochane dziewczęta, zabijały się gromadnie <sup>1)</sup>).

Biorąc pod uwagę zbrodnię, możemy powtórzyć to, co mówiliśmy o samobójstwie; istnieje *para zbrodnicza*, — w której zbrodniarz, z przyrodzenia sugestyonuje zbrodniarza przypadkowego, czyni zeń swego niewolnika (inkub i sukkub) <sup>2)</sup>; znamy nawet zbrodnicze stowarzyszenia, w których przewodzca zbrodni pociąga za sobą przypadkowych zbrodniarzy samą siłą swej woli i moralnej nad nimi przewagi. Takim był Lucenaire dla całej swej bandy <sup>3)</sup>, Znamy wreszcie epidemię zbrodniczą, rozwijającą się głównie między licznymi bandami zbrodniarzy, oraz zbiorowe występkę przeciw obyczajności. <sup>4)</sup>.

Jeśli kilku złoczyńców napadnie na biedną dziewczynę, zwykle jeden z nich podaje projekt ohydnych obelg, które inni wykonywują z istnym szaleń. <sup>5)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Ebrard, dzieło wyżej już wzmiankowane.

<sup>2)</sup> Patrz Sighele'go: *La coppia criminale*. Torino. Bocca 1892.

<sup>3)</sup> Patrz: H. Góly, *Le crime*, w rozdziale *l'association criminelle*.

<sup>4)</sup> Patrz: Aubry. Dzieło wyż. wzmiankowane, część III rozdz. II.

<sup>5)</sup> Henryk Fougner. *Les moeurs brutales* w dzienniku Figaro 4 Lipca 1886. Zresztą obszerniej pomówimy jeszcze o różnych formach stowarzyszeń zbrodniczych, powstałych wskutek sugesty.

Sądę, że powyższy obraz objawów sugesty w dziedzinie obłądzenia, samobójstwa i zbrodni odpowiada dokładnie obrazowi sugesty w stanie normalnym. Tak w stanach chorobliwych jak i w stanie normalnym podścieliskiem sugesty bywa proste naśladownictwo, które rozwija się, rozszerza i dochodzi do form kolektywnych i epidemicznych, do form prawdziwego szału, podczas którego nikt nie może odpowiadać za swoje czyny dokonane — mógłbym powiedzieć — przez nieprzepartą siłę.

Zatem, siła sugesty — o której rozpisaliśmy się może zbyt długo by wykazać jej powszechność czyż nie może być przyczyną manifestacji tłumów? Fakt to widoczny, że nawet pośród tłumy okrzyk jednego człowieka, słowo mówcy, jakikolwiek śmiały czyn sugestyjonuje wszystkich świadków okrzyku, lub czynu i prowadzi ich, niby posłuszne stado do czynów nawet występnych.

Jasnym jest, że w tłumie sugestia wywrze najsilniejsze wrażenie i przejdzie rychło w stan *epidemiczny*, gdyż w tłumie, jedność czasu i miejsca, stosunek bezpośredni między jednostkami rozszerzą do ostatecznych granic szybkość zarazy wzruszeniowej.

Przypuszczam, że nikt powyższymi zdaniem zaprzeczyć nie zdoła, jednakże, by ułatwić zrozumienie sposobu w jaki pewne wzruszenie, n. p. bojaźni lub gniewu, ujawnione przez jedną osobę,

rozprzestrzenia się wśród zbiorowiska ludzi, przytoczę tutaj wspaniałą kartę z dzieła Alfreda Espinasa.

Znajdziemy tu jasne i dokładne fizyologiczne tłumaczenie psychologii tłumy.

Słynny naturalista francuzki, mówiąc o społeczeństwach zwierzęcych macierzystych, a w szczególności o społeczeństwie os, zaznacza podział pracy w gronie powyższych owadów, są nawet osy, które zajmują się specjalnie czuwaniem nad ogólnem bezpieczeństwem.

Istotnie, placówki strzegą gniazda, do którego wracają w razie niebezpieczeństwa i ostrzegają inne osy; te zaś wylatują wzburzone gniewem i kłują zajadłe napastnika. — „Lecz w jakież sposób strażę mogą zawiadomić inne osy o zbliżaniu się nieprzyjaciela?” — zapytuje d’Espinás. — „Czy za pomocą mowy, dość wyrobionej na podobnego rodzaju porozumienia?” Osy nie używają tak jak mrówki rożków, za pomocą których mogą komunikować sobie swoje wrażenia; w danym wypadku, jak o tem przekonamy się wkrótce osy nie potrzebują wcale mowy. By ten fakt wytłumaczyć trzeba tylko zrozumieć w jaki sposób wzruszenie trwogi i gniewu spływa z jednego osobnika na drugi.

Każdy osobnik, nagle tem szybkim wrażeniem ogarnięty, posłucha ogólnego ruchu, rzuci się na pierwsze lepsze indywiduum, najchętniej

na to, które ucieka. Widok ruchu pociąga wszystkie zwierzęta. Należy tylko powiedzieć, w jaki sposób wzruszenia przechodzą na cały tłum; przez sam widok rozgniewanego osobnika—odpowiadamy. Jest to prawo powszechne w dziedzinie życia duchowego, że wyobrażenie pewnego stanu wzruszeniowego zdradza tenże sam stan u osoby, która była jego świadkiem <sup>1)</sup>.

By mogła istnieć harmonija, zgodność w otrzymanych wrażeniach, poniżej progu świadomości, trzeba by wrażenia zewnętrzne działały na każdego osobnika pojedynczo i w jednym czasie, lecz gdy dojdziemy do sfery wyobrażeń, jedno wrażenie wywołane zewnętrznymi okolicznościami wystarcza, by wszystkie inne wrażenia poruszyć.

Istotnie, zagrożony osobnik uzewnętrznia swój stan świadomości w sposób energiczny; osa,

---

<sup>1)</sup> Espinas wraz z najpoważniejszymi psychologami naszego czasu podkreślił to prawo, które sformułował już Cabanis w początku XIX wieku—„sama potęga objawów jakiegось wrażenia może przenieść go z jednego osobnika na wiele innych, tak że niejako identyfikują się z nim.

Patrz: Cabanis, *oeuvres complètes*. Paryż, Firmin Didot. tom III przedmowa str. 14. Zresztą intuicyjne pojęcie tego prawa istniało już w starożytności. Horacy w *Ars poetica* mówi: stale śmiech do śmiechu pobudza a płacz do płaczu; to nasze twarze rozumieją się, chcesz bym płakał, więc sam łzy wylewaj.

naprzykład, brzęczy w sposób znaczący, za pomocą którego wyraża swój gniew i niepokój; inne osy słyszą ją i wyobrażają sobie ów hałas; lecz czyniąc to muszą poruszyć pewne fibry nerwowe, które owym hałasem rządzą.

Jest to fakt łatwy do zauważenia u zwierząt wyższych, że wyobrażenie jakiegoś aktu pociąga za sobą zapoczątkowanie tegoż aktu: jeżeli psu pokazemy kawałek mięsa, zwierzę oblizuje wargi wydzielając nadmiar śliny, jak gdyby mięso miało już na języku. Dzieci, dzicy ludzie ilustrują gestami opowiadanie. Chevreul dowiódł, że jeśli człowiek dorosły, poważny, uczony, w stanie zupełnego spoczynku pomyśli o jakimś możliwym ruchu ręką, to bezwiednie ruch ten na szkicuje. Myślimy nie tylko mózgiem, lecz także całym naszym systemem nerwowym, a obraz powstały ogarniając zarazem zmysł percepcyjny i organy, które do tej percepcyi służą, wywołuje odpowiednie ruchy, które powstrzymać może jedynie energiczny przeciwny rozkaz<sup>1)</sup>. Im słabszym bywa skupienie myśli, tem gwałtowniej panują mimowolne ruchy. Gdy nasze osy zobaczą towarzyszkę wpadającą do gniazda, z którego następnie szybko wylatuje, pociągnięte ru-

---

<sup>1)</sup> Spencer pisze (Pierwsze zasady, rozdz. VIII): istnieje i równoważnik pomiędzy wrażeniami i siłami fizycznymi, których wynikiem są czyny.



chem idą za jej przykładem brzęcząc z nią unisono. Stąd w całym gnieździe powstaje ogólne wzburzenie<sup>1)</sup>.

Mistrzowski opis Alfreda Espinasa tłumaczy, zdaje mi się, dostatecznie psychologję tłumu.

Między ludźmi tak jak między osami, lub ptakami, których cały rój uleci przejęty strachem jednego ptaka, wzruszenie — rozprzestrzenia się *sugestyonalnie*, za pomocą wzroku i słuchu, za nim jeszcze poznano jego przyczynę; a impuls pochodzi od wyobrażenia naśladowanego aktu: dość spojrzeć w otchłań by dostać zawrotu głowy, który nas do otchłani pociąga<sup>2)</sup>.

### III.

Ktoś zarzucić nam może, iż poprzednie fakty, dowodzenia, mogły wytłumaczyć tylko niektóre czyny i ruchy tłumów. Rozumiemy czemu wszyscy naśladują oklask jednego, czemu gdy jeden ucieka wszyscy uciekają, dlaczego gniew, przez jednego odczuty, odzwierciedla się natych-

---

<sup>1)</sup> H. Espinas. *Spółeczeństwa zwierzęce* II wydanie. Paryż, Germer Bailliere, 1878 str. 358 i następne.

<sup>2)</sup> Rambosson: *Phénomènes nerveux, intellectuels et moraux, leur transmission par contagion.*

miast na twarzach otaczających. Lecz nie rozumiemy, dlaczego ten gniew, wywołuje nieraz morderstwo, zły czyn; nie rozumiemy dlaczego tłum dochodzi do zabójstw, rzezi, do tych okropności bez nazwy, których najjaskrawsze objawy widzieliśmy podczas rewolucyi francuskiej.

W tych wypadkach nie wystarcza nam już teoria o sugestyi tłumy przez widok jakiegoś wzruszenia, o impulsie przez ten widok nadanym. Ktoś spełnia w naszych oczach zabójstwo, czyż dla tego i my mamy zabijać? By z człowieka uczynić mordercę potrzeba przyczyn ważniejszych. Ten zarzut (po części słuszny, jak tego dowiedzimy) postawili sobie wszyscy autorowie, którzy analizowali przyczyny zbrodni przez tłum spełnianych. Przeczuwali, że zewnętrzne jedynie okoliczności, nie mogą wywołać czynów okrutnych i dzikich, że ich przyczyna tkwić musi także w osobniku, który je spełnia.

„Jaki proces odbywa się w sercach tych ludzi zbiorowo pociągniętych do morderstwa, do rozlewu krwi? Zkąd powstaje ta naśladowcza potęga, która ich podbija i zmusza do zabijania drugich?“

*Kulminacyjny punkt poszukiwań dochodzi do pierwotnego usposobienia morderczego, do instynktownej wściekłości, zgubnych przymiotów ludzkich, które znajdują jeszcze silnego pomocnika w instynkcie naśladowczym.*

Różne zewnętrzne okoliczności, oddziaływają na te uśpione potęgi, poruszając i wydobywając je z ukrycia.

Tutaj, widok krwi wzbudza chęć do jej rozlew; tam prozelityzm, duch partyjny, przywołują na pomoc najrozmaitsze ujemne namiętności i wkładają w ręce człowieka morderczy oręż; tu znów wyobraźnia, nieustannie przez drażliwy temperament podniecana, traci jasną świadomość rzeczy, pod wpływem opowiadania o jakimś strasznym fakcie i w jednej chwili z człowieka uczynić może dzikie zwierze<sup>1)</sup>.

Lauvergne, jeszcze przed Barbaste'm objaśniał zbrodnie tłumu za pomocą pierwotnej skłonności morderczej. — „Organ naśladownictwa — pisał — występuje najpierwszy wraz z organem okrucieństwa i wojowniczości. W czasach anarchii i rewolucyi, wszystkie popełniane zbrodnie są wytworem tych trzech ośrodków mózgowych, które pod swoją komendę biorą rozsądek i inteligencją. Wtedy człowiek z natury okrutny, zakasuje rękawy i staje się oprawcą.

Naśladują go ludzie, którym potrzeba przykładu, impulsu by spełnili to, do czego ich popycha uzdolnienie.

Ofiarami będą ludzie słabi, z małą samodzielnością, z których dobre przykłady wytwor-

---

<sup>1)</sup> Barbaste. Zabójstwo i ludożerstwo. Paryż 1856 str. 97.

rzyły ludzi dobrych, w których instynkta okrucieństwa i naśladownictwa (jeśli niegdyś przeważały) ustąpiły przed owem *labor improbus* inteligencji i uczucia <sup>1)</sup>.“

W zdaniach Barbaste'a i Lauvergne'a tkwi bezwątpienia głęboka prawda.

Jako poprzednicy nowej nauki, antropologii kryminalnej, odnoszą kilka przyczyn zjawisk masowych do psychologicznej i fizyologicznej organizacyi człowieka, zamiast zrzucić je wszystkie bez rozróżniania na barki społeczeństwa, jak to czynią dotąd niektórzy.

Zanim jednakże rozprawiemy się z czynnikiem antropologicznym, możemy rozważyć kilka innych czynników, które objaśniają do pewnego stopnia, w jaki sposób powstają w tłumie czyny okrutne i barbarzyńskie.

---

<sup>1)</sup> Lauvergne: *Les forçats considérés sous le rapport physiologique, moral et intellectuel*, Paris. Bailliere 1841 str. 260. Patrz także Attomir *Theorie der Verbrechen auf Grundsätzen der Phrenologie basirt*. Leipzig 1842. Według Schopenhauera rozruchy masowe ujawniają egoizm i okrucieństwo, zasadnicze ludzkie właściwości. — „Gdy tłum zerwie pęta prawa i porządku wtedy ujawnia się wspaniale owo „bellum omnium contra omnes,“ które tak pięknie opisał Hobbes w pierwszym rozdziale, *De Cive*. Wtedy każdy stara się nie tylko wydrzeć innym, to czego sam pragnie, ale niszczy zarazem szczęście i byt innych by sobie przysporzyć nędzną nadwyżkę dobrobytu.“

Powinniśmy najpierw zaznaczyć, że tłum czuje większy pociąg do złego, aniżeli do dobrego.

Bohaterstwo, cnota, dobroć, mogą być cechami jednostki, lecz nigdy prawie cechami tłumu; tego uczy nas codziennie doświadczenie, zwykle bowiem zbiorowość wzbudza obawę, nieufność, wszyscy czują, lub wiedzą, że przykład złego człowieka, szaleńca może pociągnąć tłum do zbrodni, mało kto wierzy (bo też rzadko się to zdarza) by głos człowieka serca, człowieka odważnego nakłonił tłum do spokojnego zachowania się.

Pełno niespodzianek wyrasta na niwie psychologii zbiorowej, jak to zaznaczyliśmy we wstępie niniejszej książki; sto, tysiąc ludzi zebranych popełnia czyny, których nie popełniłby żaden człowiek z tej setki czy z tysiąca wzięty osobno; bolesne to zwykle niespodzianki. Zbiór ludzi dobrych nie da dobrego rezultatu, przeciwnie, wypadnie rezultat średni lub zupełnie ujemny.

Tłum to grunt, na którym bardzo łatwo rozwija się mikrob złego, natomiast mikrob dobrego umiera prawie zawsze, wskutek braku odżywczych pierwiastków.

A dlaczego?

Pomijając już różnorodne żywioły składowe tłumowi, w którym obok ludzi serca, widzimy ludzi obojętnych, lub okrutnych; zaś przy ludziach



uczciwych zbrodniarzy i awanturników i ograniczając się tymczasowo na ogólnej obserwacji możemy na powyższe pytania odpowiedzieć, że w tłumie przymioty jednostek nie dodają się, lecz znoszą.

Znoszą się, wskutek konieczności naturalnej rzekłbym arytmetycznej.

Przeciętna cyfra kilku liczb musi być mniejszą od liczby największej, skupienie ludzkie w swych objawach nie może odzwierciedlać właściwości silnie dodatnich, które posiada kilku ludzi z owego agregatu, odzwierciedli on jedynie właściwości wszystkich lub większej części indywidualuów. Najlepsze i najwyższe pokłady charakterów (powiedziałby Sergi) wyrobione wychowaniem, cywilizacją, giną pokryte warstwami średnimi, dziedzictwem każdego człowieka: w ogólnej sumie ostatecznie górują, pierwsze zanikają.

W tłumie, z punktu widzenia *etycznego*, jak to zaznaczyliśmy już wyżej <sup>1)</sup> dzieje się to samo, co i w innych zbiorowiskach ludzkich z punktu widzenia *umysłowego*. Zbiorowość osłabia—w stosunku do sumy ogólnej — zarówno talent jak i uczucia humanitarne.

---

<sup>1)</sup> We wstępie.

Nie zaprzeczam jednak, że tłum może postąpić szlachetnie, bądź to w dziedzinie umysłowej, bądź to uczuciowej<sup>1)</sup>.

Pragnąłem tylko podkreślić fakt, że w tłumie istnieje *predyspozycja* do złego, w skutek fatalnego, arytmetycznego prawa, tak jak w każdym zebraniu ludzkim istnieje *predyspozycja* do obniżenia ogólnego poziomu intelektualnego w porównaniu z tymże poziomem osób, które zebranie stanowią.

W tłumie istnieje ukryta skłonność do okrucieństwa, będąca—że się tak wyrażę—złożonym, organicznym czynnikiem przyszłych jego manifestacji, a ten czynnik (na równi z czynnikiem antropologicznym w jednostce) może iść w złym,

---

<sup>1)</sup> W pierwszym wydaniu tej książki zaznaczyłem pobieżnie, w odnośniku, wypadek, w którym tłum sugestyjonuje jednostkę do czynów dodatnich. Podczas przewrotów politycznych zdarza się, że człowiek porwany entuzjazmem wyrośnie na męczennika, na bohatera, chociaż w normalnych warunkach pozostałby może tylko dobrym obywatelem, a nawet złym, stosownie do wpływów swego otoczenia. Przytoczyłem też słowa, które Moreau określa klasyczny typ paryzkiego *gamin*: podczas pokoju, w szesnastym roku życia *gamin* może stać się złodziejem, zabójcą, a w dwa lata później wysyłają go do Nowej Kaledonii; przy barykadzie ten sam ulicznik ginie śmiercią bohatera. (Patrz: *Le monde des prisons*. Paryż 1881 str. 81). To samo zjawisko zaznaczał Albano w *Archivio giuridico*. tom XLVII fasc V.

lub w dobrym kierunku według okoliczności lub sugestyi narzuconej mu przez warunki zewnętrzne.

Jak zebranie, złożone z ludzi średniej umysłowości może w niektórych wypadkach zrozumieć genialną ideę, lub szlachetne uczucie jeśli je kto potrafi przedstawić, tak w tłumie, z poziomem średnim, lub niskim, może w niektórych wypadkach spełniać czyny bohaterskie, jeżeli znajdzie wśród siebie odpowiedniego apostoła, lub przywódcę<sup>1)</sup>. Pospolitość, w pierwszym wypadku, a okrucieństwo w drugim mogą przetworzyć się we wzniosłe myśli i uczucia pod wpływem mówcy lub wodza — jednym słowem autorytetu, którego tłum posłucha.

Pugliese na ten fakt rzucił światło pysznego porównania. Siłę wzruszeniowej tłumu nie nadano jeszcze impulsu, któryby nim wstrząsnął niby morzem wzburzonym; ciśnienie pary działa już w kotle, którego kłapy dotąd nie podniesiono; stos prochu leży na słońcu, lecz nikt jeszcze nie rzucił nań iskry. Staje człowiek, objawia się myśl, rozbrzmiewa okrzyk!—zabijmy wroga ludu! albo uwolnijmy przyjaciela biednych!—i ruch już na-

---

<sup>1)</sup> „W entuzjastycznym wybuchu. zgromadzenia mogą roztoczyć zbiorową szlachetność, do której nie byłby zdolnym żaden z członków tego zgromadzenia wzięty osobno.“ Tarde, w krytyce niniejszej książki (Revue philosophique). Listopad 1891.

dany, kłapa otwarta, proch wybuchnął — oto tłum! <sup>1)</sup>).

Spencer wypowiada także zdanie, które w zastosowaniu do tłumy potwierdza porównania Pugliese'a „Słowa — mówi angielski filozof — mają związek ze wstrząśnieniem moralnem, które wywołują związek bardzo podobny do tego, który istnieje między ciśnieniem w palnej broni, a następującym po nim wybuchu; nie wywołuje ono siły, lecz ją wyzwala <sup>2)</sup>.”

Zatem, tak w tłumie jak i w jednostce — każdy objaw wynika wskutek wpływu dwóch czynników: antropologicznego i społecznego <sup>3)</sup>. Tłum, może być czem chce w potęgę — lecz tyl-

---

1) G. A. Pugliese w bibliografii I-ego wydania tej książki, wydanej w *Rivista di Giurisprudenza*, rok XVI (1891) str. 194.

2) H. Spencer. *Pierwsze zasady*, str. 194.

3) Może zbyt czynnem będzie objaśnienie, że mówiąc o czynnikach: antropologicznym i społecznym nie chcieliśmy pominąć czynnika fizycznego. Wspominaliśmy o dwóch pierwszych jedynie, ponieważ lepiej dały się zastosować do naszej argumentacji. Lombroso i Loschi (w *Zbrodni politycznej*) rozpatrują wpływ klimatu na rewolucje i rozruchy. Przewodząc statystykę powstań — od starożytności do naszych czasów, doszli do następujących rezultatów: największa ilość buntów przypada w lecie, najmniejsza w zimie; w lecie zaś *lipiec* jest miesiącem najburzliwszym, a w zimie *listopad* najspokojniejszym. Fournial, w mało oryginalnej, co prawda broszurze, zajmuje się także czynnikiem fizycznym w zbrodniach zbiorowych.

ko dana sposobność wywoła taki, lub inny wypadek. Co należy szczególnie zauważyć, to że dana sposobność n. p. słowo lub okrzyk jakiegoś człowieka, ma znaczenie nieskończenie większe wobec tłumu aniżeli wobec jednostki. Jednostka odosobniona w stanie normalnym, należy do trudno zapalnych materyałów; przytknijcie do niej lont, a spali się powoli, lub nawet zgaśnie <sup>1)</sup>.

Tłum przeciwnie jest zawsze stosem suchego prochu, zbliżcie lont, a wybuch nastąpi. Sposobność w tłumie, posiada *grozę rzeczy niepowrotnych* <sup>2)</sup>.

Sądzić by można, że powyższe dowodzenia naruszyły inne nasze zdanie o mikrobie dobrego który umiera w tłumie, a za to rozwija się w nim mikrob złego. Ponieważ, wszystko zależy od sposobności, która może być złą, lub dobrą, zatem istnieją równe prawdopodobieństwa dla dwóch przeciwnych wyników?

---

<sup>1)</sup> Jest to prawidło ogólnikowe, wszysey wiedzą, że sposobność może w jednostce wywołać również piorunujące wrażenie n. p. bardzo gwałtowna prowokacya zbrodniarza z urodzenia.

<sup>2)</sup> Można dowieść tej prawdy nie tylko za pomocą zbrodni tłumu, n. p. w wyborach politycznych. Nazwisko zręcznie i w czasie właściwym rzucone, przylega do tłumu mimowolnie, przez to samo, że zostało wymowione. Wymieniając jakiegokolwiek inno wywołano by ten sam skutek. Z tysiąca przykładów, wybieramy jeden, złożenie z tronu sułtana



Przecież tak nie jest.

Istotnie wynik zależy od sposobności, ale też i sposobność bywa daleko częściej złą aniżeli dobrą.

Jest to następstwem jednej ważnej przyczyny. Gdyby nawet tłum składał się w połowie z dodatnich, a w połowie z ujemnych jednostek, to jeszcze te ostatnie zwyciężyłyby pierwsze. Złość jest czynniejszą od dobroci, grupa złych składa się z ludzi, którzy pragną źle czynić innym, przeciwnie grupa dobrych składa się z ludzi, którzy *nigdy nikomu źle czynić nie chcieli* (ludzie bierni), oraz z takich, którzy nawet pragną dobrze czynić i pragnienia swoje zamieniają w rzeczywistość. Łatwo zrozumiemy, że ludzie bierni żadnego wpływu na tłum mieć nie mogą; negatywne przymioty zamieniają ich w ślepe narzędzia przypadkowej większości.

Co zaś do ludzi dobrych *czynnie*, ich władza napotyka liczne trudności; bo jeśli zapragną reagować przeciw złym jednostkom, narzucić swoją wolę, przywrócić spokój, wtedy posłyszają opaczne tłumaczenie swych zamiarów, zarzuty tchó-

---

Osmana ani powstało w głowie tych, którzy to jednak uczynili: błagali tylko o wymierzenie sprawiedliwości w pewnych sprawach, wtem głos jakiegoś człowieka, którego nazwiska dotąd nie znamy, wykrzyknął imię Mustafa! Mustafa też został sultanem. Montesquieu, Lettres persanes, list. Sl. Usbeck v. Rhedi).

rzostwa, jeśli nie czegoś gorszego. To też jeżeli raz ośmiela się stawić opór, to nie powtórzą po raz drugi tej próby i nic już nie stanie na zawadzie sugestyi tych, którzy pragną wywołać wybuch. W każdym rozruchu iluż jest takich, którzy wołają „niech żyje“ albo „jego śmierci chcemy“ dlatego jedynie by ich nie posądzono o bojaźliwość, lub szpiegowstwo! Iluż znów, dla tych samych powodów przechodzi od słów do czynów! Trzeba mieć niezwykłą dozę silnej woli by reagować przeciw nadużyciom tłumu, wśród którego los nas rzucił; bardzo mała garstka posiada ową siłę. Większość pojmuje, że postępuje źle, lecz nie potrafi oprzeć się naciskowi tłumu. Wiedzą, że jeśli nie popłyną z ogólnym prądem, padną ofiarą oburzenia innych; z bojaźnią fizycznego bólu łączy się moralny lęk przed nazwą nikczemników.

Aleksander Manzoni w *Narzeczonych* mistrzowsko opisuje moralną i fizyczną bezwładność dodatnich jednostek wobec szalonej większości, która pędzi naprzeciw zbrodni.

„.... był to ruch nieustanny, popychano się, posuwano się, wśród ciągłej niepewności, wahania, głuchego szumu ciągłych rad i sprzeczności. Nagle jakiś głos donośny zadźwięczał wśród tłumu, głos przeklęty, który wołał: „Tu w pobliżu stoi dom wikaryusza, wymierzmy sobie sprawiedliwość, zrabujmy go.“ Sądzić by można, że

raptem odżyło wspomnienie zrobionego poprzednio układu. Zewsząd wybuchły okrzyki: „do wikaryusza! Do wikaryusza.“ Tłum idzie naprzód jak jeden człowiek, kierując kroki ku domowi wymienionemu w tak złej chwili. „Wikary! Tyran! Chcemy go mieć, żywego, lub umarłego!“ Renzo znajdował się pośród tłumu, ze zgrozą słuchał o krwawym zamiarze; co do ratunku, sam nie wiedział: czy jest to czyn dobry, lub zły, lecz myśl o zabójstwie napełniała go nieopisanym wstrętem, jakkolwiek on także widział w wikarym przyczynę głodu, wroga ubogich; jednakże pochwycawszy przypadkiem kilka słów, z których zmiarkował, że ktoś pragnie ocalić ofiarę, postanowił z całych sił temu ocaleniu dopomagać... Jakiś starzec z rozpłomienionymi, błędnymi oczami potrzasał młotkiem i sznurem, wołając, że nawet zabitego wikarego pragnie powiesić. — „O, hańbo!“ zawołał Renzo, ośmielony widokiem kilku przełęcznionych twarzy, które jednak wyrazem swoim, zdawały się przeczyć projektowi starca. „O, hańbo! Czyż chcecie sami zamienić się w katów? Chcecie zamordować chrześcianina? I wy chcecie, by po takiej zbrodni, Bóg nie odmówił wam chleba? Nie chleb, lecz piorun nam zesze!“ — „Ty psie, ty zdrajco ojczyzny!“ — zawołał ktoś z boku. — „Czekaj! To przebrany sługa wikarego, to szpieg! Chwytajcie go!“ Sto głosów zakrzyczało: „Co się

\*

stało? Gdzie? Kto to jest? Szpieg! Sługa wikarego! Wikary ucieka przebrany za chłopca! Chwytajcie go!“

Renzo zamilkł, pragnął zniknąć, zapaść się w ziemię. Garstka przyjaznych zakrywa go sobą i stara się własnymi głosy zagłuszyć krzyki. Ale Renza ocalił tylko przypadek, rozległo się wołanie: „ustąpcie, ustąpcie...!“

Mnóstwo osób może znaleźć się w położeniu Renza i jeśli to nie jest zbyt śmiało porównanie, rzekłbym, że większość porządnych ludzi znajdujących się w tłumie, musi fatalnie prawem naśladownictwa psychicznego, naśladować swoje otoczenie. Niektóre zwierzęta chcąc skryć się przed wrogiem przybierają barwę swego środowiska, <sup>1)</sup> tak samo w tłumie, każdy, kto chce uniknąć obelg i bójki musi przyjąć *barwę moralną* swego otoczenia, powtarzać jego okrzyki, przejąć się jego wolą.

Jeżeli tak jest rzeczywiście, to łatwo zrozumiemy, dla czego złe namiętności w tłumie biorą górę i duszą dobre chęci mniejszości

Po za temi względami istnieje jeszcze jeden, który jaśniej od poprzednich tłumaczy zwycięż-

---

<sup>1)</sup> Patrz: Weissman'a: Studien zur Descendenz-Theorie. Lipsk. 1876. str. 10 i nast. Girard: *La nature* 1878 str. 109. Darwin *O pochodzeniu gatunków* i Canestrini: *La teoria di Darwin*. Medyolan, Dumolard 1887. II wyd. str. 263.

two brutalnych instynktów. Wykazaliśmy, tak przynajmniej sędzę, w jaki sposób dane wzruszenie, odczute i objawione przez jedną osobę, przechodzi na wielką liczbę osób.

Przypuśćmy, że mamy do czynienia z uczuciem wściekłości, lub gniewu, w jednej chwili twarz i postawa każdego osobnika przybiera wyraz gniewu, w którym tkwi coś tragicznego.

I nie jest to wyraz pozorny; prawdziwe wzruszenie podąża za jego zewnętrznymi objawami, chociażby te objawy były początkowo udane. Możemy udać siłą woli wzruszenie, którego nie odczuwamy; lecz nie możemy obojętnie znościć jego objawów.

Ponieważ określone, fizyczne objawy towarzyszą zawsze każdemu stanowi umysłu, ponieważ te objawy nie są jedynie skutkami i oznakami, lecz — jak mówi Ribot — jego pierwiastkami zasadniczymi i koniecznymi warunkami, wynika ztąd, że istnieje zawsze stosunek wzajemności, między stanem umysłowym, a jego objawami w tem znaczeniu, że jedno z nich zawsze wywołuje drugie i *viceversa*.

„Jeśli zamkniemy oczy, mówi Lange, i pomyślemy o ołówku, wtedy poruszamy lekko oczami w kierunku linii prostej, a nieraz wykonywamy także ruch dłonią, jak gdybyśmy nią obejmowali ołówek.“



Stricker wykazał jasno istnienie *mowy wewnętrznej* dla obrazów abstrakcyjnych; każdy mógł zauważyć, jeśli badał siebie z uwagą, że myśląc o jakiegokolwiek abstrakcyi, wymawiał w duchu wyraz oznaczający ją, lub miał do tego skłonność <sup>1)</sup>.

Bain, streszczając w jednym zdaniu idee Langego i Strickera mówi, że myśleć, to znaczy wstrzymać się od mowy i czynu <sup>2)</sup>.

Zresztą tysiące doświadczeń dowodzi nam, że ruch nie da rozłączyć się z obrazem. „Rzucają w przepaść ci, którzy wpaść w nią się boją; ci którzy lękają się rany zadanej brzytwą, sami kaleczą się nią, a tajemnicze odgadywanie myśli, jest poprostu odczytywaniem stanów muskularnych — wszystko to zadziwia ogół, który nie zna elementarnego fenomenu psychologicznego — że w każdym obrazie tkwi skłonność do ruchu <sup>3)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Mosso *La fatica* rozdz. VIII str. 235.

<sup>2)</sup> Seczenow dowodził podobnie „Myśl to refleks zredukowany do połowy.“

<sup>3)</sup> Ribot: *Psychologie de l'attention* str. 79. Patrz: Darwin: *expression des emotions* roz. X. Preyer: *L'âme de l'enfant* str. 250; Féré: *Sensations et mouvement*. Montegazza: *La physiognomie* rozdz. XXI; Riccordi: *Saggio di studie di osservazioni intorno all'attenzione nell'uomo e negli animali*. Modena 1877. Tissié: *Les Rêves* Alcan 1890 str. 12.

Nawzajem, każdy ruch zawiera w sobie dążność do wytworzenia jakiegokolwiek obrazu. Mówiono już powyżej, że myśl jest nie rozwiniętym czynem. Można też powiedzieć, że objaw zewnętrzny jest rodzącą się myślą.

„Dana czynność mięśniowa, powiedział Mandsley, jest nie tylko wykładnikiem namiętności, lecz zarazem rdzenną jej częścią. Sprobujcie wyrazić twarzą jakiegokolwiek uczucie—gniewu, zdziwienia, złośliwości — a udawanie uczucia wywoła je niechybnie; a gdy rysy twarzy wyrażają daną namiętność, daremnie chcielibyśmy inną odczuwać <sup>1)</sup>).

Espinas pisał: tak jak szermierz przy fechtunku zapala się do gry i odczuwa po części to, co odczuwałby podczas rzeczywistej walki, tak jak zahypnotyzowany pacjent przechodzi przez stany moralne, odpowiadające postawom, które mu przybierać każą tak i zwierzęta doznają tych wrażeń, których objawy zewnętrzne oddają. Małpa, kot, pies w zabawach swoich szybko przechodzą od gniewu udanego do rzeczywistego, tak silny związek łączy objawy jakiegoś stanu świadomości z tymże stanem, z taką łatwością jedna połowa zjawiska wytwarza drugą <sup>2)</sup>).

---

<sup>1)</sup> E. Mandsley: Umysł i ciało.

<sup>2)</sup> A. Espinas, dzieło wyżej wym. str. 360. W tej kwestyi Spencer zabiera głos w sposób następujący: „Jeżeli

To też każdy tłum, w którym wywołano wzruszenie gniewu, wściekłości nie tylko ze-

---

łącznie z jakąś grupą wrażeń i wynikających ztąd zjawisk zaczynającego się ruchu, doznajemy zwykle jakiegoś innego wrażenia, wtedy ono tak zespoli się z czasem z wywołującymi je wrażeniami, że powstanie zawsze gdy się one ukażą, lub też wywoła je chociaż wytworzy się bez ich współdziałania. Jeśli ze złowieniem zdobyczy łączyło się zwykle zjawisko jakiegoś zapachu, wtedy ów zapach odczuty w innych warunkach wywoła wrażenia dotyczące złowienia zdobyczy. Jeśli zjawiskom ruchu i wrażeniom schwywania zdobyczy towarzyszyły ukąszenia, walki i warczenia, to owe zjawiska wywołują zawsze stany psychiczne odpowiadające ukąszeniom, walkom, warczeniom. Jeżeli zaś następowały stany psychiczne towarzyszące jedzeniu, wtedy one znów powstaną *in statu nascendi*. A więc proste wrażenie węchowe wytworzy liczne i rozmaite stany świadomości, które towarzyszą zwykle czynnościom rzuca się na zdobycz, schwywania jej, zabicia i zjedzenia. Wrażenia wzroku, słuchu, dotyku, węchu, smaku, wreszcie wrażenia mięśniowe, które stale towarzyszą następującym po sobie fazom tych czynności, będąc jednocześnie częściowo podrażnione wywołują zbiorowo chęć zdobywania, mordowania, pożarcia i dadzą impuls ruchowy, który zmusi członki do gonicia za zdobyczą. (Zasady psychologii, t. I, część czwarta rozdz. VIII § 214). Ten ustęp z dzieła Spencera zawiera prawo psychofizyologiczne, które Charcot streszcza w tych słowach: „Każdy ruch, który z zewnątrz odbierają nasze mięśnie, każda siła nerwowa, która rozwija się w organizmie, w skutek przyczyny zewnętrznej, nie zaś samorodnie, wywołuje całą serję stanów mózgowych i zmian myślowych, które wyrazić się mogą postawą i wyrazistemi ruchami.“ P. Compiti *Il grande ipnotismo*, Bocca 1886. str. 43. Na tem prawie Janet

wnętrze okaże wzruszenie i niepokój, lecz i wewnętrznie je odczuje <sup>1)</sup>. Łatwo zrozumiemy teraz, że tłum dojść może do zbrodni, nawet bez pomocy czynnika antropologicznego.

Wszystkie jednostki, z których tłum powstał, znajdują się w warunkach psychologicznych bardzo zbliżonych do tych, jakie odczuwa jednostka wyzwana i osobiście obrażona. To też zbrodnię, którą owe jednostki popełnią, nie wolno chrzącić mianem dzikiego, niezrozumiałego czynu, jest to bowiem reakcja (słuszna lub nie słuszna, lecz w każdym razie naturalna i ludzka), przeciw przyczynie prawdziwej, lub urojonej obrazy, odczutej sugestyjnie.

Bez wątpienia w tej zbrodni przyjmie udział czynnik antropologiczny, lecz głównym powodem pozostanie rzeczywisty stan wzburzenia tłumy. Ten stan rozdrażnienia nadaje zbrodniom tłumy wszystkie cechy zbrodni popełnianych przez okolicznościowych przestępców, którzy jak wiadomo

---

opierał teorię sugestyi. P. Paweł Janot *Revue politique et littéraire*, № 4—7. 1884.

<sup>1)</sup> Joly mówiąc o osobniku w tłumie, intuicyjnie odgadł to zjawisko fizjologiczne, które każe jednostce ślepo ulegać tłumowi: „Tu już nie wola kieruje czynem, pisze Joly, lecz sam czyn w ruch puszcza wyobraźniową, a nawet i fizyczną część woli.“ Patrz: *La France criminelle*. Paryż. I. Cerf. 1889, rozdz. XV str. 406.

— popełniają zbrodnię jedynie pod wpływem okoliczności lub prowokacyi z zewnątrz pochodzących.

Odrzuciliśmy więc pierwszą zasłonę z tajemnicy otaczającej nieprzewidziane zbrodnie tłumu. Jedna uwaga jeszcze dopomoże nam w dokładniejszym objaśnieniu tego zjawiska.

Jest to prawdą niezaprzeczoną, że intensywność danego wrażenia potęguje się ilością osób, która je odczuwa w jednym miejscu i w jednym czasie.

Tu leży przyczyna szału, do którego dochodzi nieraz entuzjazm, lub też oburzenie widzów w sali teatralnej, wśród jakiegoś zgromadzenia. Chcąc mieć dowód na poparcie powyższego zdania przyjrzymy się sali, w której głoś zabiera mówca: — „Przypuszczam, że wzruszenie mówcy mogę oznaczyć liczbą 10 i że pierwszymi zdaniami, pierwszym wybuchem swojej wymowy udziela on połowę swego wzruszenia słuchaczom, w liczbie dajmy na to 300.

Każdy z nich może reagować klaskaniem lub zdwojeniem uwagi, z kąd powstanie pewien ruch, to, co w sprawozdaniach zowią wrażeniem. Lecz to wrażenie odczuwają wszyscy jednocześnie, bo słuchacza zajmują zarówno jego towarzysze, jak i sam mówca, a na jego wyobraźnię działa widok tych trzystu wzruszonych osób: widok, który według wyżej wymienionego prawa musi



wywołać w nim istotne, faktyczne wzruszenie. Przypuśćmy, że słuchacz odczuwa tylko połowę ogólnego wzruszenia i przypatrzmy się wynikowi. To wrażenie nie da się już wyrazić liczbą 5, lecz połową pięciu pomnożoną przez 300 czyli 750. Jeżeli to samo prawo zastosujemy do człowieka, który przemawia wśród milczącego tłumu, to jego wewnętrzne wzburzenie wyrazić można już nie liczbą 750, lecz 300 razy  $750$  ponieważ w nim tkwi ognisko, do którego słuchacze odsyłają wrażenia im przez niego przesłane.

Można postawić jako pewnik, że w tłumie wrażenia nie przechodzą od wszystkich do jednego, że nie istnieje tu charakter organicznego zogniskowania.

Istnieje tu tłumne współdziałanie, wielka ilość wzruszeń bezwątpienia przechodzi bez echa, gdyż nie wszyscy je odczuwają. Intensywność wzruszenia nie da się wtedy określić w stosunku prostym do ilości zgromadzonych, a przyspieszenie namiętnych poruszeń ulega zwolnieniu. Lecz to nie zmienia ogólnego prawa.

Objawia się ono w sposób mniej określony, mniej wyraźny; lecz ta niepewność nawet, ów zamęt, wywrą wpływ widoczny. Każdy okrzyk, każdy dźwięk, czyn każdy sprawi wrażenie tem głębsze, im mniej będzie zrozumiany, im fałszywiej tłumaczony <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> N. p. mówca, który pragnie spokój przywrócić wśród

Każdy słuchacz pod wpływem rozbudzonej wyobraźni, łatwiej ulegnie sugestyi i z przerażającą szybkością przejdzie od myśli do czynu.

Spencer pisze: „im różnorodniejszą jest powierzchnia, na którą dany wpływ działa, tem większy mnożnik posiada ilość i rodzaj jego wyników“<sup>1)</sup>.

Stajemy tutaj wobec zjawiska określonego przez Henryka Ferri mianem *fermentacji psychologicznej*; z głębin duszy wychylą się zarodki wszystkich namiętności; i jak z reakcyj chemicznych otrzymać możemy nowe ciała tak też i z reakcyj psychologicznych, między różnemi uczuciami, powstać mogą nowe, straszne wzruszenia, duszy ludzkiej dotąd nie znane<sup>2)</sup>. W takich wypadkach, ponieważ nie można ani rozumować, ani nawet dokładnie widzieć i sły-

---

wzburzonego audytoryum, może dojść do wręcz przeciwnego rezultatu; osoby dalej stojące, nie słyszą mowy. widzą gesta i nadają im to znaczenie, którego sami pragną, co jest bardzo naturalnem, psychologicznem zjawiskiem. Taki fakt zdarzył się 1 maja 1891 w Rzymie, po mowie Hamilkara (Cipriani)ego na zebraniu robotniczem.

<sup>1)</sup> H. Spencer. Pierwsze zasady rozdz. XX str. 408.

<sup>2)</sup> W traktacie o fermentacjach Schützenberger pisze: „im prostszy organizm, im mniej zawiera specjalnych komórek, tem prostsze zachodzą w nim reakcyje chemiczne, tem łatwiej je rozróżnić i odosobnić; lecz wobec złożonego ustroju histologicznego występują wyraźne ciała złożone jako pro-

szec, najdrobniejszy fakt przybiera ogromne rozmiary, najmniejsza prowokacya prowadzi do zbrodni. W takich to wypadkach tłum uśmierca niewinnego, bo jak mówi Maxime du Camp „wystarcza podejrzenie, każdy protest jest zbyteczny wobec niezłomnego przekonania“ <sup>1)</sup>.

Możemy więc śmiało wnioskować, że rozdrażnienie i gniew tłumu — jako uczucia nie tylko powierzchowne, lecz *rzeczywiście odczute* zamienia się w szal wściekły pod wpływem liczby. Zbrodnie przez tłum popełniane nie zawierają więc w sobie nic dziwnego.

Straszliwy wpływ liczby, intuicyjny, tak sądzę, dla wszystkich <sup>2)</sup>, który staraliśmy się wytłumaczyć, potwierdzają uwagi wszystkich naturalistów. Odwaga zwierząt wzrasta wobec liczby sprzymierzeńców, maleje zaś w stosunku prostym do odosobnienia w jakim znajduje się zwierze <sup>3)</sup>.

---

dukt rozlicznych zjawisk chemicznych, powstałych w różnorodnych tkankach“. Możemy ztąd łatwo wywnioskować, że w organizmie ludzkim, z tak różnolitym składem reakcyje psychologiczne osiągną maximum różnaitości i różnolitości.

<sup>1)</sup> M. Du Camp. Les convulsions de Paris. Paryż, Hachette, 5 wydanie 1881 tom IV, str. 185.

<sup>2)</sup> „W samej liczbie tkwi subtelnny i potężny wpływ który porusza namiętności i zmusza prawie osobnika do naśladowania swego sąsiada“. (Lancet).

<sup>3)</sup> Ta sama mrówka, która z całą śmiałością naraża się wobec towarzyszek na utratę życia, odcięta od nich okazuje

Forel podał najjaskrawszy dowód prawa — że odwaga walczących wzrasta w miarę ich liczby — za pomocą następującego doświadczenia, które opisuje w swem mistrzowskim dziele „O mrówkach.“ Podczas walki dwóch obozów wrogich sobie mrówek, pochwycił 7 tych stworzonek, 3 z jednego, 4 z drugiego obozu i włożył je do jednego słoja. Mrówki dotąd wojownicze i zażarte zamknięte w słoju żyły w rozczulającej zgodzie.

Gdzież znajdziemy lepszy dowód, że głównie liczba rozbudza w tłumie instynkta okrucieństwa i zamięłowanie w walkach?



---

wielką nieśmiałość i ostrożność. V. Forel. *Les fourmis* str. 249. Wreszcie wiemy wszyscy, że obecność bliźnich wznaga w nas siłę wzruszeniową. Zjawisko to można zauważyć w niektórych objawach szaleństw.

Dr. Regis, w swem dziele „*Les neurasthénies mentales*“ wspomina o chorym, dotkniętym obłędem zwątpienia i niezdecydowania, który będąc sam, nie umiał bądź to drzwi otworzyć, bądź to włożyć ubrania. Atak ustawał, gdy ktokolwiek wszedł do celi szaleńca.

## ROZDZIAŁ II.

### Tłumy zbrodnicze.

#### I.

Mówiliśmy przy końcu poprzedniego rozdziału, że liczba zwiększa natężenie wzruszenia i podaliśmy, według Espinasa matematyczny dowód tego zjawiska <sup>1)</sup>.

Powinniśmy dodać, że liczba daje nie tylko ów rezultat arytmetyczny, lecz jest przytem źródłem nowych wzruszeń. Liczba daje bowiem tłumowi poczucie jego nagłej i niezwyklej wszechpotęgi.

Tłum wie doskonale, że może działać bez kontroli, nie ulegając ani karze ani sądom, a ta pewność ośmiela go do popełniania czynów, które sam potępia, czując ich niesłuszność.

---

<sup>1)</sup> Kardynał de Retz mówił: „*Kto zgromadza ludzi, ten ich porusza.*“ (Proal, Zbrodnia i kara, Paryż. Alcan 1892. str. 209).



Każda dyktatura musi z konieczności doprowadzić do niesprawiedliwości, bo kto wszystko może, na wszystko się odważa, jest to pewnik psychologiczny <sup>1)</sup>.

„*Poter mal fare, grande é a mal fare invito*“ powiedział Alfieri.

Jest więc rzeczą bardzo naturalną, że sto, tysiąc, dwa tysiące ludzi przypadkiem zebranych nadaje sobie przywileje i prawa sędziów, a nawet katów. Nagła wszechwładza, mówi Taine, to dla natury ludzkiej za silne wino, zawraca głowy, a szal zamienia się wkrótce w okrucieństwo <sup>2)</sup>.

W takich chwilach, najbrutalniejsze i najdziksze namiętności wychodzą na jaw, z pod skory człowieka cywilizowanego występuje dziki człowiek; żeby zaś wytłumaczyć to zjawisko musimy przywołać na pomoc hipotezę, już zaznaczoną przez Barbaste'a i Lauvergne'a, hipotezę nagłego przebudzenia się pierwotnego morderczego instynktu, ukrytego niby żar pod popiołem <sup>3)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Jakoby opisał stopień moralnego upojenia, umysłowego alkoholizmu, który wytwarza wszechpotęgę w ludziach, dzierżących najwyższą władzę.

<sup>2)</sup> H. Taine, *Les origines de la France contemporaine*. Paryż, Hachette, 1878.

<sup>3)</sup> Według Carlyle'a: cywilizacja „jest korą, pod którą żywo mogą płonąć piekielnym ogniem dzikie namiętności człowieka.“

Bez wątpienia ta przyczyna (*nie pomijając przyczyn zewnętrznych*) powoduje zbrodnie tłumu, bo jeśli Sergi <sup>1)</sup> trafnie określił charakter, jeśli to określenie nie jest poprostu łudzącą analogią, to łatwo zrozumiemy, że najniższe warstwy naszego charakteru nagle na wierzch występują, gdy psychologiczna burza wstrząśnie naszym organizmem <sup>2)</sup>.

„Człowiek przez długie wieki cywilizacji nauczonego współczucia, nie może bezkarnie zamieścić się raptem we władzę, a nawet w kata; chociaż rozbudzone dzikie instynkta popychają go do zbrodni; chociaż podżega samego siebie przeciw swoim ofiarom obrzucając je obelgami; jednak czuje, że popełnia czyn niegodny i na wzór Makbeta „w jego duszy pełno wije się skorpionów.“ Wtedy, powodowany straszliwą reakcją, z całych sił opiera się ludzkim uczuciom dziedzicznie nabytym; walczy z nimi, zwyciężyć je może jedynie „pławiąc się w okropnościach“ gromadząc morderstwo na morderstwie. „Bo morderstwo, (zwykle białą bronią na bezbronnych spełniane) wstrząsa człowieczą maszynę zwierzę-

---

<sup>1)</sup> G. Sergi, La stratificazione del carattere e la delinquenza, (Antropologia e scienze antropologiche) Messina 1889.

<sup>2)</sup> Tutaj przelotnie tylko zaznaczamy hipotezę, uwarstwienia charakteru, gdyż zajmujemy się nią obszerniej w następnym rozdziale.

cą i moralną, dwoma nieproporcjonalnemi wzruszeniami — z jednej strony poczucie wszechwładzy nad życiem ludzkim wywierane bez przeszkód i kontroli — z drugiej wrażenie śmierci krwawej, której zawsze towarzyszą krzyki i kontorsye“<sup>1)</sup>.

Tak pisze Henryk Taine, lecz bezwarunkowo człowiek nie zawsze chce, a nawet nie zawsze może zbuntować się przeciw wewnętrznemu głosowi, który mu zaleca miłosierdzie i ludzkość; nie zawsze ulega człowiek morderczemu instynktowi.

Jakkolwiek motłoch popełnia czasem czyny tak okropne, że nie wymarzy ich najbujniejsza wyobraźnia, to z drugiej strony nie popełnia tych wszystkich zbrodni, na jakie mógłby się zdobyć. Obok ślepego, brutalnego, nieujarzmionego tłumu, który zatracił poczucie sprawiedliwości i popadł w szal rozhukany, istnieje tłum, który nigdy nie przejdzie pewnych granic, który żałuje spełnionej zbrodni i idzie za radą tego, który go do porządku przywołuje. O tem świadczą dzieje wszystkich rewolucyi małych i wielkich, politycznych, religijnych lub ekonomicznych. Ta zaś różnorodność objawów wykazuje nam jasno, że zbrodnie tłumu wpływają nie tylko wskutek su-

---

<sup>1)</sup> Henryk Taine. dzieło wyż. wym. tom II str. 301—302.

gestyi, wpływu liczby, lub upojenia moralnego (którego mistrzowski opis podaje Henryk Taine) upojenia, które pochodzi z błyskawicznego zwycięstwa atawizmu nad powolnym wpływem wiekowej cywilizacyi.

Istnieją inne przyczyny, których początku szukać należy w szczególnej budowie różnych tłumów, w różnym charakterze osób, które w ich skład wchodzi, charakterów, bądź to uczciwych, bądź to z natury swej do zbrodni podatnych.

Zajmiemy się teraz temi przyczynami, ich ważnością i skutecznością, badając różne zbrodnicze objawy, które zachodzą w tłumie w różnych wypadkach.

---

## II.

Najpierw zatrzymajmy się przy tym tłumie, który z błyskawiczną szybkością dochodzi do czynów okrutnych i dzikich. Niektóre epizody z rewolucyi francuzkiej dostarczą nam najlepszych przykładów. Lud był wtedy dzikiem zwierzęciem nienasyconem w pragnieniu krwi i rabunku. Nikt nie zdołał i nie mogło położyć tamy jego szałowi; po chwilowem zadowoleniu krwiożerczego instynktu powstawał jeszcze groźniejszy i straszliwszy. Co popychało lud do

tych nadużyć, czy tylko wpływ nagle przebudzonego instynktu morderczego? Czy robotnicy i chłopci uczeni mogli raptownie zamienić się w potworną bandę zbrodniarzy? Czy przeto nie mieszały się z niemi, wszystkie te indywidua, które tworzą najniższe warstwy społeczne — trzecią podszewkę — rzekłby Wiktor Hugo — które przy każdym buncie, powstaniu, wychodzą z miejsc podejrzanych, w których kryją się zwykle niby ów muł występujący na powierzchni zmaćzonej wody.

„Podczas dni pokoju, gdy uśmierzone namiętności polityczne nie napastują rządu, policya hamuje w części zapędy włóczęgów, rzezimieszków i t. p. Żyją w ukryciu, popłochem zdjęci na widok policyjnych agentów. Lecz jeśli nastąpi zwrot w opinii, jeśli prasa codzienna wystąpi przeciw władzy, a głównie przeciw prefekturze policyjnej — wtedy ci wszyscy ludzie zhardzieją. Opierać się będą i walczyć z agentem, przyjmą udział we wszystkich rozruchach, ukarani zaś nowem jakim rozporządzeniem odegrają rolę ofiar politycznych. Niech wybuchnie rewolucya staną się jej najgorętszemi, najgroźniejszymi zwolennikami, a za tym przykładem pójda ich kochanki, które za sobą wszędzie wloką <sup>1)</sup>).

---

<sup>1)</sup> Carlier. Dwie prostytutki, str. 229.



„Klasa ludzi bez zajęcia, mówi Gisquet (klasa liczna, złożona z ludzi bez przytułku, których złe popędy zrzuciły jarzmo praw i etyki)—przedstawia stosunkowo do liczby ogólnej, mały ułamek ludności; lecz jeśli weźmiemy pod uwagę predyspozycje, które lenistwo i nędza wywołują, jeśli zsumujemy złe namiętności, które w tych ludziach fermentują, zobaczymy, że w nich głównie tkwi brutalna siła, która grozi przewrotem porządku społecznego. Ten zbiór ludzi bez czci i wiary, powiększając w chwilach niepokoju, awanturnicy, ludzie splamieni, których długi i zła opinia wyrzuciła z prowincyi na bruk Paryża. Można też do nich dołączyć wszelkiego rodzaju łotrów, a gdy namiętności polityczne poruszyły to błoto, dążą ku niemu ludzie z nieokiełznaną wybraźnią, pragnący silnych wrażeń, które znajdują w ulicznych dramatach, w ludowych, masowych poruszeniach“<sup>1)</sup>.

Doświadczenie każdego potwierdza prawdę zawartą w powyższych zdaniach. Gdy na widnokręgu zabłyśnie burza polityczna, po ulicach snują się i zatrzymują gromady ludzi, tu i tam ukazują się złowrogie twarze, których nikt ni-

---

<sup>1)</sup> *Mémoires de M. Gisquet*, tom I, str. 405. Bruksel la 1841. Macé, *Le service de la sûreté*, Paryż, 1885. rozdz. XII. Ceré, *Les populations dangereuses et les misères sociales*. Paryż, 1872, rozdz. IX i XVIII.

gdzie nie spotykał. Każdy zadaje sobie pytanie: „Co to za ludzie, którzy każdemu przywodzą na myśl nieczyste zwierzęta wychodzące z ciemnych jaskiń, gdy poczują woń padliny?“ <sup>1)</sup> W Paryżu podczas straszliwych dni roku 1793, takie indywidua stały się duszą wszystkich spełnianych zbrodni. Naoczny świadek opowiada, że, „wielka ilość włóczęgów, którzy podążyli do stolicy po pierwszych rewolucyjnych jej drganiach, przebiegała miasto, przyłączając się do grona robotników, wychodzących z warsztatów. Zdobyli sobie tu i owdzie trochę broni i wznosili buntownicze okrzyki. Mieszkańcy uciekali przed nimi, zamykali domy. Gdy powróciłem do siebie, do dzielnicy St. Denis, najludniejszej w Paryżu, ci rozbójnicy strzelali w powietrze by rzucić postrach na mieszkańców“ <sup>2)</sup>. Tych wstrętnych istot narachował Droz <sup>3)</sup> około 40,000, chociaż wielu autorów nie uznaje tej cyfry.

Ludzie ci wchodzili do mieszkań prywatnych, do biur i kantorów, kradnąc co tylko

---

<sup>1)</sup> Joly. *La France criminelle*.

<sup>2)</sup> *Matthieu Dumas Souvenirs* tom I, str. 431. Meissner nazywa włóczęgów rewolucyi francuzkiej stowarzyszeniem zorganizowanym w celu rabunku i mordów bezkarnych.

<sup>3)</sup> Droz *Histoire du règne de Louis XVI* tom II str. 230.

Bailly. *Mémoires*, tom I.

unieść z sobą mogli; resztę niszczyli. Władza próbowała dać zajęcie dwudziestu tysiącom tych opryszków; lecz wielu z nich przyłączało się do band zbójceckich. Weszli do klasztoru Świętego Łazarza, pisze Taine, i zrabowali go. Z szatni wywlekli ubiory; łachmaniarze przywdziewali zbroje; inni znów przywłaszczali sobie rynsztunki pamiątkowe, jeden z nich wywijał szablą Henryka IV<sup>1)</sup>.

Słusznie też twierdzi Joly, że autorami morderstw byli ci zbrodniarze z przyzwyczajenia; oni to orszakiem otaczają gilotyne i wydzierają sobie zaszczyt rozstrzeliwania bliźnich<sup>2)</sup>.

Wkrótce poszły za nimi ich kochanki, bo kto pod jakimkolwiek pozorem żyje z prosty-

---

<sup>1)</sup> Taine. *La révolution* I str. 18.

<sup>2)</sup> H. Joly. *La France criminelle*. Paryż, 1889, str. 408.

Maksym du Camp, przedstawiając ideę Joly'ego pisał o komunardach z 1870 r. „Banda złoczyńców, którzy mordowali pod różnemi pozorami, gdyż nie mogli znaleźć dla siebie słusznego usprawiedliwienia; mordercy, utrzymywali, że walczyli z wrogami ludu zabijając najuczciwszych ludzi; złodzieje pod pozorem odbierania dóbr narodowych, rabowali kasy publiczne, niszczyli prywatne pałace, ograbiali kasy municypalne; podpalacze przeszkadzając niby pochodowi armii, wszędzie wzniecali pożary; tylko pijacy mówili prawdę: mieli pragnienie więc odbijali beczki. Wszyscy szli za impulsem własnej przewrotności ani dbając o kwestye polityczne“. (*Les convulsions de Paris*, tom I, str. XII.

stytucyi, rozporządza zawsze wielką liczbą osobników ciągle gotowych do rozpusty, kradzieży i morderstwa. W takich wypadkach, kobiety nietylko towarzyszyły mężczyznom, lecz popychały ich do złego, a nawet przewyższały śmiałością i okrucieństwem. „Nie jednokrotnie, pisze Maksym du Camp, ocalonoby ofiarę, gdyby nie interwencya kobiet, które zachęcały litościwszych okrzykiem: „Jesteście tchórzami!“ i same nie raz pierwszy cios zadawały <sup>1)</sup>).

<sup>1)</sup> *Les convulsions de Paris* tom IV, str. 152. Tenże autor przytacza poniżej zamieszczony epizod dziejów komuny: „Straże spostrzegły człowieka, który szedł pewnym krokiem: Stój! Zaczęto go badać. Miał wąsy. widocznie był to żandarm. Tłum wołał: Rozstrzelać go! To żandarm! W bandzie najgłośniej krzyczała kobieta, z fuzją w rękę i z zapasem nabojów przy pasku: nazywała się Marcelina Epilly. Jednogłośnie wydano wyrok śmierci. Zaprowadzono ofiarę na ulicę Vacquerie i postawiono koło muru. Nieszczęśliwy człowiek energicznie rzucił się na swych oprawców i kilku z nich przewrócił. Schwyttane go, rzucono na ziemię, ktoś strzelił. Ofiara krwią zlaną, ze strzaskaną ręką powstała jednak. Marcelina zawołała: „zostawcie go mnie!“ Przyłożyła mu fuzję do piersi i wystrzeliła. Gdy upadł, lecz żył jeszcze, dobiła go drugim strzałem.“

Patrz także Michelet'a: *Les femmes dans la révolution française*.

Nieraz już zauważono (n. p. Lombroso), że kobieta przewyższa w złem mężczyznę. Gdy zaprawi się do zbrodni, staje się hyeną, nie znającą granic, ni hamulca. Ferrero *La*

Ze zwyrodniałych, nie tylko zbrodniarze brali udział w rewolucyi; przyłączyli się do nich obłąkańcy. Gdy opuścili szpitale—których bramy otworzył im tłum rewolucyjny — mogli bez przeszkody puścić wodze szałowi na placach i ulicach. Wielu z tych nieszczęśliwych przebiegało Paryż, roznosząc wszędzie postrach i zaburzenia.

„Syn obłąkanej — opowiada Teobaldi — <sup>1)</sup>, który naprzemian przesiadywał w szpitalu i w więzieniu należał do najokrutniejszych autorów różnego rodzaju rabunków, pożarów, rzezi. Słynną obłąkaną stała się też Lambertyna Théroigne, krwawa bohaterka, która poprowadziła tłum do pałacu Inwalidów i przewodniczyła wzięciu Bastylii — zmarła w Salpêtrière, czołgając się na rękach i nogach i grzebiąc w śmieciach podłogi <sup>2)</sup>. Zbrodniarze, obłąkani, synowie obłąka-

---

*crudeltà e la pietà nella femmina.* Sprawiedliwość nakazuje nam dodać, że jeśli kobieta potrafi być okrutną, to odwaga i okrucieństwo mają wiele punktów stycznych i jednakie pochodzenie.

Rewolucya francuska dała nam tylko jeden wizerunek kobiety tchórza *Dubarry*. Podczas komuny, pisze jeden z historyków, kobiety dłużej od mężczyzn pozostawały na barykadach.

<sup>1)</sup> Teobaldi. *Ragione e pazzia*, str. 87. Medyolan Hoepli, 1887.

<sup>2)</sup> Patrz Esquirol, *Des maladies mentales*. Paryż. 1838. Na czwartej stronie *albumu* widzimy portret Théroigne.



nych, alkoholicy <sup>1)</sup> całe błoto społeczne pozbawione zmysłu moralnego, do zbrodni nawykłe — daje największy kontyngens rewolucjonistów i buntowników.

---

Wiele szczegółów o wpływie obłąkanych na rewolucye i o udziale jaki w nich biorą podaje Juliusz Clère w książce: *Les hommes de la Commune*, pełna biografia wszystkich jej członków. Paryż, 1871: de Laborde. *Les hommes de la Commune de l'insurrection de Paris devant la psychologie morbide*. Paryż 1892. M. du Camp, *La commune à l' Hôtel de Ville* (Revue des deux mondes), 1879.

<sup>1)</sup> Należy zauważyć, że ilość obłąkanych zwiększa się podczas rewolucyj nie tylko przez to, że jeśli mogą, biorą w nich udział, lecz dla tego, że wielkie zaburzenia publiczne, polityczne lub religijne wywołują szaleństwo w tych wszystkich, którzy mieli choćby lekką doń predyspozycją. Fakt ten stwierdził, po raz pierwszy zdaje się, przy końcu przeszłego wieku. Pinel, twórca nowożytnej psychiatrii; po nim w dziele: *Influence des commotions politiques*, Belhomme zaznaczył przyrost obłąkanych w rewolucjach z r. 1832, 1831 i 1848. Bergeret zauważył także to zjawisko w r. 1848; Lunier w książce: *Influence des événemens et des commotions politiques sur le développement de la folie* (Paryż, 1879) pisze, że smutne wypadki z 1870 i 1871 r. spowodowało 1700 do 1800 wypadków szaleństw od 1 lipca 1870 do 31 Grudnia 1871. Ramos-Meyia (*Las nevrosis de las hombres celebres en la historia Argentina*. Buenos Ayres 1878) skonstatował ten smutny fakt podczas rewolucyi w Buenos Ayres w 1816 r. Patrz także Legrand du Saulle. *Le délire des persécutions*, Paryż. Delahaye 1873, w ostatnim rozdziale.

Zmieszajmy takie indywidua z tłumem nierozważnym i z natury swej podatnym każdemu impulsowi, narzucają mu własne szaleństwo i własną zbrodniczość. Czyż wobec tego dziwić mogą przestępstwa tłumu?

Tam, gdzie wskutek zamętu nikt nie rozkazuje i nikt nie słucha, dzikie namiętności używają swobody narówni z namiętnościami dodatkowymi; na nieszczęście bohaterowie — tych także nie brakuje — nie mogą powstrzymać morderców. Ci ostatni działają; większość złożona z posłusznych automatów nie może reagować, dąży wszędzie nieświadomie.

Dla zwiększenia okrucieństwa prawdziwych zbrodniarzy i podrażnienia ogólnego, dodajmy do moralnego upojenia liczbą, upojenie fizyczne, dzięki wielkiej ilości wypitego wina, orgje wśród trupów, a nagle „z wynaturzonego stworzenia, wyjdzie demon Danta, wyrafinowany i zwierzęcy, demon niszczyciel, a przytem kat wynalazczy, dumny, szczęśliwy z zadanych cierpień“ <sup>1)</sup>.

„Ciągły huk morderczych strzałów — pisze Taine — rozbudził instynkt morderczy i chęć do zabójstw przeszła w manję, która dotknęła nieczynne dotąd, oddalone nawet tłumy. Okrzyki,

---

<sup>1)</sup> Henryk Taine. *Les origines de la France contemporaine* tom II, str. 302.

wrzawa zastąpiły miejsce rozumowania: gdy jeden uderza wszyscy chcą go naśladować. „Kto nie miał broni—mówił jeden z naocznych świadków, rzucał na mnie kamieniem, kobiety zgrzytały zębami i pięściami wygrażały. Za mną zabito już dwóch żołnierzy!.. Wśród wołania, „na szubienicę z nim“ doszedłem do Hotelu Inwalidów, gdy przyniesiono mi głowę zatkniętą na pice, oznajmiając mi, że jest to głowa pana Lounay, który wychodząc z domu został raniony w ramię; zanim doszedł do ulicy Św. Antoniego obito go i wyrwano mu włosy. Pod arkadą Św. Jana był już pokryty ranami. Koło niego wołano: „ściąć go, powiesić — przywiązać koniowi do ogona. Wtedy rozgniewany, chcąc skrócić swą mękę, zawołał: „niechże mnie kto zabije— przyczem przewrócił jednego z trzymających go ludzi.

W jednej chwili przekłuto go bagnetami, a trupa ciągniono po rynsztoku wołając: Oto potwór, który nas zdradził! „Pospółstwo chce obnosić jego głowę, proponują by ją uciął człowiek przewrócony przez zabitego. Był to kucharz bez miejsca, który wyszedł na ulicę zasięgnąć wiadomości; chętnie zgodził się z głosem ogółu, sądząc, że spełni czyn patryotyczny, a nawet dostanie medal za ucięcie głowy potworowi. Uderza w szyję podaną sobie szablą, że jednak nie była dość ostrą, wyjmuje z kieszeni nożyk

i z kucharską wprawą w krajaniu mięsa, odcina wreszcie głowę. Potem nakłada ją na trójzębne widły i wiedzie na ulicę St. Honoré, orszak złożony z kilkuset ludzi; na widłach zaś kazał umieścić dwa napisy, by każdy mógł przeczytać czyją głowę niesie. Wesołość tłum ogarnia; orszak przeciąga około Palais Royal, dochodzi do Nowego Mostu; przed posągiem Henryka IV, trzy razy pochylają ściętą głowę mówiąc: Po-  
kłoń się twemu panu! To żart końcowy, z którym spotykamy się po każdym tryumfie, — w rzeźniku odnajdujemy gamena<sup>1)</sup>.

Gdy tłum dojdzie do tego stanu, w którym nie wystarcza mu już morderstwo, lecz pragnie widoku śmierci otoczonej najokropniejszymi męczarniami—gdy instynkt krwiożerczy doszedł do tego stopnia szału, wtedy szybko budzą się w nim popędy do rozpusty. Rozpusta i okrucieństwo idą teraz w parze, jedno podtrzymuje drugie. Jak zwyrodniały człowiek osmuca poezyę miłości krwią i męczarniami<sup>2)</sup> tak tłum

---

<sup>1)</sup> Henryk Taine, dzieło cyt. tom I, str. 58—60.

<sup>2)</sup> Lombroso (*Delitti di libidine e di amore, Homo delinquente*, tom I) studyował związek istniejący między rozpustą, a instynktami morderczymi, wykazując, że zabójstwo nieraz towarzyszy gwałtowi, jednako zadawalnijąc zbrodniarza. „Pewne indywiduum, które prostytutki nazywały katem, zabił zwykle przed każdą hulanką kilka kur, gołębi, gęsi. Inny poważnie zranił 15 dziewcząt w przeciągu kilku miesięcy,

zwiększa nikczemność zabójstwa obrazą obyczajności i to bezwstydnne szaleństwo krwi i rozpusty doprowadza do ohydneho ludożerstwa.

„Wszystkie potwory pełzające w głębiach serca wychodzą z człowieczej jaskini, instynkty nienawiści, instynkty nieczyste tworzą jedną sferę, która opada kobiety głośne swą sławą złą, lub dobrą—panią de Lamballe, przyjaciółkę królowej, Desrues, wdowę po znanym trucicielu, kwiaciarkę z Palais Royal, która przed dwoma laty, w przystępie zazdrości zabiła swego kochanka. Tutaj rozpusta przyłącza się do barbarzyństwa, by wprowadzić do tortur niesławę i nastawać na życie nastając na wstydlivość.

---

gdyż sprawiało mu to zadowolenie, jak to sam wyznał. „Ta krwiożerczość rozpusty, według Lombrosa, pochodzi z atawizmu, z czasów, gdy miłość zyskiwano krwią i walką. Ponieważ ów atawizm odradza się zarówno w zbrodniarzach z urodzenia, jak i w tłumie, mamy tu nową analogię między psychologią kryminalną indywidualną, a zbiorową. *Parini* opiewał matrony rzymskie krwią w cyrku upojone:

Così, poiche dagli animi  
Ogni pudor disciolse,  
Vigor della libidine  
La crudeltà raccolse;

Patrz Teobaldi'ego dzieło cytowane str. 71. Z intuicyą poety opisywał to połączenie dzikości i rozpusty, które ludzkie nauki zowią teraz chorobliwym zбочeniem uczucia. Patrz Krafft-Ebbing'a *Le psychopatie sessuate*. Torino, Bocca 1889.



Panią de Lamballe zabito zaprędko, znieważono tylko jej trupa; co do Desrues i kwiaciarki wyobraźnia tłumu dościgła Nerona, dosięgła Irokezów. Od Irokeza do ludożercy krok jeden, niektórzy go przeszli. Ex-żołnierz Damiens wbija szpadę w bok adjunkta Laleu, wrywa mu serce i do ust zanosí. Krew płynęła mu po twarzy. Panią Lamballe po śmierci półwiartowano; nie śmiem tu nawet opisać czynu perukarza Charlot, który niósł jej głowę, dodam tylko, że jeden z jego towarzyszy gryzł jej serce <sup>1)</sup>. Można by tu powtórzyć słowa Maksyma du Camp: „byli szaleńcy, których należało zamknąć w szpitalu w Charenton, w oddziale furyatów“ <sup>2)</sup>.

Nie chodzi tu już o obłąd moralny zbrodniarza z urodzenia, który nie dotyka zdolności umysłowych; lecz o szal gorączkowy, który sprawcę podobnie ohydnych czynów oddziela od reszty jego bliźnich. Brak namysłu przed wykonaniem zbrodni, ich groza dowodzą jasno, że tłum popełnia ohydne czyny w stanie rzeczywistego szaleństwa. Motłoch woli zabić wraz ze swemi wrogami przyjaciół (lub takich, w których przyjaźń wierzy) aniżeli poczekać by mogli usunąć się od wrogów.

---

<sup>1)</sup> Henryk Taine. *Les origines de la France contemporaine*, II, str. 303—304.

<sup>2)</sup> M. du Camp. *Les convulsions de Paris*, IV, str. 151.

Gdy rozstrzeliwano zakładników, jakiś komunard rzucił na ziemię fuzyę i chwytając księży, po kolei przerzucał ich poza mur, wśród oklasków tłumu.

Ostatni z księży stawiał opór i upadł pociągając za sobą komunarda. Niecierpliwi mordercy strzelili i zabili wraz z księdzem swego towarzysza<sup>1)</sup>.

Jest to zbrodnia szalu, bez przyczyny i bez celu; to bezrozumna wściekłość, naturalne następstwo upojenia krwią, strzałami, wrzawą i winem; jest to *obłęd prochu*, powiedzieliby Arabowie, który wybucha czasem po bitwie, to obłęd, powtarzamy, który budzi w człowieku atawistyczne popędy, bo widzimy je także w zwierzętach. „Po bitwie, pisze Forel — wielkie mrówki ogarnia taka wściekłość, że gryzą wszystko to, co je otacza: poczwarki, inne mrówki, niewolnice, które starają się je uspokoić ściskając im łapki, dopóki pałają gniewem“<sup>2)</sup>.

---

<sup>1)</sup> M. du Camp, dzieło cyt. M. Desjardins w studyum, *Le droit des gens et le Lynch aux Etats-Unis* przytacza fakt analogiczny. „We wsi Salina, w Colorado schwytano złodzieja, który znów zabił chwytającego. Tłum wyciągnął zabójcę z więzienia, powłókł do drogi kolei żelaznej i powiesił na słupie. W tej chwili przechodził pociąg; rozdrażniony motłoch dał kilka strzałów i zranił kilku podróżnych, wyglądających przez okna wagonów.

<sup>2)</sup> Forel, *Les fourmies* cytowane przez Ferri'ego *Evoluzione nel omicidio*. Arch. psych. etc. tom III, str. 299.

### III.

Obok tłumu, który z zawrotną szybkością spada na ostatni stopień najnikczemniejszej zwierzęcości, pragniemy wywołać tutaj obraz innych tłumów, które zdołały oprzeć się innym potężnym wpływom popychającym do zbrodni. „W miesiącu maju 1750 r. czytamy w *Historji ośmnaściego wieku* policya ze zwykłą sobie gwałtownością oczyszczała ulice z żebraków. Kilkoro dzieci bez żadnego powodu wyrwano z rąk matek, które napełniały ulice okrzykami rozpaczny. Zebrały się gromady ludzi, matki opowiadają że policyanci żądali okupu za dzieci; inni rozmyślają jaki los czeka porwane dzieci. Niedorzeczna bajka krążyła wśród ludu; z Ludwika XV zrobiono Heroda, który miał odnowić rzeź niewińątek. Doktorzy, mówiono, zalecili mu kąpiele z krwi ludzkiej dla przywrócenia zdrowia szarpniętego rozpustą. Motłoch zaczął wojować z policyantami. Jednego z nich zabito, wielu innych poturbowano. Otoczono pałac pana Berryer prefekta policyi, który jednak zdołał umknąć przez ogród. Wściekłość oblegających doszła do zenitu; mówiono już o zdobyciu pałacu, gdy jeden z urzędników policyi, odważniejszy od swego naczelnika, kazał nagle drzwi otworzyć. Na ten

widok lud zatrzymał się i uszanował dom otwarty; cofnął się i rozpiezchł wkrótce po ulicach <sup>1)</sup>.

Jest to bardzo zrozumiała zmiana frontu — pisze Lacretelle — przypomnijmy sobie wilków, których blask zapałki rozproszyć może, tak samo wzruszenia spowodowane okrucieństwem lub obłędem ustępują przy pierwszym objawie spokoju i energii.

Tak, zrozumiała jest ta zmiana, lecz dla powodów innych niż te, które podaje Lacretelle.

Z poprzednich kartek mogliśmy się dowiedzieć, że spokój i energia nie tamują wcale okrucieństwa. Zdarza się to dość rzadko i zwykle dzięki właściwościom samego tłumu, nie zaś zewnętrznych okoliczności, które by ten tłum zdołały ujarzmić i zwyciężyć.

---

<sup>1)</sup> Karol Lacretelle. *Histoire du dix-huitième siècle*; patrz: *Memoires tirés des Archives de la Police de Paris*. patrz F. Pleuchet, tom II, str. 129.

Gisquet (*Mémoires* i t. d. tom II str. 129), przytacza fakt analogiczny, który wydarzył się w Paryżu w 1832, podczas epidemii cholerycznej: dwóch nieopatrnych ludzi uciekało, za nim biegły tysiące oskarżycieli; uciekający bowiem mieli dać dzieciom kawałek zatrutego chleba.

Oskarżeni chronią się na odwach, lecz w jednej chwili otoczono odwach i nie już nie ochroniłoby ludzi od śmierci, gdyby nie szczęśliwy pomysł komisarzy policyi Jacquemin i Henrycy, którzy ów pseudo zatruty kawałek chleba między sobą podzielili i zjedli w oczach tłumu. Ta przytomność umysłu zamieniła wściekłość w wybuch śmiechu.

Różne przyczyny spowodowały wzburzenie ludu podczas wielkiej rewolucyi z 1793 r. i drobnego buntu z 1750 r. lecz przyczyny te miały jedno znaczenie, jeżeli rozpatrzemy je z punktu widzenia psychologicznego.

Sądzę nawet że pogłoska o chwytniu dzieci dla dogodzenia dzikiemu kaprysowi króla, więcej lud wzburzyć mogła od abstrakcyjnej idei najbardziej nawet pożądanej reformy politycznej. A jednak wzburzenie różne dało wyniki. Dlaczego? Bo dwa tłumy antropologicznie różniły się między sobą. Jest to jedyny powód, który logika podyktować nam może.

Gromady ludzi, które zaległy ulice Paryża w 1793 r. składały się po większej części ze złoczyńców, z osobników zwyrodniałych, których wskutek psychicznej słabości, łatwo można było pociągnąć do wszelkich przestępstw. Zaś tłum z roku 1750 składał się z robotników, z wyrobników, z ojców i matek drżących o życie własnych dzieci. Lud poruszony słusznym, nawet świętym powodem, dłużej podrażniony mógłby dojść do zbrodni pod wpływem liczby <sup>1)</sup> Lud

---

<sup>1)</sup> Manzoni w XIII rozdz. *I promessi Sposi* przepysznie opisuje oblęd tłumy i przyczyny, dla których czasem rozamiętnia się do zapamiętania, czasem uspokaja i rozprasza: „Nei tumulti popolari, c' é sempre un certo numero d'uomiche, o per un riscaldamento di passione, o per una persua-



ten uspokoił się nagle pod wpływem ufności i odwagi oficera, poznając zarazem całą ohydę zamierzonego gwałtu.

---

sione fanatica, o per un disegno scelerato o per un maledetto gusto del soqquadro. fanno di tutto per ispingere le cose al peggio; propongono e promuovono i piu spietati consigli. soffron nell fuoco ogni volta che principia a illanguidire; non'e mai troppo per costoro; non vorrebbero che il tumulto avesse fine, ne misura. Ma per contrapeso, c' é sempre anche un certo numero d'altri uomini, che con pari ardore e con insistenza pari, s' adoprano per produr l'effetto contrario: taluni mossi da amicizia o da parzialità per le persone minacciate; altri senz' altro impulso che d' un pure spontaneo orrore del sangue e dei fatti atroci. In ciascuna di queste due parti opposte, anche quando non ci siano concerti antec edenti, l' uniformietà dei voleri crea un concerto instantaneo nelle operazioni. Chi forma poi la massa, e quasi il materiale del tumulto, é un miscuglio accidentale di uomini, che piu o meno, per gradazioni indefinite, tengono dell' uno e dell' altro estremoun' po' riscaldati, un po' turbi, un po' inclinati a una certa giustizia, come l' intendon loro, un po' vogliosi di vederne qualche duna grossa, pronti alla ferocia e alla misericordia, a detestare e ad adorare, secondo che si presenti l' occasione di provar con sieurezza l' uno e l' altro sentimento: avi dio ogni momento di sapere, di credere qualche cosa grossa, bi bognosi di gridare d' applaudire a qualche duno, o d' urlargli dietro. Vira e muovia, son le parole chez mandan fauri piu volentieri e chi e riuscito a persuodergli che un tale non meriti d'essere squartato, non ha bisogno di spender piu parole per kovincergli che sia degno di esser portato in trionfo; attori, spettatori, strumenti, ostacoli, secondo il vento: pronti anche a stare zitti

Ten fakt odzwierciadla, w zbiorowej formie to, co przytrafia się indywidualnie przypadkowemu zbrodniarzowi. Jego gniew ustaje, broń wypada mu z ręki, jeśli staniesz przed nim bezbronny, lub jeśli w jakikolwiek sposób uda się przywrócić jego duszę do normalnego stanu. Bo też zbrodnia, którą spełnić zamierzał, wynikała jedynie z chwilowego obłędu, gdy obłęd minął brak mu już odwagi, *nie może* popełnić krwawego czynu.

Zbrodniarz z urodzenia jednak nie zrzecze się dobrowolnie swoich zamiarów; tak samo postąpi tłum, złożony z powyższych zbrodniarzy. Kto sądzi, że ów tłum można ujarzmić energją i spokojem, ten zapewne wierzy, że temi same-

---

quando non santan piu grida da ripetere, a finirla quando manchino gli instigatori a standarsi quando molte voci concordi e non contradette abbiano detto: Andiamo — e a tornarsene casa, domandandosi l'uno con l'altro: Cos' è stato?—Siccome però questa massa arendo la magior forza, la puo' dare a chi vuole, cosi ognuna delle due parti attire usa ogni arte per tirarla dalla sua; sono quasi due anime nemiche che combattono per entrare in quel corpancio o farlo muovere. Fanno a chi saprà sparger le voci più alte a eccitar le passioni dirigerò i movimenti a favore dell' uno o dell' altro intento; a chi saprà più a proposito trovar le nuove che riaccendono gli sdegni, o gli affieroliscano, risvegliano le speranze o i terrori; a chi saprà trovare il grido che ripetuto dai più e più forte, esprima attestati e crei, nello stesso tempo della pluralità per l'una o per l'altra parte.

mi środkami można oddalić napadającego w nocy złoczyńcę lub ukoić grożącego furyata. Mordercy w r. 1793 „nie mogli zatrzymać się“, pisze jeden z historyków, a bohaterski spokój ich ofiar nie miał na nich najmniejszego wpływu. Bezwątpienia, do stanu zapamiętania doprowadziło ich upojenie tych chwil okropnych, lecz katowskie usposobienie istniało w nich wskutek fizjologicznej i psychologicznej organizacyi.

Dwie sprawy z lat ostatnich mogą poprzeć dowodnie nasze słowa; dwie sprawy wynikłe z jednych powodów, a zakończone różnemi wynikami: pierwsza dotycząca bezrobocia w Décazeville; w r. 1886 robotnicy w kopalni Decazeville postanowili przerwać pracę. Udali się pod wodzą Bedla ex-górnika do inżyniera Watrin, naczelnego dyrektora kopalń i zaciągnęli z sobą do merostwa. Tutaj robotnicy przedłożyli przyczynę swoich zażaleń. Jako główny warunek postawili natychmiastową dymisyą Watrina. Inżynier odmówił, zaznaczając, że obowiązek każe mu pozostać przy zajmowanym dotąd urzędzie. Gdy wychodził z merostwa 1,500 robotników powitało go okrzykiem: „śmierć tobie!“ Watrin schronił się do poblizkiego domu i wbiegł na pierwsze piętro. Rozzłoszczony tłum kamieniami rozbijał okna; kilku robotników wchodzi po drabinie na piętro, inni zaś wyważywszy drzwi wpadają do domu, niby rwący potok po rozbiciu

tamy. Na ich czele idzie górnik ze stryczkiem w rękę. Watrin słysząc okrzyki tłumu, otwiera drzwi i staje sam wobec napastników z całą zimną krwią, która nie opuściła go ani na chwilę w tym dniu ostatnim.

Według Lacretelle'a, energją i spokojem powinien był zapanować nad tłumem, na nie szczęście był to tłum dla wpływów moralnych nie podatny.

Bedel uderzył Watrina kijem, raniąc go w kość czołową; daremnie stanął w obronie Watrina inżynier Chabaud; inny robotnik Bassinet rzucił mu na głowę drzwi pokoju. Mer z Décazeville błagał Watrina o napisanie dymisyi. Nie szczęśliwy człowiek krwią oblany, bez przytomności prawie siada przy stole z zamiarem napisania żądanej dymisyi. Mer biegnie do okna sądząc, że uspokoi tłum tą wiadomością.

W odpowiedzi słyszy groźny okrzyk. Nie chcemy jego dymisyi, lecz śmierci! Trzech nędników chwyta Watrina, ciągnie go do okna i zrzuca na ulicę; padając rani się śmiertelnie w głowę, z głuchym jękiem leżał bez ruchu. Natychmiast otacza go niktzemna tłuszcza, depce, rozdziera ubranie, rwie włosy... wreszcie zdołano go odebrać przemocą rozbestwionym robotnikom i przenieść do szpitala <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Emil Zola, w powieści *Germinal* mistrzowsko też oddał patologiczną przewrotność tłumu.

O północy życie zakończył. Któż go zabił? Czy uczciwi robotnicy, wiodący przykładowe życie, których nagle niezmierną potęgą liczby zamieniła w okrutnych złoczyńców?

Zabójcami byli: *Granier*, robotnik z jak najgorszą opinią, „sowia głowa“, *Chapsal*, trzy razy skazany za bójki i zadane rany, raz za kradzież.

*Blanc* zwany także *Bassinot*, skazany za bicie i rany „głowa spłaszczona, zwierzęce szczęki;“ *Ludwik Bedel*, skazany za bójki i kradzież „Gotów był zabić byle kogo, za 50 franków“, chciał zebrać bandę „w celu okradania wiosek“, po zamordowaniu *Watrin'a*, poszedł do bawaryi grać w karty <sup>1)</sup>.

Postępowanie robotników w Rzymie w 1889 r. różniło się bardzo od postępowania zbójców z *Décazeville*.

Robotników do rozpaczki doprowadzał długotrwały kryzys ekonomiczny. Podnieceni mowami swych przywódców, którzy nakłaniali ich

---

<sup>1)</sup> Szczegóły tej sprawy podają: A. Bataille: *Causes criminelles et mondaines* de 1886. *La grève de Décazeville* str. 136. Analogiczne epizody znaleźć można w procesie anarchistów lugańskich 1883. Patrz Bataille dzieło wyż. wzmiank. 1883 i *Les procès anarchistes* wreszcie bezrobocie w *Monceau les Mines* (Bataille 1882), z którego Zola wzięł pomysł do powieści *Germinal*.



by zabrali siłą to, czego nie mogli dotąd otrzymać legalnymi sposobami—wyruszyli dnia 8 Lutego 1889 uzbrojeni kijami, kamieniami i przeszli część miasta od mostu Ripetta do placu Hiszpanii, z łatwością łamiąc opór kilku policyantów, którzy chcieli zagrozić im drogę. Ilością imponować nie mogli, lecz lękano się ich, bo nie znaleźli żadnej przeszkody w pochodzie. Zaczęto zamykać przed nimi drzwi i okna; przechodnie kryli się po domach, zostawiając robotnikom wolne pole do popelnienia nadużyć.

Lękliwość mieszkańców ośmieliła robotników, tu i owdzie poczęto ciskać kamieniami na latarnie i szyby sklepowe.

Pochód z placu Hiszpanii skierował się w stronę placu Wiktora Emanuela z głuchym szumem tłumu, który przy lada iskrze wybuchnie. Zatrzymali się groźni przy galerii Królowej Małgorzaty, z zamiarem zrabowania kawiarni „Grande Orfeo“, na której progu stał wtedy przypadkowo jakiś oficer. Na widok tłumu wyjął szablę z pochwy i kazał mu rozejść się. Robotników zebrało się już wtedy około tysiąca; jednakże ani jednego kamienia nie rzucono; nikt nie rzucił buntowniczego okrzyku; wszyscy poszli dalej i rozpierchli się wkrótce. W tym wypadku spokojna odwaga jednostki wystarcza, by tłum zrozumiał niesłuszność swoich zamia-

rów; wraca wtedy do normalnego usposobienia, jak ów pijak, którego oblano zimną wodą.

Wytoczono proces przeciwko trzydziestu dwóm robotnikom oskarżonym o rozruchy uliczne; ale ich poprzednie postępowanie okazało się wzorowem. W tem sędzę leży przyczyna łagodnego przebiegu ich manifestacyi; tacy ludzie mogli tłuc szyby i latarnie, lecz nie posunęliby się nigdy do zbrodni, jak to miało miejsce w Décazeville <sup>1)</sup>.

Czynnik antropologiczny zatem wpływa widocznie na czyny tłumu, zgromadzenie ucziwych ludzi można do złego pociągnąć, lecz nie osiągnie ono nigdy tego stopnia zbrodni, do którego

---

<sup>1)</sup> Moglibyśmy zapełnić tutaj wiele stronic opisem bezrobocia, podczas których robotnicy nie dopuścili się żadnego przestępstwa ważniejszego, dlatego jedynie, że byli to ludzie ucziwi.

Przytaczamy tylko jeden fakt opisany przez Gisquet. W Listopadzie 1831 robotnicy pracujący w fabrykach materij jedwabnych w Lugdunie, zażądali podwyższenia płacy, czego im odmówiono. W odpowiedzi przestali pracować i zbuntowali się przeciw policyi, która niepotrzebnie wmieszała się w tę sprawę. Szczególnym trafem pozostali panami miasta i zmusili wojsko do odwrotu ku Macon. Przestrach opanował miasto. Zaledwie jednak robotnicy zwyciężyli, uspokoił się natychmiast, ani jednego sklepu nawet nie rozbito; a gdy w kilka dni później wojsko wkroczyło pod wodzą księcia Orleańskiego i marszałka Soult, pokój panował w mieście. robotnicy pozwolili władzy powrócić tam skąd ją wyrzucili.“

z łatwością dojdzie gromada ludzi ze złemi skłonnościami. Zastanawiając się nad antropologicznym składem tłumu, widzimy też, że nie tylko obecność faktycznych zbrodniarzy źle wpłynąć może na całość, że równie szkodliwy wpływ wywrą ludzie uczciwi, którzy jednak nie mają w sobie fizycznego wstrętu do widoku krwi rozlewanej. Wielu z nich znajdując się w spokojnem uczciwem środowisku wybiera sobie zajęcie, do którego byłby niezdolnym człowiek litościwy i bardzo uczuciowy n. p. zajęcie żołnierza, rzeźnika, chirurga. Tacy ludzie, w tłumie łatwiej od innych popełnią zbrodnię <sup>1)</sup>.

Podczas rewolucyj francuzkich — pisze Proal „wyjątkowem okrucieństwem odznaczali się rzeźnicy.“

Rzeźnik Legendre należał do najzaciętszych rowolucjonistów z 1793 r. jemu to powiedział Lanjuinais: „Zanim mnie zarżniesz, wydaj dekret, któryby mnie w wołu zamienił“ <sup>2)</sup>.

Największą ilość zbrodni indywidualnych popełniają właśnie ludzie oddani zajęciom, lub rzemiosłom okrutnym. „Pomiędzy mordercami kobiet, pisze Corre, należy zaznaczyć rzeźnika Arinain, ex-żołnierza Billoir i Lebiez'a dawnego studenta medycyny. Gwidon Potin opisuje okra-

<sup>1)</sup> Patrz Androl, *Pathalogie interne* III tom str. 59.

<sup>2)</sup> Proal, *Le crime et la peine* str. 225.

dzenie księżnej Orleańskiej, przyczem zniknął jeden z lokai. Odnaleziono jego ciało—poćwiertowane; kradzieży zaś dopuścili się dwaj lokaje, ex-studenci, chirurdzy“<sup>1)</sup>).

Eugeniusz Sue, doskonale opisał<sup>2)</sup> okropny wpływ rzeźniczego zajęcia na uczuciowość człowieka. Niejednokrotnie zresztą zauważono, że wszystkie rzemiosła, które wpajają w człowieka lekceważenie życia (własnego lub cudzego) rozwijają w nim jednocześnie krwiożercze instynkta. Mamy tego dowód w zajęciu żołnierskiem. Iluż tu dzielnych i bohaterskich ludzi ma w sobie żyłkę zbrodniczą! Wszak Ryszard Lwie Serce, kosztował ciała Saracenów „smacznego i soczystego ciała“.

Lecz po obrachowaniu wartości tych wszystkich mniej, lub więcej zbrodniczych popędów, pozostaje zawsze dusza tłumu najważniejszym czynnikiem, za jej to sprawą dobrzy psują się, a źli i okrutni w głębi duszy ujawniają swoją naturę. Nie rozwiązaliśmy jednak dotąd prawdziwego pytania: jaką odpowiedzialność zastosować do zbrodni przez tłum popełnianych?

Na to pytanie postaramy się odpowiedzieć w następnym rozdziale.

---

<sup>1)</sup> Corre, *Les criminels*, str. 179. W Lipcu 1891 r. w Rzymie dwóch rzeźników zabiło człowieka nożami.

<sup>2)</sup> Patrz: *Les mystères de Paris*.

## ROZDZIAŁ III.

### Wnioski prawne.

---

#### I.

„Zbiorowe zbrodnie nie obowiązują nikogo“, powiedział Napoleon; te słynne słowa podyktowało mu badanie dziejów Konwencji.

Jest to proste skonstatowanie faktu, które jednak nie było i być nie mogło naukową doktryną.

Nauka nie uznaje braku odpowiedzialności za zbrodnie przez tłum popełniane, bo wie, że organizm społeczny — jak każdy organizm — reaguje zawsze przeciw temu, kto warunkom jego życia zagraża.

Poddać się tej reakcyi, znaczy, być odpowiedzialnym; jeśli reakcyja jest konieczną i nieuniknioną, konieczną i nieuniknioną musi być odpowiedzialność.

Lecz kogóż nazwiemy odpowiedzialnym? Zdrowy rozsądek, którego wyroki bywają czasem mylne, a często znów doskonale dokładne, intui-



cyjnie odczuwając to, czego dowiedzie faktami pozytywne badanie, ów zdrowy rozsądek odpowiada: odpowiedzialność spada na cały tłum. Nauka zaś, która stara się rozjaśnić wiele przyczyn powodujących zbrodnie tłumu, widząc, że te przyczyny są tak zawikłane i złączone z sobą że nie można określić ich poszczególnej wartości nauka musi wraz ze zdrowym rozsądkiem wyrzec: odpowiedzialność spada na tłumy. Na tłumie, na tej nieokreślonej, mglistej istocie musi spoczywać odpowiedzialność, bo w nim tylko znajdujemy *wszystkie* czynniki antropologiczne i społeczne, które powodują przestępstwa jego członków. Kto pragnąłby zrzucić odpowiedzialność na pojedyncze jednostki, popełniłby błąd widoczny, bo w jednym osobniku nie znajdziemy wszystkich czynników zbrodniczych, jednostkę nazwalibyśmy raczej jedną z przyczyn, nie zaś ich zbiorem.

Zatem, czy istotnie tłum odpowiedzialnym być powinien? Czy dzisiaj odpowiedzialność zbiorowa istnieć może? Niegdyś istniała tylko odpowiedzialność zbiorowa. Za zbrodnię jednego karano jego rodzinę, klan i plemię. Starożytne prawa rozciągały karę winnego do jego żony, dzieci, rodzeństwa, nawet dalszych krewnych <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Na pół cywilizowane państwa dawnego Wschodu wymierzały jedną karę winnemu, jego żonie i dzieciom.

W epokach pierwotnych każde plemię, każda rodzina, tworzyły istotę niepodzielną. Jednostka tworzyła część nie zaś całość, była nie organizmem, lecz organem. Ukaranie jej samej nazwanoby wówczas niedorzecznością, tak jak niedorzecznością nazwalibyśmy dzisiaj ukaranie tylko jednego członka zbrodniarza.

Wraz z postępem cywilizacji, indywidualizowano odpowiedzialność. Jeszcze przy końcu przeszłego wieku, pozostały ślady dawnej doktryny, szczególnie co do niektórych zbrodni politycznych i religijnych <sup>1)</sup>).

---

W Egipcie cała rodzina skazanego jego los podzielała. Patrz: Thonissen, *Droit criminel des anciens peuples de l'Orient*, tom I i Letourneau, *Evolution de la morale*. Paryż, 1887.

<sup>1)</sup> Prawie wszystkie europejskie państwa, do końca przeszłego wieku skazywały na wygnanie rodziny przestępców politycznych.

Tarde odnajduje resztę odpowiedzialności zbiorowej w nienaruszalności parlamentu, według której nie można pozywać deputowanego, lub senatora bez upoważnienia zgromadzenia, do którego należy, jak gdyby to zgromadzenie przyjmowało na siebie odpowiedzialność. *La philosophie pénale* str. 137.

Według nas, istnieje więcej śladów starej teorii odpowiedzialności zbiorowej, szczególnie w przesądach. W starożytnych czasach czyn dobry lub zły jednego z członków plemienia mógł przynieść korzyść lub krzywdę całemu plemieniu. Dotąd między ludem—a nawet wśród klas oświeconych krąży pogłoska, że niektóre czyny mogą źle lub dobrze

Obecnie nikt nie skazuje na wygnanie rodziny winnego, dzieci kryminalisty nie noszą na czole piętna niesławy; zwyczajowo tylko jesteśmy nieufnie usposobieni do rodzin kryminalistów. Jest to może głos wewnętrzny intuicyjnie odczuwający siłę prawa dziedziczności? Nic o tem nie wiemy; lecz z pewnością tkwi w tym głosie coś więcej, oprócz przesądu społecznego. Obecnie prawo zatem indywidualizuje odpowiedzialność <sup>1)</sup>; nie możemy już powiedzieć: ta rodzina

---

wpłynąć nietylko na ich autora, lecz także na obecne osoby, n. p. rozlanie wina, lub rozsypanie soli. Bagehot pisze: Są ludzie, którzy lękają się trzynastki przy stole, nie trapi ich tutaj myśl o przykrości osobistej, lecz sądzą, że jeśli w trzynastcie osób stół obsiada, jednej z nich lub kilku osobom przytrafi się nieszczęście. Takie pojęcie nazywa Tylor resztkami barbarzyństwa epoki cywilizowanej. Słaba wiara w odpowiedzialność wspólną trzynastu osobom jest tylko lekkim śladem wielkiej zasady odpowiedzialności zbiorowej, która niegdyś odegrała w świecie olbrzymią rolę.

<sup>1)</sup> Tarde dodaje: „specjalizowanie odpowiedzialności wzrośnie na mocy antropologii kryminalnej która pozwoli rozwikłać w tem skupieniu zwanem jednostką różne żywioły składowe, pozwoli zastosować do każdego z nich odpowiedni środek zaradczy.“

Nauka w przyszłości, bezwątpienia lepiej niż dzisiaj określi przyczyny czynów ludzkich, nie sądzą jednak by przez to można było zastosować odpowiedzialność do mózgu jednostki, a nawet do pewnego zwoju tego mózgu. Będzie to tylko odpowiedzialność *patologiczna*, społeczna zaś musi dotyczyć całej jednostki, bo każdy osobnik według wyrażenia Schäffle'go

popęłniła zbrodnię, ukarżmy ją; lecz ten człowiek zawinił, ukarżmy go.

Jeżeli jednak zniknęła niedorzeczna idea odpowiedzialności zbiorowej, ukazała się druga, analogiczna pod pewnym względem, a w każdym razie ściślej naukowa od pierwszej; mam tu na myśli odpowiedzialność środowiska społecznego. Zawsze zrzucamy odpowiedzialność na te dwie przyczyny, chociaż w różnej proporcji, a zatem jest to odpowiedzialność zbiorowa. W epoce zaczątków prawa karnego, mówiono: jednostka popełniająca zbrodnię jest winna, a z nią cała jej rodzina, lub całe jej plemię. Dzisiaj gdy prawo karne weszło w okres największego swego rozwoju, mówimy: Wina spada na winowajcę, oraz na to środowisko, które poddało mu sposobność do jej spełnienia. Zmieniono terminy choć nie tak dokładnie jakby się to pozornie zdawać mogło; zmieniono głównie przyczyny tych dwóch wniosków, które jednak zawsze doprowadzają do odpowiedzialności zbiorowej.

Istnieje tylko wielka różnica między skutkami tych dwóch wniosków.

Dawniej, gdy odpowiedzialność ciążyła na jednostce i na jej rodzinie, reakcja spadała na

---

jest *atomem* w organizmie społecznym i jak dla chemika atom jest cząstką niepodzielną, tak dla socjologa niepodzielnym jest człowiek.

nie w równej mierze <sup>1)</sup>). Dzisiaj odpowiedzialność składamy na jednostkę i na środowisko otaczające, lecz reakcja, kara spada tylko na jednostkę. Dawniej odpowiedzialność jednostki i rodziny była solidarną i doraźną. Za dni naszych odpowiedzialność środowiska jest tylko *pozorną* (w tym sensie, że kara nie spada nigdy na środowisko społeczne) jest nawet w stosunku odwrotnym do kary dotykającej jednostkę, bo im większa odpowiedzialność spada na środowisko, tem mniejsza ciąży na jednostce, odwrotnie zaś reakcja społeczna tem mniej dotyka jednostkę im winniejszem okazuje się środowisko <sup>2)</sup>). Wszyst-

---

<sup>1)</sup> „Z początku—pisze Tarde — odpowiedzialność zbiorową rozumiano w ten sposób, że kara spadała na *wszystkich* krewnych winnego, później, dzięki mniejszemu barbarzyństwu obyczajów, karę rozciągano jedynie do któregośkolwiek krewnego przestępcy.

<sup>2)</sup> Pan Albano pisał w krytyce pierwszego wydania tej książki: „Według mnie nie można porównywać zbiorowej odpowiedzialności starożytnych z odpowiedzialnością, o której autor wspomina; nie rozumiem nawet tak pojętej odpowiedzialności. Pierwszy brzask prawa karnego narzucał odpowiedzialność kilku jednostkom, narzucał ją rzeczywiście i doraźnie, według słusznego wyrażenia autora. Dzisiaj, gdy uznajemy odpowiedzialność środowiska — nie mamy wcale na myśli *odpowiedzialności prawnej*, byłoby to niedorzecznością, lecz mam na myśli: przyczynę, pochodzenie, stosunek dwóch zjawisk. Odpowiedzialność starożytnych, był to fakt żywy i czynny; dzisiaj zaś jest to wyraz, używany przez socyologów



kie, lub prawie wszystkie przyczyny morderstwa dla kradzieży tkwią w jego sprawcy, to też zazwyczaj silnie oddziaływa w takich wypadkach reakcja społeczna. Morderstwo spowodowane namiętnością wynika zaś po większej części z przyczyn, tkwiących w środowisku, dla tego reakcja słabiej dotyka przestępcę.

Gdyby kto dowiódł, że wszystkie przyczyny zbrodni znaleźć można w środowisku, że na nim więc ciąży cała odpowiedzialność — niemożnaby zastosować żadnej kary do jednostki — takie wypadki zwiemy uprawnioną obronę.

Jeżeli w nocy napadnie na mnie złodziej, którego, broniąc się, zabiję! za śmierć jego nieodpowiadam (czyli reakcja społeczna dosięgnąć mię niemoże) bo przyczyna czyli odpowiedzialność — tkwi w środowisku, w niesłusznym napadzie złodzieja.

Powyższe dowodzenia streścić możemy w następujący sposób: mówiąc, że tłum cały powinien odpowiadać za przestępstwo swych członków, zastosowaliśmy tylko do wybitniejszego od innych wypadku, teorią nowożytną odpowiedzial-

---

by wykazać czynniki zbrodni, pozornie obce, a jednak wpływowe. (P. Archivio giuridico t. 47 fasc. 4—5). Podzielał zupełnie sąd p. Albano, lecz czyż nie wypowiedziałem innemi słowy tego, czego on sam dowodzi? Czyż niezaznaczyłem, że odpowiedzialność środowiska jest tylko *pozorną*.

ności zbiorowej, która nietylko w jednostce lecz i w środowisku odnajduje przyczyny każdej zbrodni. Ponieważ jednak reakcja na środowisko spaść nie może—wskutek obecnej indywidualizacji odpowiedzialności — więc w tym specjalnym wypadku tłum niewchodzi w rachubę. *Doraźnie* za tem odpowiadać będzie tylko jednostka, ponieważ jednak jej odpowiedzialność jest w stosunku odwrotnym do odpowiedzialności tłumy (środowiska) należy zbadać, czy przyczyny zbrodni tkwią *wszystkie* w tłumie, bo w takim razie jednostka byłaby nieodpowiedzialną, albo też *jaka część odpowiedzialności* na tłum spada, aby według niej unormować reakcję przeciw jednostce.

Ostatecznie powinniśmy w tym wypadku (jak i we wszystkich) odnaleźć stopień obawy którą winny budzi w społeczeństwie (*temibilità*) a która według szkoły pozytywnej <sup>1)</sup> bywa mniej-

---

<sup>1)</sup> Tutaj należy zauważyć, że jeśli szkoła pozytywistów jawnie uznała *temibilità* winnego za podstawę zadośćuczynienia prawnego, to idea ta istniała już, osłonięta mniej lub więcej niejasnymi formułami, w doktrynie klasycznych kryminalistów (Pat. Carrara, Programma § 2085, 2111, 215: Pessina, *Elementi di diritto penale* książka II. Trattato di diritto penale; tom II. rozdz. IV.

Zdaje mi się, że idea stopnia budzonej obawy leży ukryta w teoryach pozytywistów *dysydentów*, którzy na odmiennych podstawach oparli odpowiedzialność. Mam na myśli teorię identityczności, o której Tarde wspomina. Istotnie

szą lub większą w odwrotnym stosunku do liczby i siły przyczyn zewnętrznych w etyologii zbrodni.

---

*identyczność osobista*, której Tarde żąda by obarczyć oskarżonego odpowiedzialnością, okaże się warunkiem słusznym o tyle, o ile oznaczy, że dana jednostka zmieniła się od czasu w którym spełniła zbrodnię, że różni się od samej siebie, czyli nie wzbudza już w społeczeństwie obawy, zatem niepowinna już być odpowiedzialną; Tarde, np. dowodzi, że należy bardzo lekko karać zbrodnie małoletnich. bo człowiek dorosły różni się od dziecka. Jeżeli, pisze Tarde, ukarzenie dwudziestoletniego człowieka za przestępstwo, popełnione dziesięć lat wstecz, karzecie osobę niewinną, bo w człowieku dwudziestoletnim nie lub prawie nie zostało z dziesięcioletniego dziecka. *Identyczność osobista* zniknęła. Otóż zdaje mi się, że w tym wypadku *identyczność osobistą* doskonale zastępuje brak obawy, jaki wzbudza dorosły człowiek normalny i uczciwy, który będąc dzieckiem, popełnił zbrodnię. Jeśli obłąkany zabija kogoś w ataku furii, to gdy obłąkany wyzdrowieje społeczeństwo karać go za morderstwo nie powinno. Widzimy ztąd, że *identyczność osobista* Tarde'a jest synonimem teorii *stopnia obawy* jaką winny budzi w społeczeństwie. *Identyczność* ta, wzięta w szerszym zakresie np. że obłąkany nigdy za swoje zbrodnie odpowiadać nie może, bo obłąkanie wytwarza w człowieku drugie *ja* anormalne, różne od normalnego, wydaje mi się błędną i niedorzeczną w skutkach. Jest niedorzeczną z punktu widzenia deterministycznego, bo determinizm nieuczniaje w żadnym wypadku istot nieodpowiedzialnych. Jest błędną z punktu widzenia socyologicznego, bo społeczeństwo zawsze występuje przeciw tym, którzy jego istnienie narażają, bądź to przeciw obłąkanym, bądź to

## II

Należy więc kwestyę postawić w ten sposób: jaką obawę budzi sprawca zbrodni w tłumie? Co znaczy: Czy ten człowiek wyrwany z egzaltowanego i rozdrażnionego otoczenia, uwolniony od tysiąca sugestyi, które go do zbrodni popychały, przywrócony do normalnego stanu, będzie jeszcze szkodliwym dla społeczeństwa? Czy uczciwą istotę może tłum popchnąć do zbrodni, może ją doprowadzić do stanu chwilowego szału, który po sobie nie zostawi śladów, a przez to samo nie może ulegać reakcyi karnej <sup>1)</sup>.

Chcąc odpowiedzieć na to pytanie, musielibyśmy wiedzieć już nie teoretycznie, lecz w zastosowaniu do każdego wypadku, jaka siła sugestyi istniała w tłumie i jaka potęga zepsucia odziaływała na jednostkę. Musielibyśmy dalej wiedzieć czy tłum istotnie posiada tę straszną i niezrozumiałą potęgę, która potrafi zmienić w mordercę człowieka z gruntu uczciwego.

---

przeciw zbrodniarzom. (Patrz także krytykę teoryi Tarde'a przez Ferri'ego Sociologia criminale. Turyn, 1872 str. 530. i dalsze.

<sup>1)</sup> Mówię tylko o reakcyi karnej, gdyż *kara* traci racyę bytu od chwili, w której znika niebezpieczeństwo wywołane przez zbrodnię. Odszkodowanie cywilne ma zawsze racyę bytu choćby przestępca niewzbudzał obawy.

Czy tłum cud taki sprawić może?

W pierwszym rozdziale tej książki dowiedliśmy, że wpływ tłumy na jednostki jest zjawiskiem sugestyjnym. Możemy więc odpowiedzieć na pytanie, które postawiliśmy sobie, badając wpływ sugestyi na człowieka, oraz jak daleko wpływ ten sięgnąć może. Na nieszczęście zbyt mało zbadano sugestyę na jawie byśmy tu podać mogli jakieś pewne wnioski, natomiast postaramy się zużytkować sugestyą hipnotyczną, która daje nam obszerne pole doświadczeń i obserwacji.

Nie zmieni to skuteczności naszego badania; bo chociaż sugestyja tłumy jest sugestyą na jawie wiemy wszyscy, że jest to zarazem pierwszy stopień sugestyi hipnotycznej. Rozumowanie oparte na jednej z nich można zastosować do drugiej. Jedyłą różnicą będzie większa siła sugestyi w śnie magnetycznym aniżeli w stanie normalnym osobnika.

„Sugestyja hipnotyczna, pisze Ladame, działa na chore i uśpione mózgi w taki sam sposób, w jaki działa zwykła sugestyja, gdy dowodzimy innym tego, o czem pragniemy ich przekonać. Sugestyja hipnotyczna i zwykłe przekonywanie różnią się między sobą tylko stopniem nateżenia.

Czy można skłonić człowieka do danej zbrodni, za pomocą sugestyi hipnotycznej? Czy można zanihilować jego osobowość i doprowadzić do



popelnienia czynów, których nie dopuściłby się nigdy z nieprzymuszonej własnej woli?

Jeżeli wierzyć mamy szkole w Nancy musimy odpowiedzieć twierdząco.

Siebault pisał: „Hypnotyzer może wszystko rozwinać w umyśle pacyenta i nakazać mu wykonanie wszystkiego, nie tylko w śnie lecz i po przebudzeniu. <sup>1)</sup> „Idzie do celu z koniecznością spadającego kamienia <sup>2)</sup>).

Kilka faktów może pozornie poprzeć prawdę powyższego zdania. Richet <sup>3)</sup> i Liegeois <sup>4)</sup> podają fakty świadczące, że przy pomocy sugestji można zwyciężyć czynne pierwiastki jednostki, kazać jej zapomnieć o najświętszych uczuciach, o elementarnych zasadach moralności. Dobra córka, zahypnotyzowana, strzela do matki z pistoletu. Uczciwy młodzieniec chce otruć kochaną przez niego ciotkę, młoda dziewczyna zabija doktora, który źle ją leczył, inna znów truje nieznanego sobie człowieka <sup>5)</sup>. Lecz takich rezultatów nieotrzymano natychmiast, bez kilka-

---

<sup>1)</sup> Siebault, *Du sommeil et des états analogues* str. 519.

<sup>2)</sup> *Ibidem*.

<sup>3)</sup> Richet: *L'homme et l'intelligence*, Paryż. 1664.

<sup>4)</sup> Liegeois, *De la suggestion hypnotique dans ses rapports avec le droit civil et le droit criminel*.

<sup>5)</sup> Te dwa ostatnie fakty przytacza Gilles de la Tourelte, w dziele: *L'hypnotisme et les états analogues*. Paryż, 1887, str. 130, 133.

krotnych usiłowań, bez trudu. Nieraz trzeba było długo walczyć z pacjentem. Campili mówi: Sugestia działała powoli i stopniowo. Ile razy pacjent stawia jakieś zarzuty lub niechce ślepo słuchać rozkazów, trzeba powtarzać sugestię z dodaniem szczegółów, które by złagodziły jej znaczenie w umyśle chorego. Przy pierwszych słowach pacjent buntuje się, lecz jeśli powtarzamy rozkaz, jego umysł, a także wyraz twarzy nabiera niepewności, pacjent zamysła się, stara się pochwycić wspomnienie, wreszcie odurzony nieustannymi sugestjami, automatycznie ustępuje <sup>1)</sup>. Ustępuje automatycznie, lecz nie bez wstrętu, poczem nieraz dostaje ataku histeryi, co dowodzi, ile go kosztowało posłuchanie rozkazu. Jest to bunt organizmu, który mimowolnie dokonał czynu, przeciwnego jego naturze <sup>2)</sup>.

Jeżeli więc istotnie, pomimo oporu pacjenta, za pomocą powtarzania można narzucić mu wykonanie jakiegoś rozkazu, to z drugiej strony musimy zaprzeczyć twierdzeniu Beaunis'a, że każdy człowiek zahypnotyzowany ma tylko tyle woli, ile mu jej zostawi hypnotyzer i że wresz-

---

<sup>1)</sup> Campili. Il grande ipnotismo e la suggestione ipnotica, nei rapporti col diritto penale e civile. — Torino - Bocca, 1886, st. 18—19.

<sup>2)</sup> Patrz w dziele Gilles de la Tourette, roz. IV.

cie uosabia sławny ideał: kija w rękę podróżnego<sup>1)</sup>.

Człowiek zahypnotyzowany *pozostaje zawsze osobą nie rzeczą*<sup>2)</sup> skoro swą wolę objawia oporem, stawianym sugestyi. A jeśli ulega, dowodzi tem indywidualnej słabości, nie zaś potęgi sugestyi, bo imaginacyjne zbrodnie spełnia z odrazą i następnie do nich niepowraca<sup>3)</sup>.

Wreszcie fakty ulegania rozkazom, które obrażają zmysł moralny, są dość nieliczne w porównaniu z temi, w których zwyciężył ogół zahypnotyzowanych osób. Te ostatnie fakty, zbadał głównie w Salpêtrière zbijają teorię szkoły w Nancy.

Zapewnieniom Siebault, Liegeois i Beau-nis'a przeciwstawić możemy zdania Charcot'a, Gilles de la Tourette, Brouardel'a, Féré, Petres, Laurent, Delbeuf: „Człowieka zahypnotyzowanego nie można porównywać do biernej maszyny, pisze Gilles de la Tourette; posiada on osobowość, wprawdzie bardzo uszczuploną, która jednak odzywa się wyraźnie w pewnych wypadkach<sup>4)</sup>. „Uśpiony, dowodzi Féré, może oprzeć

---

<sup>1)</sup> Beau-nis: *Du somnambulisme provoqué*, str. 181.

<sup>2)</sup> Gilles de la Tourette: *Dzieło cyt. wyżej*, str. 133.

<sup>3)</sup> Patrz: Lombroso: *Studi sulla ipnotismo*, III wyd. 1887, oraz Lombroso i Ottolenghi: *Nuovi studi sulla ipnotismo e la credulità*. Torino, 1887.

<sup>4)</sup> *Dzieło wyżej wym.*, str. 136.

się określonej sugestyi, będącej w absolutnej sprzeczności z jego uczuciami <sup>1)</sup>, a Brouardel dodaje, że spełnia tylko sugestyjne rozkazy przyjemne lub obojętne <sup>2)</sup>. Wreszcie Pitres zaprzecza absolutnej nieodpowiedzialności zahypnotyzowanych osób <sup>3)</sup>. *Normalne ja* zawsze przeżyje *anormalne* wywołane przez hypnotyzera. Jeżeli kto spróbuje narzucić anormalnej osobowości wykonanie czynu, odrażającego organicznie osobowość normalną, nie uda się próba.

Mnóstwo mamy przykładów na poparcie tego zdania. Wybierzmy kilka z nich.

„Leczyliśmy, powiada Pitres, młodą kobietę, która bardzo łatwo poddawała się hypnotyzmowi, objawom naśladowczych ruchów, złudzeń i halucynacyi. Nie mogliśmy zmusić ją do bicia kogokolwiek. Jeśli tego od niej wymagano, wznosiła ręce i wpadała w sen letargiczny <sup>4)</sup>).

---

<sup>1)</sup> Féré: Les hypnotiques hystériques, considerés comme sujets d'experience en medecine mentale.

<sup>2)</sup> Brouardel: Gazette des hôpitaux № 8, Listop. 1883.

<sup>3)</sup> Pitres: Les suggestions hypnotiques. Bordeaux 1884 str. 61. Z powyższemi autorami zgadzają się w zdaniach Bianchi: La responsabilita nel isterismo. Laurent: Les suggestions criminelles. Delboouf: L' hypnotisme, et liberte des representations publiques. Richer: Etudes chimiques sur la grande hystero epilepsie. Paryż.

<sup>4)</sup> Pitres. Dzieło wyż. wzmiankowane, str. 55.

Féré opowiada fakt analogiczny: „Jedna z naszych pacjentek namiętnie kochała pewnego młodego człowieka, ucierpiała wiele przez niego, lecz kochała go zawsze. Jeżeli narzucono jej sugestyjnie jego obecność, wtedy była zmartwioną i chciała uciekać, lecz nikt nie potrafił zmusić jej do wyrządzenia ukochanemu krzywdy <sup>1)</sup>. Inne rozkazy spełniała automatycznie, W tych dwóch wypadkach uczucie litości oparło się wszelkiej sugestyi. To samo zjawisko powtarza się, ilekroć myśl poddawana zetknie się z jakimkolwiek żywym i głębokiem uczuciem osoby zahypnotyzowanej.

Pitres ogłasza doświadczenie, które tu przytoczę, jako dowód oporu stawianego przez pacjentów rozkazom hypnotyzera. „Usypiam chorą (młodą dziewczynę) i mówię jej, kładąc na stole pieniądze: Po obudzeniu weźmiesz ze stołu ten pieniądz, który tutaj ktoś zostawił, nikt cię nie podpatrzy; będzie to drobna kradzież, niepociągająca za sobą żadnych złych następstw dla ciebie.

Poczem obudziłem chorą.

Podeszła do stołu i włożyła pieniądz do kieszeni z pewnem wahaniem. Lecz w chwilę

---

<sup>1)</sup> Féré: Les hypnotiques hystériques, considérés comme sujets d' experience en medecine mentale.



później wyjęła monetę i oddała mi ją, mówiąc: To nie moje pieniądze, gdybym je zatrzymała, popełniłabym kradzież, a ja nie jestem złodziejką<sup>1)</sup>.

Gilles de la Tourette przytacza fakt analogiczny:

„Pewnego dnia poddaliśmy W. uczuciu silnego gorąca. W tej chwili poczęła obcierać czoło z potu i utrzymywała, że panuje nieznośny upał.

— Chodźmy do kąpieli.

— Jakto, z panem?

— Naturalnie. W morzu mężczyźni i kobiety kąpią się razem bez skrupułu. W. zaważała się.

— Odwagi, rozbierz się.

Waha się jeszcze; po chwili rozpina włosy, zdejmuje buciki i zatrzymuje się!

— Rozkazuję ci rozebrać się!

Zarumieniona W. namyśla się, wreszcie zdejmuje suknię.

— Dalej, prędzej!

Na ten brutalny rozkaz na twarzy jej odbija się ciężkie cierpienie, chce usłuchać lecz wola reaguje, wstydlivość zwycięża sugestyę. W. sztywnieje, zaledwie zdołałem zażegnać atak histe-

---

<sup>1)</sup> Pitres. Dzieło wyżej wspomniano. str. 54.

ryczny“<sup>1)</sup>. Gilles de la Tourette dodaje: „W. jest dosyć wstydliwą. Z tego powodu powstała w niej nieświadoma reakcyja, gdyż w podobnych warunkach Sara R. nie wahała się wcale i zdjęła ubranie by wejść do nieistniejącej kąpieli.“

W tym wypadku silne uczucie wstydlivości zwycięża sugestyę u W. uczucie to zaś o wiele słabsze w Sarze R. nie broni jej przed poddanym rozkazem. To samo dzieje się we wszystkich innych wypadkach. Litość lub uczciwość silnie rozwinięte buntują się przeciw sugestyom. Podatność do sugestyi okazuje się w ostatecznej analizie *predyspozycyą organiczną*, być może nieraz słabą, ukrytą i niewyraźną. Żadna idea, nawet w stanie hypnotycznym poddana, nie zakwitnie czynem, jeśli trafi na grunt absolutnie tej idei przeciwny, oporny. Do takiego wniosku dochodzą wszyscy prawie uczeni, którzy badali zjawiska hypnotyczne a Janet sformułował ów

---

<sup>1)</sup> Gilles de la Tourette, dzieło wyż wzmian. Pitres opisuje podobne doświadczenie: Jednej z moich pacjentek kazałem po przebudzeniu pocałować jednego z moich uczni. Po zbudzeniu chora zbliżyła się do niego, wzięła go za rękę i zawahała się, zażenowana uwagą, z jaką patrzyliśmy na nią. Przez kilka chwil pozostała nieruchomą, z twarzą wyrażającą żywy niepokój. Nagłona pytaniami przyznała się, że opanowała ją dziwna chęć pocałowania tego ucznia, lecz nie popełniłaby nigdy takiej nieprzyzwoitości.

wniosek w słynnym zdaniu: „Nieznana idea nie poddaje“<sup>1)</sup>. Sugestia, mówi Campili, powinna być w harmonii z wewnętrznym usposobieniem pacjentek, w przeciwnym wypadku pacjent nie posłucha i spełni tylko te rozkazy, które mógłby spełnić w pewnych warunkach w stanie normalnym“<sup>2)</sup>

Sugestia może więc zmienić osobowość, zmniejszyć wolę do tego stopnia że chwilowo śladów jej odnaleźć nie możemy; lecz tak *osobowość* jak i *wola* odezwią się, odrzucając niektóre wstrętne im sugesty, a jeśli ich posłuchają, reagują w następstwie objawami, które możnaby nazwać *skrucą organiczną*, po spełnieniu czynów przeciwnych jego naturze normalnej.

Dzisiaj wiemy, że zaraza nie jest „aktem przejścia choroby z dotkniętego nią człowieka na *zdrowego*, lecz prędzej aktem przechodzenia choroby z chorego na człowieka mającego do niej predyspozycję“<sup>3)</sup> wielkim też fałszem tchnie pojęcie że: sugestją można każdego zmusić do *każdego* czynu. Nie! odpowiadamy, o ile w danym

---

1) Paweł Janet, Revue Politique et littéraire, 4—7, 1884.

2) Campili, Dzieło wyż. wzmian. str. 4.

3) Patrz dawne określenie zarazy przez Gallardc'a: *Dictionnaire de medecine et de chirurgie pratique* oraz krytyki Aubry'ego, *La contagion du meurtre*.

człowieku nie istnieje grunt dobrze przygotowany do przyjęcia sugestyi.

Bez wątpienia usposobienie wrodzone może być słabsze w drugim aniżeli w pierwszym wypadku, wystarcza jego istnienie, choćby w minimalnej dozie. (W stanie hypotycznym, w skutek woli hypnotyzera powtarzają się objawy właściwe snom, jasnowidzeniu i pijaństwu, czyli człowiek popełnia czyny nielicujące z jego stanem normalnym, w każdym razie jego normalne *ja*, pomimo wszelkich zmian patologicznych żyje, można je zepsuć lecz nigdy zniszczyć <sup>1)</sup>).

---

<sup>1)</sup> Porównanie stanu hypnotycznego do snu lub upojenia może wydać się niedokładnem. Istotnie możnaby zauważyć, że człowiek w stanie hypnozy spełnia czyny w skutek woli trzeciej osoby, która zmienia, swoim pośrednictwem, stosunek czynu do moralnego charakteru jednostki. (Campili). Tymczasem w śnie i t. d. nie wchodzi w grę obca wola a człowiek, choćby patologicznie zmieniony jest zawsze w stosunku bezpośrednim z człowiekiem normalnym. Istnieje tu więc zasadnicza różnica między przyczynami różnych stanów, co jednak nie zmienia *analogii* między *skutkami* tych różnych stanów. Analogja zaś, (jak to krótko zaznaczyłem w tekście) zasada się na tem, że tak sugestia jak sen, lunatyzm, pijaństwo, wprowadzając organizm w stan anormalny nie mogą jednak zanihilować normalnej osobowości, tylko ją zmniejszają, sugestia zaś w wyższym stopniu od innych stanów patologicznych, o których powiedzieć by nawet można: że zamiast zmniejszać osobowość, zmieniają i zaostrzają niektóre jej rysy. W śnie np. występują charakterystyczne cechy je-

Colojanni wyraził się bardzo trafnie o alkoholu, że stosownie do czasu i siły swego działania, zmniejsza lub też odejmuje <sup>1)</sup> siłę moralną, przekazaną nam dziedzicznie lub rozwiniętą przez wychowanie i która niepozwała nam iść za popędem tych podszeptów, które nas do zbrodni lub nawet do nieprzystojności doprowadzić by mogły.

Słowa powyższe zastosować możemy przez analogję do sugestyi, dodając słowa Ribot'a „że w stanie hypnotycznym przejście od idei do czynu jest szybsze, ponieważ, nie znajduje przeszkód na swej drodze, nic go nie wstrzy-

---

dnostki, a przyzwyczajenie, jako dyrektor czynności psychicznych, sprawia, że osobowość śniącego odtwarza się niby w obrazie, chociaż trochę niejasno, niepewnie, wśród scen najbardziej zawitych. Dla tego to Bouville (*Revue philosophique*) przypuszczał istnienie osobnego rodzaju odpowiedzialności dla zbrodni w śnie popełnianych. To samo rzec można o pijaństwie. Znamy wszystkie przysłowie: *in vino veritas*, zaś cała szkoła pozytywistów (Ferri: *Nuovi Orizzonti* II wyd. roz. III, Lombroso, *Uomo delinquente* tom II 1889, Garofalo: *Criminologia* II wyd. Marro: *I caratteri dei delinquenti*, Albano: *Ubrichezza e responsabilita nel progetto di Codice penale*. Zanardelli, 1888), zgodnie z Colojanin dowodzi że: „trunki alkoholyczne uczuciom ludzkim dodają żywości, energii, zmniejszają zaś rozagę i obrachowanie, w skutek których zwykle dla różnych powodów wstrzymujemy się od spełnienia jakiegoś czynu.“

<sup>1)</sup> *L' alcoolismo*, Catania, Tropea, 1887, str. 125.



muje, bo myśl poddana sama króluje w uspio-  
nej świadomości <sup>1)</sup>).

Sugestia łatwiej od wszelkich innych sta-  
nów patologicznych może popchnąć człowieka do  
czynów, budzących w nim zazwyczaj odrazę.  
Jednakże ten człowiek zawsze objawi choćby  
w najsłabszym stopniu swoją osobowość. Jeżeli  
nie możemy powiedzieć, że człowiek pod wpły-  
wem snu lub pijaństwa, tak jak pod wpływem  
sugestyi odzwierciadla swoją własną osobowość,  
to możemy znów zauważyć że ten wpływ ozna-  
cza do jakiej kategorii czynów człowiek czuje  
wstręt naturalny i organiczny.

---

### III.

Zdaje mi się, że z tego co wyżej po-  
wiedziano wyłania się jasna konkluzya. Jeżeli  
pod wpływem sugestyi hipnotycznej, najsilniej  
działającej ze wszystkich sugestyi, osobowość  
nie ginie, — tem pewniej istnieć będzie pod  
wpływem sugestyi na jawie, nawet wtedy, gdy

---

<sup>1)</sup> Ribot: Les maladies de la volonté. Paryż. IV wyd.  
str. 137.

w tłumie dochodzi do swego *maximum*. Zbrodnia w tłumie przez jednostkę popełniona, mieć będzie zawsze początek, choćby najdrobniejszy w fizyologicznem lub psychologicznem usposobieniu jej sprawcy, na którym zatem ciążyć musi odpowiedzialność prawna.

Człowiek, z gruntu uczciwy, nie posłucha rozkazu hypnotyzera i oprze się wirowi wzruszeń przez tłum wzbudzonych. „Skoro natura silnie zbuduje organizm umysłowy, pisze Tomassi, zdarzenia mogą nim wstrząsnąć, lecz zwalić nie potrafią“<sup>1)</sup>.

Czyż możemy ztąd wnioskować, że każdy kto w tłumie zbrodnię popełni, jest przez to samo zbrodniarzem?

Byłby to błąd wielki. W każdym tłumie prawie znaleźć można zbrodniarzy z urodzenia. Nie możemy jednak powiedzieć, że są nimi wszyscy, którzy zbrodnię popełnią<sup>2)</sup>. Nazwiemy ich poprostu ludźmi słabej woli. Natura każde-

---

<sup>1)</sup> Garofalo przytacza słowa Tomassi'ego i dla uogólnienia, oraz potwierdzenia konkluzji, do której doszliśmy, dodaje: „zbrodnia nigdy nie będzie bezpośrednim i natychmiastowym skutkiem okoliczności zewnętrznych, *zawsze tkwi ona w jednostce* i jest objawem natury zwyrodniałej jakiegokolwiek przyczyny wywołały by to zwyrodnienie. Zatem niema w tem rozumieniu *przypadkowych zbrodniarzy* (Criminologia str. 99).

<sup>2)</sup> Benedikt na pierwszym kongresie antropologicznym utrzymywał, że wszyscy zbrodniarze są takimi z urodzenia

go obdarza określonym charakterem, który cechuje, określa postępowanie danej jednostki, impuls jej nadaje — tak jak pocisk tem łatwiej rozbija przeszkody, im większą nadano mu szybkość początkową <sup>1)</sup>.

Na nieszczęście nadzwyczaj rzadko spotykamy silne natury, które zwyczajko opierają się pokusom i unikają wykolejeń. Jeżeli jak utrzymuje Balzac są *ludzie—dęby* i *ludzie—krzewy*, ci ostatni bez wątpienia tworzą większość ludzkości. Dla ogółu życie składa się z kompromi-

---

i miał słuszność w tym sensie, że w każdej zbrodni bierze udział czynnik antropologiczny. Lecz według utartej terminologii, zbrodniarzami z urodzenia nazywamy tych jedynie, u których czynnik antropologiczny występuje jako przyczyna najważniejsza. Innych przestępców, nazywamy: zbrodniarzami z przyzwyczajenia, z przypadku, z namiętności, przez co nie wykluczamy czynnika antropologicznego, lecz zaznaczamy jego drugorzędną rolę w etiologii zbrodni. Takie znaczenie nadał swej klasyfikacji zbrodniarzy Henryk Ferri, a ci wszyscy, którzy go krytykowali, nawet Benedikt, dowiedli że nie pojmują ani jej znaczenia ani celu.

<sup>1)</sup> Jest to prawdą nietylko w stosunku do człowieka ucziwego, lecz także i do przestępcy z urodzenia. A nawet pod tym względem można zidentyfikować człowieka ucziwego ze zbrodniarzem, bo są równi sobie w obec wpływów środowiska społecznego, zdaje mi się bowiem, że bardzo szczególne okoliczności tylko mogą jednego lub drugiego zwrócić z ich drogi.

sów, bo niemając możności nagięcia środowiska do siebie, muszą sami nagiąć się do niego.

W tej obszernej gromadzie osób słabych—zaczawszy od tych, które Benedikt zowie neurostenikami, bezsilnymi wobec zewnętrznych impulsów, do dusz *szustalczych* Sergi'ego, które dla interesu poddają się woli innych, od istot do brych lecz nieśmiałych i łatwowiernych, które przyjmują pierwszą lepszą ideę narzuconą, do osób zmiennych w skutek niestałości i wrażliwości temperamentu,—jakież nieskończone stopniowanie!

Wola, — pisze Ribot—tak jak inteligencya, ma swoich idyotów i geniuszów, wraz z wszystkimi pośrednimi odcieniami <sup>1)</sup>.

Słabość charakteru, mniej lub więcej głęboka, mniej lub więcej godna pogardy, daje zawsze wynik jeden i mniejszą lub większą podatność do sugestyi środowiska. To co Ribot pisał o osłabieniu woli <sup>2)</sup> — że w każdym czynie człowieka cierpiącego na brak woli, charakter indywidualny schodzi do *minimum*, zaś zbiór okoliczności zewnętrznych dochodzi do *maximum*, — możemy śmiało zastosować do ludzi słabego charakteru bez określonej tendencyi w życiu.

---

<sup>1)</sup> Choroby woli.

<sup>2)</sup> Ribot, dzieło wyżej wymien.

Umieście tych ludzi w sprzyjającym środowisku, pod wpływem dobrych sugestyi a pozostaną uczciwymi, przynajmniej wobec kodeksu, <sup>1)</sup> przeciwnie zaś, pod wpływem niezdrowych sugestyi przemienią się w zbrodniarzy z przypadku lub namiętności.

Wskutek słabości charakteru łatwo wchłaniają w siebie wszystko co ich otacza: dobro i zło, zewnętrzne okoliczności kierują trybem, sposobem ich życia <sup>2)</sup>

---

<sup>1)</sup> Obok zbrodniarza z przypadku istnieje zbrodniarz w utajonej potędze, ujawnieniu której przeszkadza brak stosownych okoliczności, lub też bogactwo daje mu możność zadowolenia swych instynktów bez obrazy ludzkości. Znałem trzech ludzi, których tylko położenie społeczne obroniło przed więzieniem. „Gdybym był ubogim, kradłbym, mówił jeden z nich.“

<sup>2)</sup> Objawy niesłuchanie łatwego przystosowania się do otoczenia złego lub dobrego widzimy bardzo wyraźnie u histeryków. Oto co pisze w tej kwestyi Laurent: „Zamknijcie w klasztorze histeryczkę; gdyby przedtem była nawet ulicznicą, zmieni się, zaledwie poczuje zapach kadzidła; po kilku dniach z zadziwiającą łatwością zmieni przyzwyczajenia, nabierając gustów i nawyknień klasztornych, pacierzami zastąpi rozpustę. Nie będzie z niej przecież zwykła dewotka; modlić się będzie z przesadzoną gorliwością, jak przedtem żyła skandalicznie; jej religia: to mistycyzm, pełen egzaltacyi. Takiemi były: Marya Magdalena, Marya Egipczyanka i wiele innych, o których pamięć do nas nie doszła. Tę samą kobietę umieście w lupanarze, wobec prostytutek nastąpi nowa metamorfoza. W przeciągu tygodnia zmieni się do niepozna-



Jeżeli tak dzieje się w życiu zwykłym, spokojnym i normalnym, cóż stanie się w tłumie w którym koncentruje się w jednej chwili sugestia w takiej ilości, jakiej nie ujrzymy w żadnym innym wypadku? Wszyscy słabi ulegną, zbrodnię popelnią uczciwi bez woli, którzy nazajutrz może zajaśnieją wspaniałym wybuchem altruizmu z przyczyny analogicznej do tej, która wrzuciła ich dzisiaj w wir nienawiści <sup>1)</sup>).

„Widziałem w r. 1870, — pisze Joly, — gromady ludzi pędzących za powozem generała, od którego, za jaką bądź cenę żądano okrzyku patriotycznego. Wraz z tłumem leciał młody chłopiec (znałem go osobiście) entuzyasta, dobry, łagodny, nieposzlakowanie uczciwy. Nagle zaczął wołać o rewolwer, by zastrzelić opornego generała. Gdyby dostał broń w rękę, nie wiem co by się stało <sup>2)</sup>).

Iluż to ludzi znajduje się w położeniu owego znajomego p. Joly? Iluż z nich niestety, po-

---

nia: przejmie żargon, gusta i zwyczaje domu. W Troyes znałem przed kilku laty historyczkę, której postępowanie budowało całą parafię. Pewnego dnia, za namową siostry opuściła klasztor i weszła do lupanaru. Jak przedtem uosabiała cnotę i pobożność, tak później stała się perłą lupanaru. patrz *Les suggestions criminelles*.

<sup>1)</sup> Patrz: Rozdz. I str. 64.

<sup>2)</sup> Joly: *La France criminelle*. Paryż, L. Cerf. 1889 str. 406, nota I.

sługuje się bronią, którą im przypadek w dłoń włożył? Czy to są ludzie zepsuci?

Nie, powtarzamy, — to są poprostu słabe charaktery, powierzchownie tylko obdarzone litością i uczciwością.

Świeże warstwy charakteru, stanowiące fizyczną podstawę tych uczuć, nie zorganizowały się jeszcze, nie mogły więc pokryć warstw dawniejszych, tej pozostałości po dawnych przodkach. Pierwszy lepszy wypadek, który głęboko niemi wstrząśnie, wystarcza do zdeorganizowania ich charakteru. Warstwy mieszają się bezładnie, a najniższe, wybijając się raptownie, wywołują dzikie i okrutne objawy <sup>1)</sup>.

To co w życiu codziennem wynika z *ewolucji*, w tłumie zwykle z *rewolucji* powstaje. Deorganizacja charakteru odbywa się zwykle pod wpływem złych przykładów albo też wskutek namowy zepsutego towarzysza i gdy raz otworzy drogę występкови, rozpościera się coraz dalej aż wreszcie zmienia do gruntu jednostkę, jej

---

<sup>1)</sup> Pt. G. Sergi: *La stratificazione del carattere e la deliquenza*, Medyolan 1883. Dawne warstwy z pewnością przyduszą świeże, bo zawsze w organizmie świeże formacje zanikają i rozpadają się łatwiej i szybciej od dawniejszych. Najpóźniej powstałe funkcyje, mówi Ribot, najwcześniej zamierają.

charakter — to wszystko w tłumie rozwija się w przeciągu kilku minut.

Zamiast powolnego i stopniowego rozprężenia, które uczciwego człowieka zamienia w zbrodniarza z przypadku, a potem w zbrodniarza z przyzwyczajenia, istnieje w tłumie rozprężenie natychmiastowe, które z uczciwego człowieka czyni zbrodniarza namiętności. A jeśli tak jest jakąż reakcją społeczną do nich zastosujemy?

Zanim odpowiemy na to pytanie, musimy zająć się jeszcze jednym czynnikiem zbrodni tłumu, czynnikiem dla psychologii najważniejszym — przyczyną dla której zbrodnię popełniono <sup>1)</sup>.

Na początku drugiego rozdziału mówiliśmy w krótkości o stanie umysłów tłumu i zauważyliśmy, że niesprawiedliwości, których lud doznaje i cierpienia, które przechodzi, wytwarzają w nim predyspozycję do zbrodni, której nie można lekceważyć.

Teraz musimy bliżej zbadać *przyczyny* wywołujące zbrodnie zbiorowe.

Tłum nie zbiera się bez przyczyny i celu. Ten cel jednak skupia małą tylko liczbę jednostek; większość otacza pierwszą grupę w skutek sugestyi.

---

<sup>1)</sup> Ten punkt pominąłem w pierwszym wydaniu tej książki; pan Albano w swojej krytyce słusznie zaznaczył konieczność omówienia tej sprawy.

Niejednemu z naszych czytelników zdarzyło się przystanąć na ulicy i wpatrzeć się w jakiś dany punkt, w okno lub też oprzeć się o baryerę mostu by spojrzeć na płynącą wodę? Po kilku chwilach gromadka ludzi skupia się koło patrzącej osoby a nowo przybyli zaczynają szeptać między sobą;—Ot, tam!—Co takiego? Już poszło na dno... już znika...

Sugestia jest tak silną, że niektórzy widzą jakiś nieistniejący przedmiot <sup>1)</sup>. To samo zdarza się, gdy cel zgromadzenia ma ważne i doniosłe znaczenie.

Demonstracye wywołuje zwykle gromadka ludzi mniejsza od tej, która w demonstracyi udział bierze. W tym wypadku roztacza swoją władzę sugestia naśladowcza, nietylko *bezpośrednio* — co znaczy, że do najpierwszej gromadki przyłączają się ciekawi przechodnie bez zajęcia, — lecz także *pośrednio*, w tem znaczeniu, że wiele osób, które dowiedziały się z dzienników lub od znajomych że w danem miejscu i czasie odbędzie się jaka demonstracya, mówią sobie: — Pójdę zobaczyć! — i spełniają swój zamiar. W każdym tłumie mała garstka wie o celu zebrania, większość przychodzi z ciekawości. Takie są psychologiczne warunki tłumu w pierwszych chwilach zebra-

---

<sup>1)</sup> Aubry, La contagion du meurtre, str. 12.

nia; to usposobienie trwa krótko. W miarę rozwoju manifestacyi i rzuconych okrzyków — lub też na meetyngu—w skutek mów wygłaszanych, —dziwne zjawisko powstaje wśród różnolitego zbiorowiska: oto różnolitość znika, zastąpiona przez absolutną prawie jednolitość. Najbojaźliwsi usuwają się jak mogą. Pozostałych ogarnia jednaki stan naprężenia; wszyscy przejmują się celem, znanym początkowo kilku jednostkom, tłum ma jedną duszę. Jakichkolwiek czynów dopuściłaby się następnie cała owa gromada spojona jedną, jedyną idea, to zawsze należy wziąć pod uwagę powód zebrania, jeśli chcemy wymierzyć siłę reakcyi społecznej, którą do tego tłumy zastosować należy. Tłum zebrany w Paryżu w r. 1750 z powodu potwornego okrucieństwa przypisanego Ludwikowi XV, gdyby nawet uśmiercił kilku agentów policyjnych, mniejszą dźwigałby winę od tłumów, które dla niewytłomaczonej krwiożerczości wyprawiały mordercze orgje podczas rewolucyi francuskiej. Oddziaływać, —nawet za pomocą zbrodni—przeciw niesprawiedliwości, nikiemności a kraść, zabijać dla błahego i niemoralnego powodu, to dwie bardzo różne sprawy.

Zatem, tak w zbrodni zbiorowej, jak w jednostkowej *powód* powinien być główną zasadą mierzenia odpowiedzialności, tem bardziej, że *powód* wynika z uczucia, które jak najślus-



niej przypisać można jednostce i za którą całkowicie powinna odpowiadać.

Powyższe zdanie, dotyczące się zbrodni nieprzewidzianych, tem więcej zastosować można do zbrodni, z góry obmyślonych. Lud niezawsze zbiera się w celu żądania czegoś, lub protestowaniu przeciw komuś, nie zawsze zbrodnię wywołuje natychmiastowa *provokacja* lub ferment psychologiczny, o którym wspominaliśmy wyżej. Nieraz kilka osób zgromadza się z jasno wytkniętym zamiarem wywołania rozruchu w tłumie i popełnienia danej zbrodni. Jako przykład posłużyć nam może działalność Komitetu robotników bez zajęcia w Rzymie, dnia 1 Maja, 1891 r. Nie ulega żadnej wątpliwości, że kilku anarchistów udało się na plac św. Krzyża z Jerozolimy z zamiarem zużytkowania swej broni. Jednego policyanta zabito uderzeniem noża, kilka osób zraniono. Wpływ mów podburzających, wpływ liczby i wszystkich okoliczności, które w tłumie potęgują wrażenia, bez wątpienia mogły unieść tych ludzi dalej niż zamierzali, lecz w takich razach reakcyja społeczna musi okazać się surowszą niż wtedy, kiedy w grę wchodzi zbrodnie niespodziane. Tłum *nie wywołał* zbrodni, lecz tylko podał dobrą ku niej sposobność <sup>1)</sup>. To sa-

---

<sup>1)</sup> Prawne skutki przestępstw mogą naturalnie dotyczyć tylko tych, którzy przed rozruchem umyślili zbrodnię, do

mo rozumowanie możnaby zastosować do pewnej formy zbrodni zbiorowej, w Europie na szczęście nieznaney, za to bardzo pospolitej w niektórych częściach Ameryki: mówię tu o prawie Lynch'u <sup>1)</sup>. Lynch'isci wiedzą dobrze, że mają kogoś zabić i gromadzą się w tym celu. Jeżeli zatem czynem przewyższą intencye — jest to już rzeczą małej wagi, ponieważ z własnej woli stali się zbrodniarzami. To też spotkać ich może *minimum* uniewinnienia. Jednakże raz jeszcze powtarzam, że nie należy tracić z oczu *przyczyny*

innych zaś stosować można tylko reakcją dla niespodzianych zbrodni przeznaczoną.

<sup>1)</sup> Poniżej zaznaczona tabliczka daje nam obraz wzrostu Lynch'u w Ameryce. Wyjąłem ją ze studyum Desjardins *Les droits des gens et la loi de Lynch aux Etats-Unis*, (*Revue des deux Mondes*, 15 Maja 1891 r.)

L a t a	Egzekucye prawne	L y n c h
1884	103	219
1885	108	181
1886	83	133
1887	79	123
1888	87	144
1889	98	125

nawet w zbrodniach z premedytacją. Lynch, do którego jednak nie żywią odrazy, udanej lub prawdziwej, wielu osób, (choć według mnie, jest to barbarzyński sposób wymierzania sprawiedliwości <sup>1)</sup>), *lynch*, powtarzam, może być wywołany wybuchem oburzenia na jakąś ohydłą zbrodnię <sup>2)</sup>, w takim razie istnieją okoliczności łagodzące. Prawo słusznie zabrania człowiekowi wymierzania sprawiedliwości samemu sobie, lecz w niektórych wypadkach prawo potępia, sumienie rozgrzesza. Jeżeli syn zabije tego, kto znieważył jego matkę, to prawo może ukarać syna, lecz każdy uściśnie mu rękę. Wprawdzie nie znajdziemy tak silnej wymówki dla prawa Lynch'u, lecz nikt zaprzeczyć nie może by nie używali go ludzie z wysoce moralnych pobudek; barbarzyńską jest tu tylko forma. Odwrotnie zaś i pobudki lynch'u mogą być barbarzyńskie i prawo ostro karać je musi <sup>3)</sup>

Pozostawmy na stronie zbrodnie zbiorowe z premedytacją (które zasługiwałyby na osobne studium, lecz przechodzą zakres naszego tema-

---

<sup>1)</sup> Kilku pisarzy, między innymi Hepworth Dizon, (*Nouvelle Amerique*) i James Bryse, (*The American Commonwealth*) tłumaczyli i uniewinniali prawo Lyncha trudnościami, jakie istnieją przy utworzeniu.

<sup>2)</sup> Desjardins wiele przytacza podobnych przykładów.

<sup>3)</sup> Patrz: Studium Desjardinsa.

tu) i powróćmy do nieprzewidzianych zbrodni tłumu. Zastanówmy się na jaką karę a właściwiej na jaką reakcję społeczną zasługują, nietracząc przedewszystkiem z myśli *powodu* przestępstwa.

Szkoła pozytywna, zdaje mi się, nie może dać stanowczej odpowiedzi, a tem mniej formuły ważnej we wszystkich wypadkach.

W tłumie, jak to już widzieliśmy, są zbrodniarze z urodzenia i z przypadku; mniejsza o to, że jednaką popełnili zbrodnię.

Według mnie, należy zastosować karę nie do obiektywnej ważności przestępstwa, lecz do *stopnia obawy*, jaką winny wzbudza w społeczeństwie. Dodajmy jeszcze: że do zbrodni zbiorowej nie można zastosować kilku ogólnych prawideł wyznaczonych dla zbrodni jednostki, stosownie do łagodzących lub obciążających okoliczności.

Naprzykład: odosobniony zbrodniarz, który zabija kilka osób bez wyraźnego powodu powinien by zawsze podlegać *maximum* kary, ponieważ twierdzić możemy *a priori*, że przestępstwo wykazało jego zbrodniczość z urodzenia, albo obłąd.

Też zasady stosować nie możemy do zbrodni zbiorowych. Człowiek może w tłumie zamordować wielu ludzi, a jednak nie nazwiemy go zbrodniarzem z urodzenia. Do występków

doprowadza go często urojenie moralne, dopiero po ich spełnieniu rozumie co uczynił. Upada pod brzemieniem wyrzutów sumienia i szczerego żalu.

Taine opowiada, że podczas rewolucyi r. 1793, X. bardzo uczciwy człowiek, zabił pięciu księży w jednym dniu; poczem wkrótce umarł, trawiony wstydem i wyrzutami sumienia.

Jak nerwowy atak, (którego często dostają ludzie, spełniający fikcyjną zbrodnię w stanie hypnotycznym), dowodzi organicznego doń wstępu, tak i żal po dokonaniu rzeczywistej zbrodni dowodzi braku zepsucia w winnym. Zatem śmierć była by dla niego zbyt srogą karą<sup>1)</sup>.

Nie możemy więc podyktować tutaj abstrakcyjnie żadnej absolutnej reguły.

Tutaj więcej niż w czem innem musimy stać twardo przy najważniejszej zasadzie naszej szkoły, która każe oznaczać miarę i formę reakcyi, stosownie do osobistego charakteru oskarżonego.

Szkoła pozytywna przegląda, rozpoznaje i bada cierpliwie niezliczone przyczyny zbiorowych zbrodni, czem pragnie wzbogacić swoją

---

<sup>1)</sup> Gdy chodzi o zbrodnie zbiorowe należy przypomnieć sobie zdanie Holzendorfa: Z punktu widzenia moralnego, nie możemy nigdy twierdzić, że dana zbrodnia gorszą jest od innej. (*L'assassinio e la pena di morte*).



kompetencyę, lecz nie ma wcale pretensyi do wydobycia z tych wszystkich badań tak dokładnego wniosku by można go zastosować do wszystkich wypadków <sup>1)</sup>).

W chwili obecnej panuje szkoła klasyczna, a zatem musi istnieć ogólne prawidło. „Tem prawidłem, (pisałem w pierwszym wydaniu tej książki) może być tylko prawidło podane przez p. Puglięze: na zbrodniarzach w tłumie ciąży tylko półodpowiedzialność.“

Sam uznałem jednak niedorzeczność podobnego uniewinnienia występku częściowego, z powodu braku trafności przyjętej formuły <sup>2)</sup>. Głó-

---

<sup>1)</sup> Trzeba też w tych zbrodniach wziąć pod uwagę płeć i wiek, bo wiemy, że dzieci, kobiety i młodzieńcy najłatwiej ulegają sugestyi. „Dzieciństwo, pisze Rambosson, to roztopiony metal, wlewany do formy, który przyjmuje wszystkie kształty... Temperamenty do dziecińczych zbliżone np. kobiet i młodzieży płci męskiej najłatwiej ulegną zewnętrznym wrażeniom i wszelkim moralnym zarazom“.—Lauvergne (Les forçats str. 216) nazwał dzieci „gąbkami zdolnemi do rozwoju“ określenie bardzo trafne, które można po części zastosować do kobiet.

<sup>2)</sup> Wiemy już że psychiatria nowożytna wykazała fałszywość wniosków staroż. psychiatr. według których człowiek mógł ulegać częściowemu obłąkaniu, być obłąkanym, a zarazem zdrowym na umyśle; obłąkanym względnie do niektórych uczuć lub idei, zdrowo myślącym względnie do innych uczuć lub idei. Dzisiaj uznajemy wraz z Maudsley'em że każdy obłąkaniec jest nim do szpiku kości.

wnie zaś z tego powodu, że owa formuła posłużyłaby nietylko przypadkowemu przestępcy, lecz także i przestępcy z urodzenia, co byłoby niesprawiedliwością, oraz jedną ze szczęśliwych dla niego szans prawnych. A jednak lepszej formuły znaleźć nie mogłem.

P. Garofalo, w sprawozdaniu z mojej książki <sup>1)</sup> zamieścił bardzo zręczny sposób pogodzenia idei szkoły pozytywnej z kodeksem.

„Sądzę, pisał Garofalo, że właśnie w tej kwestyi możnaby znaleźć w naszym prawodawstwie *praktycznie* rozróżnienie, o które chodzi panu Sighele'mu, między zbrodniarzem z przypadku a zbrodniarzem z urodzenia, którzy jednakowo wykroczyli w tłumie. Bo jeśli to rozróżnienie istnieje, dlaczegóż nie moglibyśmy zastosować najwyższego stopnia kary do zbrodniarza z urodzenia, do drugiego zaś karę zmniejszoną. Dlaczego p. Sighele pragnąłby obarczyć półodpowiedzialnością morderców Watrina, skoro nie byli to wcale zbrodniarze z przypadku? Nasze obecne prawodawstwo bezwątpienia nie uznaje kategorii zaznaczonych przez naszą szkołę. Lecz przy stosowaniu *okoliczności łagodzących* możemy w praktyce (codziennie czynią to sędzio-

---

<sup>1)</sup> *La Tribuna giudiziaria*, 12 Sierpnia, 1891. Pt. także głębokie uwagi Fioretti'ego (*Scuola positiva*, 1891, № 4, str. 133).

wie) rozróżnić sprawców jednakich zbrodni i karać ich według indywidualnego charakteru.“

Mogę tylko potwierdzić powyższe zdanie <sup>1)</sup>. Tymczasem więc musimy zadowolnić się nadzieją, że zdrowy rozsądek sędziów potrafi zastosować nasze idee do zbrodni zbiorowych. Te idee w następstwie przenikną kodeks. Na teraz, zbadanie zjawiska zbrodni zbiorowej jest tylko przygotowaniem gruntu do reform prawnych. Celem zaś i obowiązkiem pisarza — mawiał Filangieri — jest dostarczenie użytecznego materiału tym, w których rękach spoczywają rządy.



---

<sup>1)</sup> Jedno tylko postawię zastrzeżenie: propozycja pana Garofalo napotka kilka trudności. Ponieważ w zbrodniach zbiorowych *okoliczności łagodzące* dotyczą *ogółu*, sędzia nie zawsze zrozumie powód, dla którego miałyby je zastosować do jednego (przestępcy z przypadku) nie zaś drugiego (zbrodniarza z urodzenia). Jeżeli jakiś łotr i uczciwy człowiek na jedną i tą samą prowokację odpowiedzą jednaką zbrodnią, to my, pozytywiści potrafimy zastosować do nich odmienną karę (bo obchodzi nas zbrodniarz, nie zaś zbrodnia) lecz sędziowie, którzy tylko mają na względzie zbrodnię, hołdując logice, ukarzą ich jednakowo.

## DODATEK.

---

### Despotyzm większości i psychologja zbiorowa.

---

Czytelnik, (jeśli cierpliwie dotarł do końca książki) niezapomniał zapewne o teorii *naśladowczej sugestyi*, rozwiniętej, śladem Tarde'a w pierwszym rozdziale tej pracy. Według mnie ta teoria, zastosowana do prawa konstytucyjnego, może uwydatnić zasadę przewagi większości, która jest dzisiaj podstawą naszego życia politycznego.

Dlatego to, dodaję kilka krótkich uwag, pragnąc tylko wskazać temat, który ze wszech miar zasługuje na obszerne opracowanie.

---

Dwie grupy myślicieli dzielnie, choć z różnych pobudek, wojują z despotyzmem większości. Jedną grupę liczniejszą, a bez wątpienia czynniejszą—tworzą *indywidualiści*, druga składa się z ludzi, których nazwę *arystokratami*, zostawiając sobie na później objaśnienie tej nazwy.

Indywidualiści pochodzą w prostej linii od Stuarta Milla i Spencera, a ich celem—najzupełniej słusznym—przeciwstawienie prawom państwa praw jednostki, które rozszerzają się z dniem każdym.—„Zakreślenie granic królewskiej władzy pisze Spencer, takim było zadanie liberalizmu w przeszłości, w przyszłości zadaniem prawdziwego liberalizmu będzie ograniczenie władzy parlamentów“ <sup>1)</sup>).

Stuart Mill przed Spencerem wypowiedział myśl analogiczną, choć do innego przedmiotu zastosowaną :

„Gdyby cała ludzkość wyraziła jedną opinię z wyjątkiem jednego człowieka, który miałby zdanie przeciwne, to cała ludzkość nie miałaby prawa narzucania temu człowiekowi swego zdania i odwrotnie“ <sup>2)</sup>).

Zatem Spencer i Stuart Mill chcą by szanowano mniejszość, na co zapewne zgodzą się wszyscy. Można roztrząsać naturę granic, które mi należy otoczyć większość, lecz nikt nie zaprzeczy, że te granice istnieją.

Dwaj powyżsi uczeni, a wraz z nimi ich uczniowie, w niczem nieuchybiają arytmetycznemu prawu, na którym spoczywa nasza polityka;

---

<sup>1)</sup> Spencer: Jednostka wobec państwa, rozdz. IV.

<sup>2)</sup> Stuart Mill: La libertà, rozdz. I, str. 26.



według nich liczba rozstrzyga o sądach wydanych przez państwa lub parlament; chcieliby tylko, o ile można, zmniejszyć funkcyę państwa, a przez to samo jego decyzye — by większą wolność pozostawić jednostce.

Arystokraci zaś, (których sądem zajmujemy się tutaj) utrzymują, że despotyzm większości jest absurdem. — Dlaczego? — Bo większość, mówią, musi się składać z istot pospolitych i średniointeligentnych; kto jej słucha, musi oddać berło w ręce mierności. Według logiki rządzić powinni najinteligentniejsi, czyli mniejszość. Jest to krzywą nedorzecznością, by głosy 100 chłopów lub robotników posiadały wartość głosów 100 ludzi wykształconych. Widziemy więc, że ci ludzie, za przykładem Carlyle'a czczą bałwochwalczo geniusz, a gardzą szczerze plebsem (dlatego nazwałem ich arystokratami), drugiemu odejmują wszelkie prawa, przypisując pierwszemu przywilej rządzenia ludźmi.

Stendal mawiał: „Wolę starać się o względy p. Guizot, aniżeli mego stróża“, streszczając we właściwy sobie sposób pozorny paradoks, według którego stawiając pochodzenie władzy w suterrenach, inteligencyę oddajemy w służbę liczby.

Rozmyślając bezstronnie nad ogólnem głosowaniem, musimy postawić sobie pytanie: Dlaczego, z jakiego powodu stawiamy na równi głos stróża, albo robotnika z głosem n. p. H. Spen-

cera? W ten sposób wyłożone pytanie może mieć, zdaniem naszym, jedno tylko rozwiązanie; przypuszczalny brak logiki w prawie, które w przeciwieństwie ze zwykłym trybem rzeczy,—stawia na jednym poziomie dwie nierówne sobie istoty.

Lecz przy bliższem rozpatrzeniu, pierwotne wrażenie ulega radykalnej zmianie.

Istotnie: czy zwycięstwo większości zapewnia przewagę zdaniu ludzi średniej inteligencji silnych tylko liczbą? Czy też przeciwnie, pewna wyższa idea zwróciła ogólną uwagę, innemi słowy posiadała wielką siłę atrakcyi, zatem powstała w głowie człowieka niezwykłego?

Niewiem sam, czy w tych słowach dość wyraźnie myśl moją wypowiedziałem, lecz sądzę, że teraz dość jasno zrozumieć można moją tendencję, oraz skutki, wynikające z zastosowania psychologii zbiorowej do prawa konstytucyjnego.

---

Rzućmy okiem na historję.

W odległej przeszłości, kto był dowódcą plemienia lub klanu? Czy człowiek słaby?

Później, gdy siła inteligencji zastąpiła siłę pięści, czy rządził ludźmi, człowiek słabego umysłu?

Czy ludzie energiczni i silni panowali nad tłumami przy pomocy strachu lub fałszu? „Nie,

— pisze Tarde — to tłumaczenie nie wystarcza. Panowali przy pomocy *uroku*. Przykład magnetyzerów pozwala nam dopiero zrozumieć głębokie znaczenie tego wyrazu. Magnetyzer nie potrzebuje uciekać się do kłamstwa by zyskać wiarę osoby zamagnetyzowanej, nie potrzebuje terroryzować, by ulegano jego woli. Magnetyzer posiada urok, to wszystko tłumaczy. Czyli, według mnie, w osobie zamagnetyzowanej istnieje utajona siła wiary i pragnień unieruchomionych w różnego rodzaju wspomnieniach, uspionych lecz żywych; ta siła dąży do wyzwolenia, jak woda ze stawu do upustu i tylko magnetyzer, na mocy szczególnych okoliczności, może jej dać to wyzwolenie. Pomijając stopień, takim jest każdy urok... Iluż wielkich ludzi: od Ramsesa do Aleksandra, od Aleksandra do Mahometa, od Mahometa do Napoleona, urokiem opętali duszę ludzką.

Ileż razy wpatrywanie się w błyszczący punkt sławy lub geniuszu danego człowieka, wprawilo cały naród w stan kataleptyczny! <sup>1)</sup>

Zapatrując się w ten sposób na historję, przypuszczając zarazem że można uogólnić słowa Tarde'a i zastosować je do wszystkich ludzi, wojowników, myślicieli, którzy panowali lub panują nad tłumami, czy można powiedzieć, że większość sama

---

<sup>1)</sup> Tarde. Qu'est ce qu'une société? (Rev. philos.) List. 1884.

postawiła ich na piedestale sławy? Tak się to mówi wprawdzie, lecz w gruncie rzeczy, ci ludzie sami narzucili się większości, która bezwiednie dąży za nimi, jak człowiek zahypnotyzowany idzie za hypnotyzerem.

Wychodząc z tych przykładów,—pomyślmy czy los geniuszów nie spotyka również każdego człowieka, który celuje w czemkolwiek? Dla-czegóżby prawo sugestyi w tych wypadkach tra-ciło władzę? Niema żadnej racyi, którą mogli-byśmy wyjątek taki usprawiedliwić, wiemy bo-wiem—z codziennego doświadczenia—że sugestyja ma niezaprzeczalną władzę nad wszystkimi ob-jawami czynności ludzkiej.

Dotąd, pomimo zmiany obyczajów istnieje średniowieczna zasada, na mocy której silniejszy i śmielszy budował sępie gniazdo na szczycie góry, gromadząc koło siebie chaty maluczkich, podległych jego władzy. Dotąd człowiek obda-rzony większą dozą rozumu, odwagi, zręczności umie wzbudzić w innych zaufanie, przewyższa ich i pociąga za sobą tłum bezwiedny.

W dziedzinie religii, wiedzy, polityki, w każ-dej dziedzinie objawów ludzkiego umysłu, wi-dziemy skupienie ludzi koło jednej, najwyższej kil-ku jednostek, tworzących tym sposobem kościół, szkołę, partję, która walczy pod wpływem su-gestyi tego dowódcy, który najlepiej uosabia jakieś uczucie, ideę lub interes.

Jeżeli więc o jakiegokolwiek kwestyi mówimy: takie jest zdanie większości, oznaczamy po prostu zjawisko, o którem właściwie wyrazić powinniśmy się: *zdanie Iksa sugestyjonuje większość*. Co znaczy: zdanie pewnej jednostki, dziś mówcy, jutro może dziennikarza, posiadało samo w sobie taką skuteczność, że narzuciło się większości.

Mieć tylko idee poddane, wierząc w ich samorodność, pisze Tarde, oto złudzenie właściwe zahypnotyzowanym <sup>1)</sup>.

Wracając do pytania, które postawiliśmy sobie wyżej, musimy odpowiedzieć arystokratom, że błędzą, nazywając despotyzm większości tryumfem pospolitości, że światem nie rządzi większość średniej inteligencji, lecz przeciwnie, władza należy do mniejszości najinteligentniejszej, która ciągnie za sobą ogół i narzuca mu swoją wolę.

Powierzchnowemu obserwatorowi przemożne prawo większości wydaje się tryumfem liczby, gdy przeciwnie jest to bezwiedny hołd, złożony przez pospolitość ludziom wyższego umysłu <sup>2)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Loc. cit. Ardigo uznał tę zasadniczą ideę Tarde'a. Pt. artykuł: *Senso commune e suggestione*. (Critica sociale, rok I № 16) z komentarzami Filipa Turati.

<sup>2)</sup> Stuart Mill pisał: Panowanie miernot może być tylko miernem. Żadne państwo, w którem rządziła, bądź to demokracja, bądź to liczna arystokracja nie wzniosła się ponad średnią miarę, ani w praktyce, ani w zwyczajach lub opiniach



Tutaj przewiduję zupełnie naturalny zarzut.

Większość, mówi czytelnik, nieschyła natychmiast czoła przed ludźmi genialnymi, bądź to w sztuce lub nauce. Geniusze zwykle pozostają osamotnieni, bo walczyć muszą z mizoneizmem ogółu.

To prawda.

Lecz cóż to znaczy?

Czyżby w świecie zwyciężały idee mierne, dlatego, że większość, rządząca pozornie, składa się z miernot? Historia całego świata dowodzi nam, że tylko użyteczne idee przeżywają swoich twórców, czyli że większość przejęła się nimi, uwieczniła je. A czyż niemożna przypuścić, że idee, które dzisiaj stanowią wyłączną własność kilku myślicieli jutro znajdą zastęp zwolenników, a później przenikną wszystkie umysły? Czyż

---

*dopóki lud nie dał się powodować radom lub wpływowi jednego albo kilku zdolnych ludzi, którzy przerastali ogół.* „Gdybyśmy chcieli powyższe zdanie brać dosłownie, musielibyśmy powiedzieć, że to co S. Mill nazywa wyjątkiem jest ogólną regułą bo ludem rządzą zawsze ludzie wyższych zdolności i więcej od ogółu wykształceni. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę ducha, który to zdanie ożywia, przyznamy słuszność Millowi, bo musimy z konieczności przyznać, że gdy narodem rządzi geniusz, życie tego narodu płynąć musi szerszym korytem niż wtedy, gdyby nimi rządził człowiek zwykłych zdolności.

nie wiemy sami, że jeśli pewna myśl, w jednej głowie powstała, ginie bez echa, to znaczy, że nie miała w sobie warunków życiowych?

Nie zakrywajmy ogólnego prawa, drobną stosunkowo, kwestyą czasu. Istnieje sugestia natychmiastowa, właściwa głównie uczuciom — i sugestia powolna, właściwa głównie ideom. W obu wypadkach, zjawisko pozostaje niezmiennem, chociaż wolniej rozwija się w drugim.

Należy na świat spojrzeć z wyższego punktu widzenia.

Spostrzeżemy wtedy, że opinia tłumu natychmiastowa, lub też powolnie utworzona, wypływa zawsze z opinii jednego lub kilku ludzi. Spostrzeżemy, że sugestia działa z błyskawiczną szybkością lub też miarowo, powolnie i że wola większości nie jest sumą woli jednostek (co dałoby nam mierny rezultat) lecz jest odbiciem i niejako bezwiednym refleksem woli jednego człowieka.

Kto zarzucałby większości powolność z jaką działa na nią sugestia, ten według mnie, nie zrozumiałby dobroczynnego wpływu tego prawa, które dało większości raczej niż mniejszości, możliwość narzucenia swojej opinii.

Gdyby przeważało zdanie arystokratów, gdyby ster państwa przeszedł w ręce kilku ludzi niepospolitych, wtedy z pewnością przeprowadzono by wiele pożytecznych reform bez pozwo-

#18074.

lenia większości, lecz zysk na czasie przyniósłby tylko wielką stratę. Mniejszość narzuciłaby reformy przedwczesne, a łatwo zrozumieć jaką szkodę przynieść może taki pośpiech. Jeśli natomiast pozwolimy idei płynąć normalnie i sugestyonować większość, możemy być pewni, że jej zastosowanie odbędzie się w chwili właściwej.

Despotyzm większości, rozpatrywany w świetle psychologii zbiorowej, nie jest zatem panowaniem miernot. Nieusprawiedliwia go też zasada, że liczba jest wszystkim.

Ponieważ opinia większości jest w gruncie opinia, zwolna rozpowszechnioną, ludzi niepospolitych, zatem despotyzm większości określić można jako: *despotyzm idei genialnych, gdy nadejdzie właściwa chwila ich zastosowania.*

K O N I E C .





# SPIS RZECZY.

Str.

WSTĘP: Socyologia i psychologia zbiorowa.	
I. Prawo biologiczne Herberta Spencera, zastosowano do socyologii. Analogja tego prawa z ideami A. Comte'a i Schopenhauera. . . . .	3
II. Wyjątki od prawa H. Spencera. Sądy przysięgłych. Komisye artystyczne, naukowe, przemysłowe. Uwagi A. Gabelli'ego i Maxa Nordaua. Zebrania polityczne, idee Henryka Ferri. Psychologia zbiorowa. Skupienia ludzkie nieorganiczne i jednolite. Tłum . . . . .	11
III. Streszczenie i wnioski. . . . .	21
ROZDZIAŁ I. Psychofizyologja tłumy: problemat odpowiedzialności karnej w zbrodni zbiorowej . . .	24
I. Klasyczna szkoła prawa karnego nie rozwiązała tego problematu. Teorya G. A. Pugliese'a. Krytyka. Cel tej pracy . . . . .	25
II. Co to jest tłum? <i>Naśladownictwo</i> : idee Bordier'a, Tarde'a, Nordau'a, Bagehot'a. <i>Zaraza moralna</i> i idee Abrard'a Joly'ego, Despina'a, Moreau de Tours. <i>Sugestia</i> : teorye Tarde'a i Sergi'ego. Sugestia w stanie normalnym. Sugestia w obłądziej, samobójstwie, zbrodni. Sugestia w tłumie. Idee Espinas'a.	29
III. Teorya sugestyi nietłumaczy dostatecznie zbrodni tłumy. Czynn timeropologiczny: intuicye Barbaste'a i Lauvergne'a. W tłumie łatwiej rozwija się	



mikrob złego niż mikrob dobrego. Przyczyny tego zjawiska. Psycho-fizjologia wzruszeń. Poszukiwanie Lange'go, Stricker'a, Baina. Maudsley'a, Ribot'a, Darwina. Mantegazzy. Wpływ liczby na natężenie wrażeń. Dowody podane przez Forel'a i Espinas'a. Fermentacya psychologiczna . . . . .	55
<b>ROZDZIAŁ II. Tłumy zbrodnicze.</b>	
I. Jeszcze wpływ liczby. Moralne upojenie despoty. Uwagi Jakobi'ego i H. Taine'a. Rozmaitość tłumów. Czynniki antropologiczne w tłumie. . . . .	79
II. Tłumy podczas rewolucyi francuzkiej. Zwyrrodnienie, włóczęgi, zbrodniarze, szaleńcy. Epizody z rewolucyi, wyjęte z dzieł Carlier'a, Gisquet'a, Mathieu Dumas, Bailly'ego, Taine'a, M. du Camp.	83
III. Uczciwe tłumy. Rozruchy w Paryżu w 1750. Bezrobocie w Decazeville. Rozruchy w 1889 w Rzymie. Okrutne zajęcia. . . . .	97
<b>ROZDZIAŁ III. Wnioski prawne.</b>	
I. Słynne zdanie Napoleona I. Dawniejsza i obecna odpowiedzialność zbiorowa . . . . .	109
II. <i>Temibilità</i> zbrodniarza. Wpływ sugestyi hypnotycznej na charakter indywidualny. Szkoła w Nancy i szkoła paryzka. Sugestia hypnotyczna nie zabija osobowości . . . . .	118
III. Sugestia na jawie. Odpowiedzialność cięży zawsze na jednostce. Słabi i neurastenicy. Stopniowanie odpowiedzialności. Zbrodnie niespodziewane. Prawo lynchu. Antropologiczny typ zbrodniarza. Garofalo, Wnioski . . . . .	130
<b>DODATEK.</b> Despotyzm większości i psychologia zbiorowa. Przeciwnicy: Indywidualiści, Aristokraci. Sugestia w historii i w polityce. Wyniki zastosowania tego zjawiska do prawa konstytucyjnego. . . . .	148

5



T



Biblioteka im. Hieronima  
Łopacińskiego w Lublinie



323978

1000072212

